

CIVITAS CHRISTIANA



JAK BYĆ DZIŚ KATOLIKIEM?

Paweł Milcarek
o Kościele we Francji

bp Alphonsus Cullinan
o przywróceniu Irlandii Bogu

Emilia Bernaciak
o „Proroku”

JAK BYĆ DZIŚ KATOLIKIEM?

Wiara to nie gonitwa za ułudą 5
Katecheza istot kruchych. O potrzebie formacji
permanentnej 8
Zawierzyć Maryi, aby zwyciężać, czyli jak wzbudzić
ducha nowego Lepanto 10
Małżeństwo: obecność i pewność miłości 13
Katolik musi być skuteczny 16
Jak to jest być księdzem? 20
Sam czy samotny? 23

BENE MERITI

„Radość płynie z Nadziei”, a dzięki temu autorytety
są wśród nas! 26
„Peregryny” wręczone po raz dziewiętnasty 28

SPOŁECZEŃSTWO

Od *Rerum novarum* po *Fratelli tutti*. Pomysł na
rzeczywistość z perspektywy katolickiej nauki
społecznej 31
Dobrze Cię widzieć! 34

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Monachomachia 37
Ksiądz. Misja specjalna – zadowolić wszystkich 40
Kilka słów o Kościele we Francji 43
Nie przeklinaj ciemności, zapal świecę 45
Frassati wciąż wśród nas 47

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 50
Prorok – film, który kazał na siebie czekać 52
Ojczyznę miłowali, Ojczyzny bronili 54
Był dla młodych ojcem 55
Jesienne święto poetów 56
Ekonomia papieża Franciszka 57
Spotkanie asystentów kościelnych w Wiknie 58
Budowanie zaufania i pasja spotkania.
Werona 2022 59

Misterium trwania – o jasnogórskim
dziedzictwie 60
100-lecie debiutu literackiego Zofii Kossak 61
Błogosławiony Prymas Tysiąclecia w Regionie
Lubelsko-Rzeszowskim 62
Peregrynacja relikwii Kraków – Kielce 63
List do Hebrajczyków – kto jest autorem tego
pisma? 65

DWA PŁUCA EUROPY

Gente Armenus, natione Polonus 68

PRZEGLĄD MEDIALNY

Katolik (złapany?) w sieci 71

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Encyklika o pokoju na Ukrainie 73

INSPIRACJE

Kochał Boga i Ojczyznę 75

FORMACJA

O Europie, wartościach i paru innych
kwestiach... 78
Jedno pytanie 80

FELIETONY

Nasze obowiązki wobec państwa 81
Wojna o historię, awantura o teraźniejszość 84

REPORTAŻ

Meksyk – nie tylko Guadalupe 88

KULTURA

W Muzeum Pamięci Sybiru 92
Bóg nie jest miły 95
Hamburg – trochę starej Hanzy 97



Jak być dziś katolikiem?

Postanowiliśmy poszukać odpowiedzi na powyższe pytanie. Ważne i zasadne w czasach bałaganu pojęciowego, ścierania się różnych koncepcji w łonie samego Kościoła i dość powszechnych niedostatków wiedzy. Usiedliśmy w redakcyjnym gronie, rozmawiając o tym, co nas odróżnia od ludzi niewierzących, ale i chrześcijan innych denominacji. Maryjność, sakramentalność i nierozzerwalność małżeństwa, sakramentalne kapłaństwo, uznanie prawa każdego człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci... – wymienialiśmy. Przeżywanie wiary w oparciu o rozum – padło. To właśnie ta kluczowa cecha sprawiła, że nasz Kościół wciąż trwa – i o tym pisze Mateusz Zbróg w tekście *Wiara to nie gonitwa za uludą*. Kiedy praca nad niniejszym numerem pisma była już zakończona, dotarła do nas wiadomość o śmierci papieża seniora Benedykta XVI. Stało się to kolejnym impulsem do refleksji nad stanem wiary i przyszłością Kościoła.

Nikt nie wątpi, że czasy są dla katolików wymagające. Czy polski Kościół może uniknąć błędów popełnionych gdzie indziej? Odpowiedzi warto poszukać w artykule Pawła Milcarka o Kościele we Francji oraz w rozmowie z irlandzkim biskupem ks. Alphonsusem Cullinanem *Nie przeklinaj ciemności, zapal świecę*. W numerze nasi Czytelnicy znajdą też teksty poświęcone kapłaństwu – Piotra Sutowicza o sporach duchowieństwa w mediach, Krzysztofa Niemczyka, który spojrzął z perspektywy księży na stawiane im dziś wymagania, oraz Kamila Latuszka, który zapytał, co sprawia, że młodzi ludzie wybierają drogę kapłaństwa.

Wśród wielu ważnych dla Stowarzyszenia wydarzeń, jakie relacjonujemy, warto wspomnieć o długo wyczekiwanej premierze filmu *Prorok* o bł. kard. Stefanie Wyszyńskim, naszym patronie. W numerze recenzja oraz rozmowa z prezesem Grupy INCO i przewodniczącym Rady Nadzorczej Stowarzyszenia, Sławomirem Józefakiem, którego zapytaliśmy, dlaczego INCO zdecydowało się wesprzeć produkcję tego filmu.

Wraz z całym zespołem, któremu w tym miejscu dziękuję za pracę i zaangażowanie, zapraszam do lektury.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz
Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji
Ewa Makowska
ewa.makowska@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Barbara Kubicka
Kamil Latuszek
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Fot. Adobe Stock/Ewa Makowska
Rwers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS
CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.



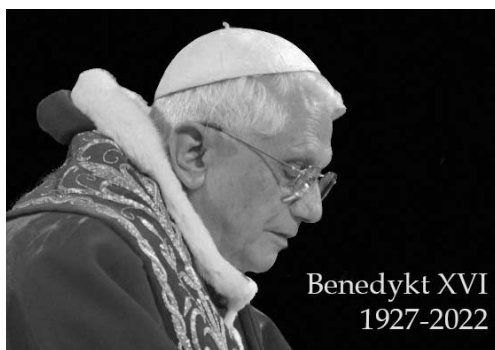
**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Jesteśmy w drużynie Pana

31 grudnia zmarł papież emeryt Benedykt XVI. Próbując krótko go pożegnać, nie da się uciec od omówienia jego pontyfikatu. Pewnym wyznacznikiem bez wątplenia jest już sam fakt, że zmarł papież, a nie będzie konklawe. Rezygnacja z urzędu była olbrzymim zaskoczeniem dla wiernych. Po dziś dzień zresztą jest pożywką dla przeróżnych teorii i pewnie teraz zjawisko to nawet przybierze na sile, skoro główny zainteresowany nie może się już wypowiedzieć.



Nie chcę szczegółowo opisywać biografii. Będzie można ją przeczytać na każdym portalu w Polsce, polaną słowami zachwytu i okraszona cytata z zagranicznej prasy lub wypowiedziami głów państw. Zachwyt będzie zapewne trwał nawet w mediach, które na Benedykta XVI pluły, nazywając go m.in. propagatorem HIV w Afryce. Piąć z zachwytu będzie także ta część Kościoła, która w niewybredny sposób krytykowała postępowanie papieża podczas jego pontyfikatu, oraz ci, którzy – nie bójmy się powiedzieć prawdy – papieża po prostu nie szanowali czy wręcz nienawidzili.

W obiegowej opinii Benedykt XVI był konserwatystą – czy wręcz tradycjonalistą. Te określenia nie wytrzymują starcia z prawdą, pomimo takich działań, jak „odmrożenie” tzw. „mszy trydenckiej” czy powołanie Instytutu Dobrego Pasterza, służącego formacji kapłanów związanych z liturgią łacińską. Te działania miały w zamyśle

papieża służyć jedności Kościoła, czego wyrazem jest także znamienna dla pontyfikatu próba równorzędnego traktowania starej i nowej formy mszy.

Rzecz, którą papież chciałby, żebyśmy zapamiętali, była z pewnością sformułowana przez niego hermeneutyka ciągłości. W poglądzie tym Sobór Watykański II był po prostu soborem: wydarzeniem ważnym, doniosłym, próbującym odpowiadać na współczesne wyzwania, ale jednym z wielu podobnych wydarzeń w historii Kościoła i w tę historię się wpisującym. Nadziei dla Kościoła upatrywał w patrzeniu w przyszłość przez pryzmat tego, co wypracowali katolicy w przeszłości. Nie tylko od lat 60. XX wieku, ale od 2000 lat.

Dla mnie osobiście jednak nie to jest najważniejsze i nie to zapamiętam najlepiej. Benedykt XVI ciągle przypominał, że musimy być jako chrześcijanie ludźmi nadziei, że nie możemy się poddawać, że finalnie, na końcu czasów Kościół zwycięży. Często można było natrafić na odniesienia do niemodnego już dziś zwrotu „Kościół wojujący”, ale jeszcze częściej chyba pojawiał się u papieża „Kościół triumfujący”.

Pamiętam, że kiedyś jeden z tekstów do naszego kwartalnika, czy może jeszcze miesięcznika, skończyłem cytatem z Benedykta XVI i dzisiaj jakoś nie widzę lepszych słów na zakończenie:

„Idziemy naprzód. Pan powiedział: «Odwagi! Jam zwyciężył świat». Jesteśmy w drużynie Pana, a zatem w drużynie zwycięskiej”.

Mateusz Zbróg

Wiara to nie gonitwa za ułudą

Gdy pada pytanie o to, co charakteryzuje współczesnych katolików, to niestety rzadko się zdarza, by jednym z pierwszych skojarzeń było przeżywanie swej wiary w oparciu o rozum. A w dużej mierze właśnie ta cecha sprawia, że różne kościoły powstają i znikają, a ten Jeden, Święty, Powszechny i Apostolski nadal trwa. Zanim przejdziemy do refleksji obejmującej cały świat i cały okres istnienia Kościoła, zacznijmy od wydarzenia bliższego nam zarówno geograficznie, jak i czasowo.

Rzecz wydarzyła się w Legnicy, kilka lat temu. Obecni wtedy na dniu skupienia członkowie Stowarzyszenia spotkali się z proboszczem parafii św. Jacka, ks. dr. Andrzejem Ziombłą. Kościół św. Jacka to ta świątynia, w której doszło do cudu eucharystycznego i w której wystawiona jest hostia, która zmieniła się we fragment serca człowieka w stanie agonalnym. Grupę krwi określono na taką samą, jaką stwierdzono przy innych cudach eucharystycznych oraz po przebadaniu Całunu Turyńskiego – AB. Ks. Andrzej opowiadał nam w szczegółach, ile procedur musiał przejść pobrany z hostii materiał badawczy. Taką samą diagnozę wystawiło kilka ośrodków badawczych, rozsianych po niemal wszystkich kontynentach. Niezależnie od siebie, bez wiedzy o pochodzeniu tkanek, diagności przedstawiali ten sam wynik. Wszyscy słuchacze byli pod wielkim wrażeniem. Gdy przyszedł czas na pytania, ktoś zauważył, że sprawa jest bardzo medialna i wiele środowisk podważa jej autentyczność. Pojawiały się nawet absurdalne stwierdzenia, że dokonano morderstwa, by sfabrykować cud. Może wobec tego – dopytywała ta osoba w dobrej intencji – warto wykonać dodatkowe, kolejne badania? Ks. proboszcz odpowiedział w sposób, który utkwiał mi w pamięci: „Można. Tylko po co?”. Po co, skoro już kilka renomowanych ośrodków wykonało testy? Po co, skoro na dostarczonym materiale pracowali specjaliści, którzy o jego pochodzeniu dowiedzieli się po fakcie?

Czy jeśli ktoś ze złej woli nie uznaje wyników pięciu badaczy, to zmieni zdanie, gdy przyjdą wyniki od dziesięciu? A jeśli dalej będą na „nie”, to mamy „dobić” do piętnastu?

Rozum w połączeniu z wolą

Na świecie znajdujemy sporo innych przykładów zjawisk czy przedmiotów, które – patrząc po ludzku – są niezwykle czy wręcz nie powinny istnieć. Całun Turyński; tilma z Guadalupe, która powinna przetrwać maksymalnie 20 lat; przemiana krwi św. Januarego; cuda eucharystyczne rozsiane po całym świecie. Przykładów można by podać znacznie więcej. Wszystkie z nich łączy jedna cecha: choćby były udokumentowane najlepszym aparatem naukowym, to nie zwyciężą starcia z ludzką wolą. Choćby rozum wskazywał, że mamy do czynienia z czymś ponadnaturalnym, to człowiek współczesny bardzo łatwo potrafi to odrzucić. Żeby było ciekawiej, to często ci sami ludzie przyjmują przesady, horoskopy, różne formy duchowości, a to wszystko polane zainteresowaniem i szacunkiem dla innych religii. Byłe nie dla katolicyzmu. To dość mocna diagnoza, pewnie trzeba by rozwinąć niektóre z zawartych tutaj wątków. Ale na użytek tekstu o rozumowym podejściu do wiary pozostanmy przy tej konstatacji, że jeśli coś jest katolickie i dowody to potwierdzają, to... tym gorzej dla dowodów.

Słynni konwertycy

Nie zawsze jednak jest tak, że wiara poparta rozumem przegrywa z ludzkim nastawieniem. Czasami jest dokładnie odwrotnie, czego znakomitym przykładem są słynni konwertycy na katolicyzm. Samo słowo konwersja pochodzi z łaciny, od *convertere* – „zmienić”. Konwersją określamy zmianę wyznania religijnego w obrębie chrześcijaństwa lub przejście z innej religii na wiarę chrześcijańską. Osoba, która dokona takiej zmiany w swoim życiu, określana jest mianem konwertyty. Dla naszych rozważań, ale i po prostu dla naszego pożytku duchowego, najcenniejszymi przykładami są oczywiście osoby przybywające do Kościoła katolickiego.

Pierwszym, który przyszedł mi do głowy (podejrzewam, że także wielu czytelnikom), jest św. Jan Henryk Newman, kardynał. Przy połączeniu tematu konwersji i rozumowego dochodzenia do wiary nie ma bodaj lepszego życiorysu do omówienia. Przez wiele lat był duchownym

anglikańskim, jednak im dalej poznawał swoją wiarę, im mocniej wyteżał umysł, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że jego religia nie może zaoferować mu tego, czego poszukuje: Prawdy. Co warto podkreślić, zmiana ta nie przyszła nagle. Nie było to nawrócenie podobne do św. Pawła, a raczej żmudna, metodyczna współpraca z Łaską, poparta umysłem otwartym na dowody. Współpraca ta trwała kilkanaście lat i zaowocowała wstąpieniem do Kościoła katolickiego, w którym to, po różnych perturbacjach, św. Jan Henryk dostąpił godności kardynalskiej. Także współcześnie pojawiają się świadectwa osób, które za jego wzorem wybierają katolicyzm.

Mnóstwo przykładów dostarcza nam świat anglosaski. Nie sposób pominąć Gilberta Keitha Chestertona, autora wielkiej liczby książek i źródła niezliczonej ilości cytatów, które krążą po Internecie, inspirując kolejne pokolenia jego czytelników. Swoją drogę – od agnostyka przez reformatora Kościoła anglikańskiego po odnalezienie celu swoich poszukiwań w Kościele katolickim – opisał ze szczegółami w dziele



Wystawa dotycząca Edyty Stein w Muzeum w Lublińcu

Ortodoksja. Z tamtejszego kręgu kulturowego pochodziło naprawdę wielu konwertytów, w tym także mniej znanych, niż wymienieni przed chwilą. Np. Thomas Byles, ksiądz, który odmówił wejścia na szalupę na „Titanicu” i pozostał na statku do samego końca, by spowiadać współpasażerów. Decyzja o przejściu do Kościoła katolickiego, której wbrew naciskom rodziny dokonała Mabel Tolkien, zaowocowała żarliwą wiarą jej syna, Johna Ronalda Reuela, jednego z najwybitniejszych pisarzy XX wieku.

Historie konwersji na katolicyzm oczywiście rozsiane są po całym świecie. Wielu przykładów dostarcza nam Daleki Wschód, na czele z Japonią, gdzie przyjęcie katolicyzmu wiązało się przez długie lata z gotowością na męczeństwo. W historii Polski odnajdujemy liczne zmiany wyznania przez szlachtę protestancką i żydowskie mieszczaństwo. Kardynał Jerzy Radziwiłł przyjął wiarę katolicką dzięki staraniom ks. Piotra Skargi. Niemiecki krąg kulturowy dostarcza kolejnych wzorów, na czele z teologami: Dietrichem von Hildebrandem, Adrienne von Speyr oraz patronką Europy Edith Stein, czyli św. s. Teresą Benedyktą od Krzyża. Jeśli spojrzymy na Skandynawię, która miała szczęście do pisarzy konwertytów, na pierwszy plan wysuwa się Norweżka Sigrid Undset, oceniana jako najsłynniejsza pisarka skandynawska. Jej decyzja o przejściu na katolicyzm nie była bynajmniej drogą na skróty w karierze. Wprost przeciwnie, narażała ją na niezrozumienie w luteranńskiej ojczyźnie. Mimo to wytrwała w swym postanowieniu. To jest to, czego uczą nas ci odważni ludzie: podążania za Prawdą, dokonywania rozumnych wyborów, otwartości na Łaskę i czerpania z niej sił.

Konwertyci są wśród nas

Ten krótki przegląd jest... krótki! Moglibyśmy wyszukiwać kolejne nazwiska, mając prze-

cież świadomość, że z konwertytami jest trochę jak ze świętymi. Z nazwiska powszechnie znamy tylko niektórych, co bardziej wyróżniających się, a przecież takich historii było wielokrotnie więcej. Ale nie tylko z tego powodu chcę tutaj zamknąć listę.

Prawdziwy powód jest taki, że przykład konwertytów sensu stricto, tj. ludzi przychodzących do Kościoła katolickiego z innych odłamów chrześcijaństwa czy innych religii, jest dla nas zachętą do bycia – nazwijmy sobie na użytek tego tekstu – konwertytami sensu largo. Konwertytą w szerokim znaczeniu może być także katolik, możemy być Ty i ja.

Czyż nie potrzebujemy ciągłego nawrócenia, ciągłego zmieniania się na lepsze, ciągłego *convertere*? Nie lubię stwierdzenia, że jesteśmy jakimś niezwykłym pokoleniem żyjącym w niezwykłych czasach. Każde pokolenie i czasy są jakieś i nam przyszło żyć w takich, w których pod kątem wiary tak naprawdę nie dokonuje się nic nowego: naszymi wyborami świadczymy o naszej przynależności, bądź jej braku, do Kościoła. Po to mamy rozum,

by wybierać, czy chcemy usłyszeć i usłuchać głosu Chrystusa i pójść za Nim. Tak było, jest i będzie.

Przykład konwertytów pokazuje nam, że świadoma wiara pojawia się, gdy sami ją wybieramy. Do tego niezbędna jest współpraca rozumu i otwartości na poznanie. Współczesnym katolikom świat zadaje wiele pytań i wielu z nich poszukuje na nie odpowiedzi. Wiele z tych spraw, jeśli nie wszystkie, to naprawdę nic nowego pod słońcem. W trudnych kwestiach nie jesteśmy sami: oprócz Boga mamy za sobą także pokolenia dwudziestu wieków. Wielu katolików (a wśród nich wielu konwertytów) pracowało umysłowo, by prowadzić nas do Stwórcy. Pełne przeżywanie wiary wcale nie pojawia się wtedy, gdy rozum zawodzi. Wprost przeciwnie.



**MATEUSZ
ZBRÓG**

Politolog.
Członek redakcji
i Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Katecheza istot kruchych. O potrzebie formacji permanentnej

Dotkliwa i nagląca troska. Słowa te brzmią jak medyczny opis klinicznego przypadku, skierowanie na inwazyjny i pilny zabieg albo onkologiczną terapię. Brzmią jak stwierdzenie, iż brak reakcji doprowadzi do śmierci pacjenta.

Tymi samymi słowami można by opisać krach na giełdzie. Albo brak dostępu do wody w afrykańskich wioskach. Lub na przykład brak ogrzewania w pochłoniętych wojną ukraińskich miasteczkach. Tymczasem Jan Paweł II używa w adhortacji *Catechesi tradendae* takiego właśnie obrazu, by wytłumaczyć nam potrzebę katechizacji dorosłych. Na nowotwór, na niebezpieczeństwo śmierci z pragnienia czy z zimna zareagowalibyśmy pewnie natychmiast, systemowo i żywiołowo. Tymczasem z przysłowio- wym spokojem grabarza ignorujemy tę „dotkliwą i nagłą” potrzebę, by zająć się katechezą dzieci, którą w tym samym 43. punkcie swojego dokumentu nasz wielki rodak nazwał „daremna”...

Diagnoza

Już słyszę, jak wznoszą swe protesty księża i świeccy zgromadzeni wokół jednego z ważnych nurtów: Oazy rodzin, Neokatechumenatu, Ruchu szentszackiego, wspólnoty *Komunia i wyzwolenie* czy tym podobnych. Są to z pewnością formy oferujące programy systematyczne i całościowe, często wymagające i naprawę formacyjne, obiektywnie i ze smutkiem trzeba jednak przyznać, że nieobejmujące szerszych kręgów dorosłych wierzących. Jako przyczyny wymienia się przede wszystkim fakt, iż katecheza dorosłych to często „powierzchnowość, improwizacja, brak pogłębionego przygotowania katechetów, słaby nacisk na działanie apostołskie, brak otwartości, trudności integracyjne, brak odpowiedniego języka, czasami infantylne formy i amatorszczyzna” (ks. R. Chałupniak).

Tymczasem katecheza dorosłych, a raczej jej brak, wynika zapewne z co najmniej dwóch przyczyn, które uznać można także za znaki. Pierwszym jest chrzest dzieci. Drugim uznanie przez wielu dorosłych (bo przecież nie „dojrzałych”) kwestii religijnych za marginalne w perspektywie wyborów zarówno życiowych, jak i zupełnie codziennych. Obydwa



Fot. Freepik.com/Chałupniak2520

te znaki działają niczym odpychające się wzajemnie bieguny tego samego magnesu. Dzieci chrzczymy bowiem, żeby zaoferować im wychowanie w łasce i chrześcijańskie środowisko życia. Dorośli natomiast nie szukają formacji permanentnej, bo przecież – po dwunastu latach katechezy szkolnej – powinni już mieć ugruntowaną wiedzę i zetknąć się z całym spektrum ewangelicznego doświadczenia. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, jak teoretyczne są powyższe rozważania. Jak bardzo odbiegają od realiów. Ani bowiem chrzest dziecka nie oznacza w naszych europejskich i specyficznie polskich realiach wychowania chrześcijańskiego, ani dwunastoletnie studia religijne (licząc tu 2 godziny tygodniowo od przedszkółki do matury) nie spełniają swojego zadania. Tylko nieco ponad jedna trzecia dorosłych Polaków uważa, zgodnie z nauką Kościoła, że po śmierci trafimy do nieba, piekła lub czyśćca, mimo dość powszechnego w naszym kraju religijnego obchodzenia Wielkanocy, stanowiącej świętowanie tajemnicy zmartwychwstania (badanie CBOS 2015).

A więc silne przekonania Polaków o istnieniu Boga zupełnie nie przekładają się na wiedzę i/lub wiarę w to, czego naucza Kościół. Okazjonalna i sakramentalna katecheza widocznie nie działa.

Nowe czasy, nowe wyzwania

Ambicją duszpasterzy jest wprawdzie „prowadzenie do Chrystusa”, w ciągłym napięciu między „odnaleźć” a „spotkać”, zanim jednak postawimy sobie cele czysto ewangelizacyjne, warto zastanowić się nad faktem, iż w nowym – postpandemicznym i zlaicyzowanym – społeczeństwie nieuchronnie nastąpiły procesy, których dotychczas nie tylko nie zrozumieliśmy, ale nawet nie zarejestrowaliśmy w całej ich głębi.

Podczas wielkiego, stadionowego wydania modlitewnego dla młodzieży przygotowującej się do bierzmowania stałem w gronie kapłanów posługujących sakramentem pokuty i pojednania. Na około dwudziestu młodych ludzi, którzy do mnie przyszli, ponad piętnaścioro rozpoczęło rozmowę podobnie, od słów: „Dzień dobry, czy mogę się u pana wyspowiadać?”. Kulturalnie (zwracam uwagę na poprawne formy grzecznościowe, stosowane zwykle z szacunku wobec starszych). Bez symbolicznego przeniesienia się w obszarze języka w przestrzeń klerykalno-chrześcijańską (zwracam uwagę na brak powitania „Szczęść Boże” i zastosowania tytułu „ksiądz”). Można się oburzyć albo (z ciężkim – przyznaję – sercem) przejść nad tą kulturową zmianą do porządku dziennego i wyspowiadać te kruche istoty z całą serdecznością. Do tej osobistej obserwacji dodam jeszcze jedną: Za każdym razem, gdy spotykam się w ramach rekolekcji z młodzieżą szkolną i stwarzam przestrzeń do pytań, centralną kwestią dialogu staje się nieodmiennie kwestia stosunku Kościoła do osób

LGBT oraz kwestia zbawienia zwierząt. Coś, co dla czterdziestolatka jest peryferium problemu, dla dwudziestolatka stało się jego centrum.

Piszę o tym, gdyż jedną z naszych kapłańskich ambicji powinno być przygotowanie „duszpasterstwa na jutro”, a nie na przedwczoraj. To ci młodzi ludzie z ewangelizacyjnego eventu na stadionie będą za chwilę (to znaczy za 5-10 lat) osobami, do których zapagniemy skierować katechezy dla dorosłych. Będą potrzebować wyjaśnienia fundamentów. Dobrej nowiny – od podstaw. Ewangelii – od podstaw. Kazania na górze – od podstaw. Czy będziemy gotowi? Czy nauczymy się języka, którym dziś mówi pokolenie płatków śniegu (każdy piękny i wrażliwy, każdy znika od najdrobniejszego podmuchu)? A może raczej: czy możemy pozwolić, by nie usłyszeli Ewangelii?



**O. MICHAŁ LEGAN
OSPPE**

Kapłan w Zakonie Paulinów,
vloger (legan.eu), kierownik
Katedry Teologii Mediów UPJPII
w Krakowie, kierownik Redakcji
Audycji Katolickich TVP

Zawierzyć Maryi, aby zwyciężyć, czyli jak wzbudzić ducha nowego Lepanto

Co się działo z Kościołem i Europą w październiku 1571 roku? Co się działo z Kościołem i Europą w sierpniu 1920 roku? Co się działo w tak wielu miejscach na świecie, gdzie była broniona wiara, a wraz z nią ludzka wolność oraz suwerenność państw i narodów?

Próba diagnozy

Papież Franciszek, będąc w bazylice Matki Bożej w Collemaggio, w L'Aquila we Włoszech, podczas homilii powiedział: „Chrześcijanin wie, że jego życie nie jest karierą na modę tego świata, ale karierą na sposób Chrystusa, który powie o sobie, że przyszedł, żeby służyć, a nie po to, żeby Mu służyło (por. Mk 10, 45). Dopóki nie zrozumiemy, że cała rewolucja Ewangelii polega na tego rodzaju wolności, będziemy nadal świadkami wojen, przemocy i niesprawiedliwości, które są nie czym innym, tylko zewnętrznym przejawem braku wewnętrznej wolności. Tam, gdzie nie ma wewnętrznej wolności, drogę torują sobie egoizm, indywidualizm, interesowność, dominacja i wszystkie te nędze. I nędze przejmują ster” („L'Osservatore Romano” 42:2022, nr 9, s. 29).

Dzisiejsza Europa, czy też tzw. nowoczesny świat, lubi mówić o rewolucji, zwłaszcza kulturowej. Tu, w obszarze kulturowo-moralnym, szczególnie czuje się zniewalany, dlatego szuka nowych, awangardowych, a jakże często, niestety, permissywnych rozwiązań.

Papież Franciszek mówi o „rewolucji Ewangelii” i wyraźnie ją przeciwstawia dzisiaj lansowanym działaniom „uzdrawiającym” współczesną kulturę, rozumianą tak w szerokim, jak i w wąskim zakresie.

Bardzo dobrze wszystkim jest znana ewangelijna sytuacja w Kanie Galilejskiej. Oto tuż za słowami Jezusa: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?” (J 2, 4), słyszymy nakaz Maryi skierowany do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Na wiele sposobów można interpretować ową weselną sytuację. Niech zatem taką Kaną Galilejską będzie współczesna europejska kultura, w której widzimy wyraźne wzory kulturowe: obyczajowe, religijno-moralne czy prawne. Za tymi wzorami stoją konkretne kodeksy normatywne, które z kolei wnoszą paletę uznawanych wartości. Do tej Kany zostało kiedyś zaproszone chrześcijaństwo. Dzieje świata, Europy, poszczególnych narodów, rodzin i osób zdecydowanie i wyraźnie to poświadczają. A oto teraz mamy wrażenie, że duch chrześcijański jest wypierany przez ducha tego świata, słowo Boże jest zasypywane nowomową, moc sakramentów nie tylko jest podawana w wątpliwość, ale dewaluowana mniej lub bardziej promowanym okultyzmem. A u podstaw tych procesów leżą niewiara, ateizm, jak również bezbożnictwo.

Naśladować Maryję

Maryja – Ta, która całkowicie zawierzyła Bogu – podaje receptę, a w niej lekarstwo:

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Nie należy się bać tego „cokolwiek”! Przy Jezusie można czuć się bezpiecznie. Wchodząc w życie Syna Bożego, łatwo zauważymy, że to „cokolwiek” jest nad wyraz wypełnione treścią. Nie tylko teoretyczną, jakkolwiek ważną, lecz przede wszystkim praktyczną, wskazującą, jak dobrze żyć. Dzięki Maryi, Matce Boskiej Zwycięskiej, wchodzimy w rzeczywistość nowego Lepanto – ucząc się zbawczej nauki, biorąc w rękę święty różaniec i uczestnicząc w zwycięstwie Tej, którą nazywamy od 1573 roku Matką Boską Różańcową.

Różańca nie można bagatelizować. Pobożny chrześcijanin gorliwie modli się na różańcu. Reflektując tajemnice różańcowe swoim umysłem, sercem i wolą, wnika w życie Pana Jezusa i tuli się do Jego Serca. Dostrzega nadto, że w świetle tych tajemnic nadzwyczaj trafnie odkrywa sens swojego życia, przez co bardziej rozpoznaje i akceptuje tajemnice własnej egzystencji, której doświadcza tutaj na ziemi, w doczesności.

Część radosna świętego różańca wprowadza chrześcijanina we wspaniałość otrzymanego życia, w radość rodzinnego ciepła, w tętniące życiem relacje społeczne, także w dobrodziejstwa chrztu świętego, które ukazują niewyczerpane bogactwo wspólnoty kościelnej.

Różaniec w odsłonięciu tajemnic światła wskazuje na najodleglejszy cel ludzkiego życia, za



Bitwa pod Lepanto, Paolo Veronese

którym ludzka egzystencja tęskni; którego namiętnie szuka; w którym już, poprzez wychyloną ku Stwórcy konstytucję bycia człowiekiem religijnym, jest zwyczajnie zakochany. Tajemnice światła są kierunkowskazami wychowania, którego istotą jest samowychowanie.

Tajemnice bolesne są tajemnicami pokory. Są one także wagą ludzkiego grzechu: pierwotnego, śmiertelnego oraz powszedniego. Te tajemnice przybijają do krzyża wymagań i obowiązków,

krzyża wyrzeczeń i cierpliwości oraz krzyża oczyszczającego, tj. pokuty i pojednania. Tajemnice te poświadczają, że bez Jezusa, bez uwierzenia w Jego miłość, dźwigany krzyż otwiera wrota przegranego życia; otwiera otchłń rozpacz i bezsens podejmowanych wysiłków. Natomiast ten krzyż, który jest dźwigany z Jezusem, staje się kluczem chwalebego pocieszenia.

Ostatnia część różańca świętego to tajemnice chwalebne. One koronują to, co w swej codzienności uzbierało serce dobre i szczere; to, nad czym umysł ludzki w niewysłowny sposób się zachwyił; to, co dobra ludzka wola już w przedbiegach wybrała, a teraz z radością przyjmuje.

Różaniec święty jest szkołą wychowania. Uczy ufnej modlitwy. Jest metodą medytacji. Jest miejscem spotkania z Niepokalaną Maryją – pierwszą Uczennicą Jezusa oraz naszą niedościgłą Profesorką szczęśliwego życia.

Ku przyszłości

Czy Europa potrzebuje nowego Lepanto, aby Ewangelią zrewolucjonizować współczesne życie polityczno-prawne, ekonomiczno-finansowe i kulturowo-moralne? Oczywiście, że potrzebuje. Nauka prawa ewangelicznego, wpajana przez dobre chrześcijańskie wychowanie, sprawia, że da się odwrócić w wielu miejscach już funkcjonujące prawo zapisane w bezbożnych ustawach.

Bywają bowiem, niestety, ustawy złe, za którymi stoją wyrafinowane i naganne decyzje osób reprezentujących różne społeczne instytucje. Nie wprowadzają one ładu, często namawiają, ale również przymuszają do zachowań moralnie wątpliwych, a nawet zgół krzywdzących. Złe prawo łamie charakter, rozsada sumienia, gruntuje dwulicowość i konformizm, przez co cementuje egoizm, również grupowo-mafijny. Wadliwe prawo uruchamia i wzma-

ga działanie maszyny pogardy, która najpierw celowo neutralizuje, aby w końcu prześladować zachowania kierujące się wysoką kulturą moralno-duchową. Złe prawo zawsze uderza w sprawiedliwość, krzywdząc słabszego, deformuje pojmowanie dobra wspólnego, windując korzyść indywidualną, niweluje różnorodność, totalizując naturę z kulturą. A ponieważ złe ustawodawstwo z instytucji sądu tworzy trybunał ucisku, więc nie ma i nie będzie miało nigdy usprawiedliwienia.

Wychowawczy nakaz Maryi Zwycięskiej pobudza serce i poucza umysł człowieka tak, aby otworzył się na Słowo Boże, które wybrzmiewa, a Kościół skrupulatnie je powtarza:

„Biada prawodawcom ustaw bezbożnych i tym, co ustanowili przepisy krzywdzące, aby słabych odepchnąć od sprawiedliwości i wyzuć z prawa biednych mego ludu; by wdowy uczynić swoim łupem i by móc ograbić sieroty!” (Iz 10, 1-2). Biada złym prawodawcom, biada nędznym posłom i senatorom, biada zarządzającym, którzy naiwnie liczą, że nie poniosą sprawiedliwej kary za wrzucanie ludzi w szambo pokrętnego prawa. Biada! Jeszcze raz biada!

Niech jeszcze raz przemówią słowa papieża Franciszka: „Pokora nie polega na umniejszaniu swojej wartości, ale na owym zdrowym realizmie, który pozwala nam uznać nasze możliwości, a także naszą nędzę. Właśnie gdy wychodzimy od naszych nędz, pokora sprawia, że odrywamy wzrok od samych siebie, żeby go skierować na Boga, Tego, który wszystko może i uzyskuje dla nas również to, czego sami nie jesteśmy w stanie uzyskać. «Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy» (Mk 9, 23)” (Tamże, s. 27).

Wierzy – jak pokorna Maryja, słucha – jak zasłuchana Maryja i działa – jak rodząca Jezusa Maryja Matka. To prawdziwa i skuteczna metoda odradzania współczesnego świata.



ks. dr hab.
BOGUSŁAW
DROŹDŹ

Asystent kościelny
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”
w diecezji legnickiej

Małżeństwo: obecność i pewność miłości

Nie ma miłości bez obecności, czułości, wierności i mądrych priorytetów. Jeśli mąż i żona dojrzałe się kochają, to wspólne życie cieszy i fascynuje ich tu i teraz.

Miłość jest widoczna

Szczęśliwi małżonkowie fascynują spotykanych ludzi. Ich miłość i szczęście wyróżniają się w tłumie. W twarzach takich par widać radość, a we wzajemnym zachowaniu uderzają szacunek, zrozumienie i wzajemna troska oraz błysk w oku, gdy patrzą na siebie. Uwielbiam patrzeć na małżeństwa z długim stażem, które romantycznie trzymają się na spacerze za ręce i czule okazują sobie miłość.

Jednocześnie żyjemy w czasach, gdy wielu ludzi nie radzi sobie z życiem, a w konsekwencji także z małżeństwem. Uderza liczba osób żyjących w konkubinatach, którzy latami nie chcą lub nie potrafią podjąć decyzji o małżeństwie, albo rozstających się, mimo zawartego przed Bogiem sakramentu. Oznacza to, że coraz mniej osób jest w stanie podjąć nieodwołalną decyzję troski o dobro drugiej osoby i kochać się wzajemnie tak, aby przeżywać wspólną radość.

Katolicka, czyli ewangeliczna koncepcja małżeństwa daje odpowiedzi na pytanie o to, jak powinno wyglądać małżeństwo, w którym dwie osoby kochają się w sposób mądry, wierny, nieodwołalny i czuły. Ślubowana obecność przy małżonku aż do śmierci w połączeniu z miłością, wiernością i uczciwością wyróżnia się w relacjach.

Nierozzerwalność

Jezus w Ewangelii powrócił do zasady małżeństwa nierozzerwalnego, jakie ustanowił sam

Bóg, stwarzając Adama i Ewę. Żydzi złamali tę zasadę ze względu na „zatwardziałość serc” (Mk 10, 5). Jezus wyjaśnia wprost, że nierozzerwalność małżeństwa nie jest zależna od jakichkolwiek okoliczności i nic nie usprawiedliwia cudzołóstwa. „Kto oddał żonę swoją, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej. Jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo” (Mk 10, 11-12). Przysięga małżeńska, składana w obecności Boga i Kościoła, mówi o obecności przy małżonku do śmierci. Tym różni się radykalnie od treści przyrzeczenia, które wypowiada się w przypadku związku zawieranego w świetle polskiego prawa cywilnego, bardzo podobnego do analogicznych norm innych państw. Prawo cywilne jest w tym względzie mało konsekwentne. Pozwala bowiem na zawieranie małżeństwa osobie, która wcześniej nie dotrzymała przyrzeczenia o identycznej treści wobec kogoś innego. Możliwość rozwodu czyni małżeństwo zwykłą umową, w której brak miejsca na pewność, pełne zaufanie, a w konsekwencji oddanie siebie drugiej osobie i zaskakującą radość z miłości.

Małżonek po Bogu

W katolickiej wizji małżeństwa jasno wybrzmiewa potrzeba priorytetów. Ewangelia i Kościół głoszą, że warunkiem świętości, czyli pełnej radości, jest miłość wobec Boga. Dla świętego męża i żony to nie małżonek, ale Bóg jest najbliższą ukochaną Osobą. Tylko taki

priorytet pozwala na dorastanie do świętości oraz dojrzałą miłość wobec małżonka.

Jezus dobitnie i dosłownie mówi o tym, że po Bogu, od momentu przysięgi małżeńskiej, to małżonek jest najważniejszą osobą w życiu, a nie rodzice (Mt 19, 5-6). Dla niedojrzałych rodziców taka zmiana priorytetów syna lub córki bywa trudna do zaakceptowania. Jeśli mąż czy żona ulegają ich presji, aby nie traktować małżonka jako najważniejszej osoby w życiu, wówczas łamią przysięgę małżeńską. Jezus ustanowił sakrament małżeństwa, co oznacza, że ma on priorytet przed miłością do innych osób. Oznacza to, że nawet gdy pojawiają się dzieci, dalej na pierwszym miejscu w dojrzałej relacji męża i żony jest małżonek, a nie dziecko.

Miłość wyrażana seksualnością

Bóg wymyślił współżycie seksualne dla małżeństwa jako sposób na okazywanie miłości. Ewangelia wprost mówi o tym, że mąż i żona stają się jednym ciałem (Mt 19, 5). Seksualność pozwala na wyrażanie miłości w taki sposób, aby dosłownie odczuć wzajemną jedność. Jest coś niezwykłego i poruszającego w tym, że ciało człowieka może tak wprost wyrażać miłość drugiej osobie, jednocześnie odczuwając ją przez swoje ciało. Bóg wymyślił małżeństwo w tak genialny sposób, że pozwala człowiekowi pokonać wstyd przez miłość. Współżycie seksualne osób, które mają czyste serce, staje się wzruszającym, fascynującym, zaskakującym sposobem na okazywanie uczucia. Takie przeżywanie miłości jest możliwe wyłącznie wtedy, gdy małżonkowie mają do siebie pełne zaufanie i nie ma w nich lęku o to, że mogą się rozejść. Z tego powodu współżycie poza małżeństwem nigdy nie będzie mogło prowadzić do radości dostępnej małżonkom czystego serca.

Mądrze rozumiana i z miłością wyrażana seksualność jest drogą do jedności i radości.

Seksualność nigdy jednak nie istnieje bez innych sfer życia człowieka. Gdy małżonkowie dbają o wzajemną komunikację, są wobec siebie empatyczni i pracowici w swoich obowiązkach. Wówczas seksualność uzupełnia ich codzienne szczęście o szczególny i wyjątkowy wymiar małżeństwa. Mogą przeżywać wspólnie radość ze współżycia i stawać się świętymi.

Jeśli jednak w innych sferach życia małżonkowie ranią się i nie próbują nawet się zmieniać i pojednać, wówczas także sfera seksualna może być miejscem zranienia, a nie miłości i radości. Podobnie, jeśli małżonek sięga po pornografię albo w inny sposób odbiera sobie czystość, trudno mu będzie współżyć, oddając siebie w pełni ukochanej osobie.



**MAGDALENA
KORZEKWA-
KALISZUK**

Żona Zbyszka, mama dwóch
dziewczynek, zawodowo
prawnik, psycholog, prezes
Fundacji Grupa Proelio

Płodność

O pierwszym małżeństwie w historii ludzkości, czyli o Adamie i Ewie, wiadomo niewiele, ale te skąpe informacje mówią bardzo dużo o podstawach małżeństwa. Istotą relacji Ewy i Adama była wzajemna obecność. Nie ma miłości bez obecności. Stanowi ona podstawowy wyraz miłości. Nie można kochać kogoś, jeśli nie zna się jego przeżyć, trudności i powodów do szczęścia. Obok obecności, w Biblii zaznaczone były ich współżycie oraz płodność. Jeśli jakaś para przygotowuje się do ślubu, lecz choć jedna z osób nie chce mieć dzieci, wówczas ślub nie może być ważny. Małżonkowie mogą naturalnie z różnych powodów nie mieć dzieci, ale ich gotowość do ich przyjęcia jest warunkiem ważnego małżeństwa. Rodzicielstwo nie jest sakramentem, ale wypływa z małżeństwa jako pomysł samego Boga.

Katolicka wizja małżeństwa wyklucza ubezdzielanie poprzez jakąkolwiek formę antykoncepcji i mówi o znaczeniu otwartości na dziecko. Jednocześnie Kościół wspiera korzystanie z wiedzy naukowej dotyczącej metod rozpozna-

wania płodności, dzięki którym można bardzo precyzyjnie określić dni możliwego poczęcia dziecka i dni niepłodne. Kościół nikogo nie obliżuje do wielodzietności, ale podkreśla wartość rodziców, którzy decydują się wychować więcej dzieci. Wskazuje, że małżeństwo i rodzicielstwo są drogą do świętości. Jej kryterium jest to, jak mocno się kocha. W kwestii płodności kluczowe dla katolickiej wizji małżeństwa jest rozeznanie, jakie postępowanie będzie wyrazem największej miłości na wzór samego Boga.

Trudne dorastanie do małżeństwa

Gdy rodzinę i społeczeństwo zalewa fala zdrad małżeńskich i rozwodów, można poczuć lęk, że coraz mniej ludzi potrafi dziś budować trwałe relacje. Istnieją parafie, w których większość rodziców dzieci przystępujących do pierwszej komunii świętej jest już po rozwodach. Ewangelia mówi jednak wprost, że kto postępuje na wzór Jezusa, ten nie lęka się, tylko odważnie okazuje miłość. Tym bardziej cenne jest dawanie świadectwa i pokazywanie ewangelicznej wizji małżeństwa jako relacji szczęśli-

wych ludzi, wiernych sobie do śmierci i wspierających się bezwarunkowo.

Dobre skutki społeczne

Nie ulega żadnej wątpliwości, że małżeństwo według Ewangelii służy rozwojowi państwa i społeczeństwa. Im trwalsze relacje między małżonkami, tym więcej w nich spokoju i sił do efektywnej pracy. Im trwalsze małżeństwa, tym większa szansa na to, że zdecydują się one na wychowanie dzieci. Jeśli w szczęśliwym małżeństwie pojawi się dziecko nieplanowane, to zostanie przyjęte i pokochane. To relacja, w której realnie chroni się życie dzieci. Małżeństwo ewangeliczne służy także zdrowiu społeczeństwa. Poukładane relacje, wynikające z nich mniejszy stres i wzajemna troska o siebie sprzyjają zdrowiu, a w konsekwencji wpływają korzystnie na całą społeczność.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że katolicka wizja małżeństwa jest atrakcyjna. Im więcej świadków szczęśliwych małżeństw, tym większa szansa na to, że inni ludzie o takiej relacji zamarzą i będą mieć odwagę ją budować.

Fot. Adobe Stock



Katolik musi być skuteczny

O globalnych zmianach na polu ochrony życia, nieustannej walce o obronę nienarodzonych i zadaniach katolików w tej materii z Jakubem Bałtroszewiczem, prezesem Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia oraz sekretarzem generalnym Europejskiej Federacji dla Życia i Ludzkiej Godności ONE OF US, rozmawia Mateusz Zbróg.

Jako osoba zajmująca się tematem ochrony życia w skali międzynarodowej jak ocenia Pan procesy zmiany prawa w tym zakresie na świecie? Są na lepsze czy na gorsze?

Proces ten przebiega dwutorowo. Z jednej strony obserwujemy bardzo intensywną działalność instytucji międzynarodowych, takich jak ONZ czy Unia Europejska, które próbują za wszelką cenę narzucać aborcję, nazywając ją prawem człowieka, prawem seksualnym lub reprodukcyjnym. W myśl tej narracji, jeżeli w jakimś państwie UE nie ma aborcji, to nie jest ono w pełni demokratyczne, nie podziela wartości europejskich. Widzimy to np. w umowach o wolnym handlu. Jeżeli chcesz handlować z Europą, to musisz przestrzegać wartości europejskich, jakimi są zdrowie i prawa kobiet. ONZ w swoich dokumentach mówi, że brak dostępu do aborcji jest formą tortury na człowieku.

Mamy zatem do czynienia z zupełnym pomieszaniem pojęć...

Kiedys prof. Wanda Półtawska powiedziała do mnie: „jeśli oni zmieniają definicje słów, to wygrają”. Widzimy, że to się dzieje. Widzimy, że już nie walczy się o aborcję, tylko walczy się o prawa i zdrowie kobiet. Ta nowomowa jest bardzo mocno zakorzeniona w prawodawstwie UE i ONZ. To jest jeden trend. Drugi trend, który daje nadzieję, to wyrok Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych, w którym oddalo-

no niesławny wyrok Roe kontra Wade. Choć to wcale nie oznacza zakazu aborcji, jak histeryzuje amerykańska lewica. Po prostu przywrócono poszczególnym stanom decydowanie o tym, czy aborcja ma być dozwolona, czy nie. W stanach liberalnych, jak Kalifornia, kompletnie nic się nie zmieniło i aborcja dalej będzie w pełni dostępna nawet do 9 miesiąca życia, kiedy skalpelem przecina się dziecku rdzeń kręgowy w momencie narodzin. Niektóre bardziej konserwatywne stany, jak Indiana czy Teksas, wprowadzają mocne ograniczenia. W Indianie nie ma już bodaj żadnej kliniki aborcyjnej, jest wolna od aborcji. Wprowadza się prawo bicia serca, są proponowane także inne rozwiązania.

Czyli walka trwa, zachodzące zmiany nie są jednoznaczne.

Inż. Antoni Zięba, prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka z Krakowa, mówił takie słowa: „Tylko życie ma przyszłość”. To są bardzo proste i piękne słowa. Myślę, że w kontekście kryzysu demograficznego, tego, że świat się starzeje, w pewnym momencie do ludzi dotrze, że aborcja nie jest prawem człowieka. Jest jego największym pogwałceniem.

Z drugiej strony mamy makiaweliczne określenie: „Twój brzuch, twoja sprawa”, które jest w pewnym sensie najgenialniejszą wygraną mężczyzny, którzy nie chcą ponosić odpowiedzialności za poczęte życie. Tymczasem, gdyby nie byli Piotrusiami Panami, to powinni podejść do

kobiety i powiedzieć: „może to jest zły moment, może nie jesteśmy na to dziecko gotowi, ale nie martw się, ja jestem z tobą i kocham cię”. Gdyby każdorazowo mężczyzna takiej kobiecie, z którą począł dziecko, tak powiedział, to aborcja byłaby sytuacją marginalną. Aborcja jest bardzo często wynikiem dramatu kobiety pozostawionej całkowicie samej sobie.

Stwierdził Pan, że gdyby mężczyźni stanęli na wysokości zadania, to aborcja byłaby zjawiskiem marginalnym. Co zatem jest ważniejsze: oddziaływanie na mentalność społeczeństw czy forsowanie rozwiązań prawnych?

Odpowiedź na to pytanie jest złożona, bo nie da się jednoznacznie stwierdzić, co jest ważniejsze. Prawo ma działanie kulturotwórcze. Podam błahy przykład: ustawa o zakazie palenia w pomieszczeniach zamkniętych. Nikt w Polsce nie wierzył, że Polacy zrezygnują z zapalenia papierosa do piwa, wszyscy myśleli, że to będzie martwe prawo. Okazało się jednak, że wychodząc z pubu, nie trzeba być przesiąkniętym dymem papierosowym. Tak więc prawo zadziałało. W Stanach widzimy, że tam, gdzie następuje legalizacja marihuany, jej spożycie się zwiększa. Jeżeli coś nie jest zakazane, to przyzwolenie społeczne na to jest o wiele większe. Równocześnie, żeby prawo działało, było skuteczne i żyło, musimy społeczeństwo edukować.

Potrzebujemy poszukiwać rozwiązań prawnych, które wspomogą rodziców chorych dzieci. Cel jest jasny: prawo powinno zakazywać aborcji i każdy człowiek powinien mieć prawo do życia, ale musimy wykonać jakąś pracę, by do tego dorosnąć i w rezultacie ostatecznie to zmienić, tak by efektem zmian ustrojowych nie była rosnąca przestępczość, tzw. podziemie aborcyjne.

Dotknął Pan sprawy, można powiedzieć, prozaicznej, przyziemnej, a równocześnie szalenie ważnej. Chodzi mi o pomoc dla rodziców, którzy przyjęli życie. Mam wrażenie, że ta

wielka, szlachetna idea często potyka się o tak podstawowe sprawy. Jak to wygląda w praktyce w naszym kraju?

Dzisiaj byłem w hospicjum dziecięcym w Łodzi i zdenerwowało mnie kilka rzeczy, które trzeba naprawić. Jeżeli dziecko rodzi się z jakąś wrodzoną chorobą, to rodzice w dużej mierze są zostawieni sami sobie. Szaleństwem jest utrata prawa do świadczenia, jeśli chory wkracza w dorosłość i dzięki opiece rodziców nie przebywał ani dnia fizycznie w hospicjum. Dramatem jest brak prawa do wakacji wytchnieniowych w przypadku chorób przewlekłych. I trzecia sprawa, najłatwiejsza do wprowadzenia, nieobciążająca budżetu: zniesienie zakazu dorabiania. W tym momencie rodzic pobierający świadczenie nie może dorobić nawet złotówki. Ma po prostu zakaz pracy. Budżet wręcz zyskałby na zmianie tego przepisu. Ale pozostałe kwestie to tak naprawdę też zysk dla budżetu. Bo wakacje wytchnieniowe, owszem, kosztują. Ale w momencie, kiedy rodzice się poddają, bo są kompletnie wypaleni, to ten chory człowiek trafia na OIOM lub do hospicjum stacjonarnego. Wówczas koszty po stronie NFZ są około 3-4 razy wyższe. Należy promować rodziców, którzy sobie radzą i odciążają budżet państwa, a nie karać ich za to. Brak tych podstawowych zmian w prawie to czysty wyrzut sumienia. Stanę na głowie, żeby dotarło to do ludzi, którzy coś mogą z tym zrobić.

Panie Jakubie, w bieżącym numerze kwartalnika zastanawiamy się, jaki powinien być współczesny katolik. Zakładam, że jest on za życiem. Ale co jeszcze powinno go charakteryzować w materii ochrony życia poczętego? Zadaję to pytanie, bo ostatnie zdanie odczytuję jako wezwanie do oddziaływania na polityków.

Dość często, co mnie szalenie irytuje, mam wrażenie świętej beznadziei. Takiej postawy wyrażającej się w słowach: „co my możemy?”. Generalnie bardzo często jest tak, że ta święta beznadzieja jest najwygodniejszą postawą.

„Pomodłę się za ciebie, no bo co ja więcej mogę?”. Możesz bardzo wiele, tylko musi ci się chcieć. Pomodliłeś się i czujesz się dowartościowany. A czasem jednak trzeba wsiąść w auto, gdzieś pojechać i po prostu zrobić robotę. „Cóż my możemy politykom powiedzieć?”. Otóż możemy. Przyjdzie do władzy, wcześniej czy później, partia, która nie będzie widziała nic złego w legalizacji aborcji. Pierwsze pytanie, które zada: „co wyście zrobili po wyroku trybunału? Jakich zmian w prawie dokonaliście, by te rodziny, które są teraz zmuszane do przyjmowania chorych dzieci, bo już nie ma aborcji eugenicznej, miały łatwiej?”. A my będziemy milczeć ze wstydu, bo nic nie zrobiliśmy?

Katolicy stanowią znaczną część polskiej sceny pro-life. Jak to wygląda w skali europejskiej? Jakie jeszcze zadania widzi Pan dla osób wierzących?

W bardzo wielu krajach katolicy stanowią trzon. Są jednak inne przykłady, chociażby kraje skandynawskie czy Francja. Słynna fundacja Jérôme’a Lejeune’a bardzo pilnuje, aby nie łączyć kwestii pro-life z kwestiami religijnymi, choć obecnie trwa proces beatyfikacyjny jej patrona. Spotykam się z młodzieżą urodzoną po 2000 roku i często słyszę nową argumentację: nie mam nic przeciwko aborcji, bo jestem niewierzący. To pokazuje, że coraz częściej także w Polsce, w rozmowie z młodymi ludźmi, argument natury religijnej natychmiast zamknie dyskusję. Tak już jest w większości krajów zachodnich.

Nie oznacza to, że motywacja działacza pro-life nie może być religijna. Ale jeśli jesteś katolikiem i dlatego chcesz działać za życiem, to musisz przede wszystkim być skuteczny. Katolik musi być skuteczny. Jeżeli widzisz, że argumentacja religijna nie działa, że twoje świadectwo jest kontrproduktywne, że zamyka człowieka na jakikolwiek rodzaj dialogu z tobą, to wtedy używasz innych argumentów. Szukasz płaszczyzny dialogu, która pozwoli w sposób skuteczny zmienić jego postawę. Dzięki temu być może kiedyś,

na którymś etapie, doprowadzisz go do Chrystusa, jeżeli to jest twój cel i na tym ci zależy. Natomiast nie zaczynasz walki o człowieka, o jego duszę, o jego przekonania i poglądy od bomby atomowej. Zaczynasz tak, żeby znaleźć klucz do jego serca i aby zmienić je, a w pewnym momencie, kiedy ci się to uda, będziesz mógł użyć argumentów natury religijnej.

Czyli kluczowe jest dobranie odpowiednich metod działania?

Wspomnę o innym problemie, który dostrzegam: bardzo wielu bardzo dobrych ludzi z bardzo dobrymi intencjami nie jest w stanie ukryć, że mają poczucie wyższości moralnej. Jeżeli przychodzi do mnie kobieta, która rozważa aborcję, to nie zmienię jej decyzji, gdy powiem: „ty grzesznico, będziesz się w piekle smażyć, jak ci nie wstyd nawet myśleć o tym, żeby zabić?”. Czy będzie w stanie mi zaufać i zwrócić się o pomoc? Powinienem jej przede wszystkim wysłuchać. Aborcja, tak jak mówiłem wcześniej, jest krzykiem bezradności, pozostawienia, zagubienia. Świetnym przykładem tutaj jest ks. Tomasz Kancelarczyk z Fundacji Małych Stópek, który zawsze nosi w swoim telefonie filmik ze słyszalnym na USG biciem serca dziecka. Ksiądz katolicki, który zaczyna rozmowę z kobietą nie od tego, że to jest grzech, tylko wykorzystuje naukę i najpierw pokazuje, że to jest człowiek. I tak zwycięża.

Te zwycięstwa bardzo cieszą, wszak stawką jest ludzkie życie. Równocześnie agenda for-sowana przez Unię Europejską, o której wspominał Pan na początku, nie naprawa optymistycznie...

Kilka lat temu Parlament Europejski, na szczęście nieskutecznie, chciał wciągnąć Federację One of Us na listę organizacji niebezpiecznych dla Europy, na której figuruje np. Al-Ka’ida. Argument był taki, że działamy przeciw wartościom europejskim. Równocześnie we Fran-

cji istnieje prawo, które zabrania jakiegokolwiek działalności pro-life wobec kobiety rozważającej aborcję. Grozi to karą więzienia, ponieważ kobieta mogłaby się źle poczuć z tym, że rozważa aborcję. To są tylko dwa przykłady, które pokazują, w jaki sposób lewica próbuje działać i niestety jest w tym skuteczna, czego przykładem jest także Kanada.

My mówimy o pracy u podstaw, o dyskusji i dialogu, a lewica nie chce żadnego dialogu. Albo jesteś za, albo idziesz do więzienia. Jeżeli nie jesteś przeciw aborcji, to jesteś przeciwko wartościom europejskim, przestajesz mieć miejsce w kręgu cywilizowanego, demokratycznego świata. W kontekście istnienia takiego porządku prawnego rodzą się kolejne pokolenia. Dla nich aborcja jest oczywista, bo mieszkają w kraju, gdzie choćby zniechęcanie do niej jest karane więzieniem. Poza tym czemu mieliby nagabywać o zmianę decyzji, skoro aborcja to prawo człowieka i dbanie o zdrowie kobiety?

Generalnie dochodzimy do takiego momentu wytresowania społeczeństwa i politycznej poprawności, że nie ma prawa do innych poglądów niż „właściwe”. Jeżeli masz inne, to jest to mowa nienawiści. Jeżeli jesteś przeciw aborcji, to jesteś za torturami. Kolejnym krokiem lewicy będzie penalizowanie poglądów pro-life.

Czy zatem walka na tym poziomie nie jest przysłowiowym uderzaniem głową w mur?

Ale to tym bardziej wzywa nas do działania. Nasza obecność jest takim wyrzutem sumienia; zaznaczeniem, że my jednak istniejemy, że są inne poglądy niż te, które europejska władza chce narzucać. Nawet jeżeli nie możemy dużo ugrać i przegrywamy głosowania, to nasza obecność jest ważna, bo nie zgadzamy się na budowanie takiego wrażenia, że prawda jest tylko jedna i jest nią aborcja. Jesteśmy takim głosem wołającym na pustyni. Głosem słyszalnym w Europie. Jest bowiem wiele sygnałów z innych krajów, że bez Polski nie powiedzie się żaden projekt konserwatywny na naszym kontynencie. Polska

w tym sensie jest jakąś duszą Europy. Często nie dostrzegamy tej odpowiedzialności, gdy działamy w swoich małych wspólnotach. Szersze spojrzenie umożliwia skupianie się, jak ma to miejsce np. w Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. Wspólna praca umożliwia oddziaływanie na poziomie europejskim i światowym, co byłoby niemożliwe dla pojedynczych członków federacji. Wyzwań jest wiele, ale naszym zadaniem jako katolików nie jest poddawanie się i mówienie, że nic się nie da zrobić. Mamy być obecni i widoczni, starać się być skutecznymi, na ile to możliwe.

Dziękuję za ten optymistyczny akcent, jak i za całą rozmowę.



Jakub Bałtroszewicz, fundator i prezes Zarządu Fundacji JEDEN Z NAS, tworzącej Interdyscyplinarną Akademię Bioetyki. Sekretarz generalny Europejskiej Federacji dla Życia i Godności Człowieka

ONE OF US i jedyny Polak w jej zarządzie. Od 2017 roku prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. Absolwent Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, wykładał dydaktykę bioetyki w ramach studiów podyplomowych w Międzywydziałowym Instytucie Bioetyki tejże uczelni. Członek zespołu ekspertów bioetycznych Komisji Europejskiej. Ukończył Vita Institute – kurs bioetyczny organizowany przez Uniwersytet Notre Dame (Indiana, USA), a także Acton University (Michigan, USA oraz Sontagberg, Austria). Był koordynatorem na Polskę pierwszej Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej JEDEN Z NAS. W latach 2011-2012 redaktor naczelny bioetycznego dwumiesięcznika IMAGO. W wolnych chwilach podróżuje, zwiedził blisko 100 krajów na wszystkich kontynentach.

Jak to jest być księdzem?

Księdzem został w ubiegłym roku, lecz decyzję o odrzuceniu propozycji świata podjął dużo wcześniej. Co daje mu największą satysfakcję w jego posłudze oraz z jakimi wyzwaniem musi mierzyć się na początku kapłańskiej drogi?

Jan Tomczyk ma 26 lat. Należy do Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny, do którego wstąpił w 2015 roku. Po rocznym nowiciacie złożył śluby zakonne, a po siedmiu latach formacji przyjął święcenia kapłańskie. Od lipca 2022 roku jest wikariuszem parafii Wniebowzięcia NMP w Złotowie (diecezja bydgoska). Na pytanie „Jak to jest być księdzem?” odpowiada wprost: „Wspaniale!” i zaznacza, że z wielu względów. „Myślę sobie, że pierwsza jest kwestia sakramentów. Sprowadzam Pana Boga na ziemię, biorę Go w swoje ręce i mówię «To jest ciało moje». Chrystus się mną posługuje. To jest niesamowite! W ogóle jakiś inny wymiar! Ciężko ubrać to w słowa”. Przyznaje też, że tych słów mu czasem brakuje, chociażby w sakramencie spowiedzi, jednak wtedy z pomocą przychodzi Pan Bóg i jego łaska. „Miałem takie sytuacje, że człowiek chciał powiedzieć coś więcej, przekazać jakąś radę, ale jakoś po prostu zabrakło słów. Jednak później, spotykając się z tymi osobami, zauważałem, iż to Pan Bóg przez swoje działanie dopowiadał resztę”. Słowa są szczególnie ważne, gdy przygotowuje się kazania. I w tym elemencie kapłańskiej posługi Janek dostrzega Bożą rękę. „Przygotowując się do kazań, nie wiadomo, skąd przychodzą takie bardzo odkrywcze myśli. Sam bym na pewno rzeczy nie wpadł. Ta kwestia działania Pana Boga jest po prostu wspaniała! Temu wszystkiemu towarzyszy też na pewno trochę młodzieńczego entuzjazmu i euforii”. Kolejną rzeczą,



Fot. Archiwum ks. Jana Tomczyka

którą wymienia, jest doświadczenie spełniania się słów Pana Jezusa z Pisma Świętego. Jan przywołuje w tym momencie fragment z Ewangelii według św. Mateusza: „I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19, 27-29). Na parafii w Złotowie, gdzie aktualnie przebywa, doświadcza ogromnej życzliwości ze strony ludzi. Gdy był na zwolnieniu chorobowym, parafianie podrzucali mu paczki z owocami, życząc

szybkiego powrotu do zdrowia, oraz zapewniali o swojej modlitwie. „Osoby, które przewinęły się na drodze mojego powołania, są mi bardzo życzliwe i tych braci, sióstr, matek, babć – zwłaszcza tych babć – otrzymałem stokroć więcej, tak że naprawdę wspaniale być księdzem”.

Cztery dni

Pierwsze myśli o drodze powołania pojawiły się u Janka w wieku 14 lat, ale wtedy jeszcze je odrzucał. Nie był do końca przekonany, czy właśnie ta droga będzie dla niego właściwa. Kilka lat później wrócił. Wówczas chciał pójść do seminarium diecezjalnego, a będąc na studiach, myślał o drodze życia zakonnego, o dominikanach i jezuitach. Wybrał jednak Zgromadzenie Misjonarzy Świętej Rodziny. Zapytałem, dlaczego akurat taki wybór? „To w zasadzie trzeba Pana Boga zapytać (śmiech)”. Po pierwszym roku studiów dziennikarskich Janek miał plan tylko zarabiać pieniądze, by w końcu zrobić prawo jazdy i móc wyjechać do Stanów Zjednoczonych, do swojego brata, który jest księdzem, i w tym czasie miał przyjmować święcenia diakonatu. Jednak – jak mówi – jedna taka „fanaberia” podczas tych wakacji to był też wyjazd na rekolekcje młodzieżowe do Misjonarzy Świętej Rodziny w Ciechocinku. Chciał wtedy spotkać się ze swoimi przyjaciółmi i znajomymi, spędzić taki „Boży czas”, bo będąc również w tym miejscu rok temu, wiedział, że panuje tam bardzo fajna atmosfera. Zaznacza, że nie jechał tam z założeniem rozeznawania swojego powołania. Na rekolekcjach był ksiądz, który obecnie jest misjonarzem w Papui Nowej Gwinei, a także kapłan odpowiedzialny wówczas za powołania w zgromadzeniu. „Doświadczyłem wtedy takiej niesamowitej łaski Pana Boga, takiego mocnego Bożego działania, ponieważ czułem jakby wszystkie słowa, które księża kierowali podczas kazań czy konferencji, były skierowane w moje

wewnętrzne najgłębsze pragnienia”. Jak przyznaje, to były „takie strzały w dziesiątkę” w jego serce. Decyzję podjął w piątek, a we wtorek już był w zakonie.

Plusy i minusy

Janek, będąc na tych rekolekcjach, pewnego razu poszedł do kaplicy i przedstawił sobie w głowie taką listę plusów i minusów pójścia do zakonu. Lista tych minusów była znacznie większa. „Korzystniejsze byłoby pozostanie «w tym świecie», a nie pójście do zakonu. Jednak to było na tyle mocne przyciąganie Pana Boga, że jak już sobie przedstawiłem te listy i powiedziałem «dobrze Panie Boże, więc ja idę za Tobą», miałem obawy, że pojawi się natłok myśli w mojej głowie, a poczułem kompletny spokój”. Znajomi myśleli, że zwariował, i nawet próbowali odwieść go od tego pomysłu, jednak stanowczość Janka w tym temacie zaskoczyła nawet jego mamę. Propozycja świata została odrzucona na rzecz pójścia za Bogiem. „Mimo że podjąłem decyzję zrezygnowania z propozycji świata, to nadal funkcjonuję w nim jako kapłan. Cały

czas ta decyzja musi być podejmowana, na ile ja będę szedł za Panem Bogiem i odrzucał to, co się Mu sprzeciwia i bardziej Jego wybierał. Tutaj ta droga wyboru dokonuje się w zasadzie każdego dnia. To nie jest coś takiego, że kiedyś podjąłem decyzję i koniec”. Czy taki wybór w dzisiejszych czasach to akt odwagi, czy działanie łaski Bożej? „Myślę, że jedno i drugie, ale bardziej bym to nazwał kwestią odpowiedzi na propozycję Pana Boga”.

Być świadkiem działania Jezusa w życiu innych...

Kapłańska posługa Jana koncentruje się na codziennym odprawianiu mszy św., modlitwie brewiarzowej, różańcu, adoracji Najświętszego



**KAMIL
LATUSZEK**

Dziennikarz. Członek Centrum Medialnego Civitas Christiana.
Twórca materiałów audiowizualnych i autor tekstów

Sakramentu oraz spowiadaniu. Do tej listy można dopisać też przygotowywanie kazań oraz naukę w dwóch szkołach jako katecheta, a także działalność w różnych grupach parafialnych, np. oazie czy zespole muzycznym. Jan odwiedza również chorych i stara się budować więź z parafianami. Jak widzi swoje powołanie? „Przede wszystkim jako niesamowity dar od Pana Boga, ale też, można by powiedzieć, jako dużą przygodę”.

Największą satysfakcję w jego posłudze sprawia mu to, kiedy ludzie spotykają się z Panem Bogiem. Bywają takie momenty, gdy ktoś pod wpływem kazania, adoracji czy mszy św. przychodzi do niego i mówi: „dzisiejsza adoracja wiele mi dała”. Janek opowiada: „Ja «tylko przyszedłem» i «wystawiłem» Pana Jezusa z tabernakulum. Pobyłem z tymi ludźmi, pomodliłem się i tyle. Nie zrobiłem wiele, poza ukazaniem Pana Jezusa w monstrancji, a ktoś przychodzi i mówi, że ta adoracja dała mu wiele. Bycie świadkiem działania Pana Jezusa w życiu innych, i w moim, jest najbardziej satysfakcjonujące w mojej posłudze. To jest taka największa radość”.

Trudność = wyzwanie

Trudności, jakie pojawiają się na początku kapłańskiej drogi, traktuje jak wyzwania. Parafia, w której się znajduje, obecnie bardzo prężnie się rozwija na wielu płaszczyznach. Janek został przydzielony do zadań, z którymi nigdy

wcześniej nie miał styczności. Pewne techniczne braki skutkują po prostu ludzką bezradnością. „Bóg daje taką lekcję pokory dla mnie, że «Ty jesteś tylko stworzeniem i to ja jestem Bogiem, nie musisz wszystkiego zawsze zrobić perfekcyjnie, ja tutaj wszystko ogarniam»”. Trudne pytania i rozmowy z uczniami podczas katechezy, chociażby na temat nadużyć duchownych, to również wyzwania, z którymi musi się mierzyć na co dzień. Walka o znalezienie czasu na modlitwę i odpoczynek dla siebie to kolejny element, o którym nie można zapomnieć. Wszystkie te trudności stara się obracać w wyzwania, bo uważa, że dzięki nim człowiek nie stoi w miejscu, tylko idzie do przodu, rozwija się. Podsumowuje wypowiedź słowami: „Na początku tej drogi jest optymalnie. Nie za łatwo, tak w sam raz. Z Bogiem jest zawsze łatwiej (uśmiech)”.

Na koniec naszej rozmowy zapytałem Janka, jak działać i posługiwać, żeby nie stać się księdzem z zawodu? „Fundamentem jest relacja z Panem Bogiem i w zasadzie tu mógłbym postawić kropkę. To on mi daje natchnienie, pokój serca, moc do kochania tych, których trudno kochać, pasję oraz zapał i takie paliwo do działania”. Dodał: „Mam pragnienie tworzenia wspólnoty i wchodzenia w więzi z moimi parafianami, dlatego nie mogę ich traktować biznesowo jako klientów, którym oferuję usługi kapłańskie. Gdybym był taki chłodny w stosunku do nich, wtedy stałbym się księdzem z zawodu”.



Fot. Adobe Stock

Sam czy samotny?

Woda występuje w trzech stanach skupienia. Mózg najszybciej wizualizuje nam ją w postaci ciekłej. Drugie skojarzenie to postać stała – lód.

Trzecia postać, para, jest najbardziej nieoczywista, jednak to ten sam związek chemiczny – H_2O . Są też trzy rodzaje powołania – małżeństwo i kapłaństwo, to oczywiste, oraz trzecie, które niczym para nam ulatuje – powołanie do bycia samemu.

Kwestia relacji

Należy na wstępie rozróżnić bycie samemu od bycia samotnym. Są to dwa znacznie od siebie oddalone sformułowania. Poczucie samotności, jako czynnik społeczny, jest jedną z wielu przyczyn depresji, plagi dzisiejszych czasów. Człowiek samotny nie ma relacji z kimkolwiek. Dzieje się tak przede wszystkim w aglomeracjach miejskich, gdzie życie w biegu napędza tę spiralę. Przyjęło się powiedzenie, że „człowiek jest stworzeniem stadnym”. Wyjątkiem są osoby, które z własnego wyboru trwają w odosobnieniu – pustelnicy, którzy są bardzo blisko Boga, czy mnisi w klasztorach zamkniętych, którzy żyją we wspólnotach zakonnych.

Są wśród nas osoby – każdy ma kogoś takiego w kręgu znajomych – które regularnie słyszą od swoich bliskich słowa typu: „kiedy ty się wreszcie ożenisz?” albo „co ty, czekasz na księcia na białym koniu?”. Są to osoby, które, być może, codziennie dokonują wyboru trzeciego rodzaju powołania – do bycia same-mu. Może są one właśnie wspomnianą we wstępie parą, trzecim stanem skupienia, tym najmniej oczywistym i najczęściej zapominanym?

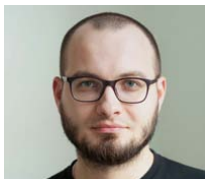
O osobach bez męża czy żony, na które kiedyś mówiło się dość niemiło „stara panna”, „stary kawaler”, można myśleć nieświadomie lub stereotypowo, że w jakimś związku im nie wyszło, została w sercu zadra, że nie mają powodzenia u płci przeciwnej. Beżenność nie musi być jednak skutkiem jakiegoś życiowego fiaska, a świadomym wyborem człowieka.

Zapytasz, Drogi Czytelniku, kto mądry chciałby żyć w samotności... Słuszne jest to pytanie, a odpowiedź, która nie daje jednak pełnego wyjaśnienia, znajdziemy w samej Biblii: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdadni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdadni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy beżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali beżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!”

(Mt 19, 12).

A może... małżeństwo?

Małżeństwo może być w pewien sposób porównywane do kapłaństwa. Małżonkowie służą sobie nawzajem, jedno jest odpowiedzialne za zbawienie drugiego. Kapłan jest – na wzór



**MATEUSZ
GAWROŃSKI**

Członek redakcji
oraz Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

samego Chrystusa – poślubiony z Kościołem, którego ma być duszpasterzem i w którym ma zwyczajnie współpracować ze świeckimi dla dobra np. parafii. Bycie „singlem” jest tu natomiast postawione niejako obok. Ma jednak jedną cechę, która łączy wszystkie trzy stany – czystość. Małżonkowie dochowują czystości małżeńskiej, charakteryzującej się zachowaniem dobrych obyczajów oraz wierności. Kapłani i osoby życia konsekrowanego są wezwani do życia w czystości poprzez zachowanie celibatu. Tak jak osoby żyjące samemu.

Można pomyśleć, co jest zapewne zrozumiałe i zgodne z rzeczywistością, że życie w pojedynkę jest trudne. Wymaga samodyscypliny, by nie stać się zgorzkniałym i pracującym tylko na własny rachunek i by nie hołdować jedynie własnym przyjemnościom, ale wyjść naprzeciw potrzebom ludzi, którym można poświęcić czas, np. pomagając jako wolontariusz w DPS-ach, przytułkach czy hospicjach, bo w tego typu instytucjach jest wielka przestrzeń do za-

gospodarowania. Chwała za to tym, którzy nie posiadając własnej rodziny, szukają dla siebie „rodzin”, w których mogą czuć się potrzebni i kochani. Bo ciężko jest w każdym stanie. Mąż czy żona, kapłan czy osoba bezżenna mają swoje chwile radości, ale też i smutków. Każdy przeżywa wielokrotnie w swoim życiu siedem lat obfitości, ale i siedem lat niedostatku. Ważne, by być wiernym swojej życiowej drodze, bo jak wskazuje powiedzenie: „po drugiej stronie ulicy trawa jest zawsze bardziej zielona”.

Nikt jednak nie zostaje zbawiony w samotności. Począwszy od tego, że sam Chrystus otoczony był ludźmi, żył w społeczeństwie od narodzenia, w którym towarzyszyli mu Maryja z Józefem, pasterze, mędrcy, aż do samej śmierci, gdzie oprócz niego na Golgocie ukrzyżowanych zostało jeszcze dwóch innych. Tak samo człowiek, który jest „singlem”, nie powinien żyć tylko dla siebie, ale służyć swoimi talentami, swoim czasem dobru wspólnemu, budując Kościół.



Fot. Adobe Stock



**Nagroda
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”
im. ks. dr. Bolesława Domańskiego**

Celem nagrody jest uhonorowanie i przedstawienie przykładów działalności społecznej wprowadzającej w życie *Pięć Prawd Polaków*, ogłoszonych na Kongresie Berlińskim w 1938 r.

Laureaci nagrody przypominają, że *Co dzień Polak Narodowi służy*.

Nagroda przyznawana jest osobom, zespołom, organizacjom i instytucjom działającym obecnie na historycznym obszarze społecznej aktywności Patrona nagrody, za wybitną twórczość i działalność w duchu *Pięciu Prawd Polaków*.

Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać jednostki statutowe i organizacyjne Stowarzyszenia, inne organizacje katolickie, uczelnie i środowiska oraz członkowie Kapituły Nagrody poprzez wypełnienie wniosku i wysłanie go na adres:

instytutkultury@civitaschristiana.pl

Nagroda wręczana jest w sobotę następującą po 21 kwietnia. Data wręczenia związana jest ściśle z rocznicą śmierci Patrona.

„Radość płynie z Nadziei”, a dzięki temu autorytety są wśród nas!

W niedzielę, 16 października 2022 roku, w Filharmonii Koszalińskiej odbyła się Gala wręczenia Nagród im. kard. nom. Ignacego Jeża, której organizatorami były: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kuria Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej na czele z bp. Edwardem Dajczakiem oraz Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej.

Celem nagrody jest promowanie i inspirowanie działalności krzewiącej ideały i postawy będące świadectwem uniwersalnych wartości chrześcijańskich oraz upamiętnienie działalności ks. kard. nom. Ignacego Jeża.

W tym roku nagrodę otrzymali:

1. Parafialny Zespół Caritas parafii pw. św. o. Maksymiliana Marii Kolbego w Słupsku – za praktyczne odczytywanie i realizację zawartę w Ewangelii rzeczywistości Miłosierdzia, która była obecna w życiu Patrona nagrody;

2. Stowarzyszenie „Dom Miłosierdzia Bożego” – za praktyczne wcielanie w życie dzieła Miłosierdzia Bożego;

3. Krystyna Bastowska – za wytrwałą i konsekwentną pracę na rzecz podtrzymywania dziedzictwa kulturowego oraz zaangażowanie w utrwalaniu tradycji chrześcijańskich.

Laudację na cześć pierwszego laureata wygłosił ks. Paweł Wojtalewicz, obecny proboszcz koszalińskiej parafii pw. Ducha Świętego. W imieniu Parafialnego Zespołu Caritas parafii pw. św. o. Maksymiliana Marii Kolbe-

go nagrodę odebrali ks. Tomasz Tomaszewski oraz Elżbieta Szreder, która podkreśliła, iż z zaskoczeniem i radością przyjmują nagrodę wieńczącą pracę ostatnich 20 lat.

Druga, równorzędna nagroda została odebrana przez ks. Radosława Siwińskiego ze Stowarzyszenia „Dom Miłosierdzia Bożego”. Laudację wygłosił Miłosz Janczewski.

Dla trzeciego wyróżnionego laudację wygłosił ks. kanonik Henryk Romanik, diecezjalny konserwator zabytków. Nagrodzona Krystyna Bastowska nie kryła wzruszenia, ale przede wszystkim wyrażała ogromną wdzięczność skierowaną do ludzi, którzy pojawili się na jej drodze.

Ewelina Goździewicz, członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przytoczyła pasterskie zawołanie kard. nom. I. Jeża: „«Przyszędłem, aby ogień rzucić». Ten ogień płonie nie tylko w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, nie tylko w Kościele powszechnym, ale w całej społeczności chrześcijańskiej dzięki Państwu, laureatom tej nagrody, którzy rozpalają nas do świętości w codzienności”.



**NATALIA
DĄBROWSKA**

Doradca rodzinny. Mediator.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



Fot. Kamil Latuszek

„Peregryny” wręczone po raz dziewiętnasty

Opolska Nagroda Peregryna z Opola, którą Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Opolu przyznaje od 19 lat, wpisuje się w panoramę nagród, mających na celu poszukiwanie prawdziwych autorytetów.

Sprawiedliwy i szlachetny inkwizytor Peregryn stał się jej symbolem i znakiem rozpoznawczym. Statuetka przyznawana jest osobom, które w sposób szczególny przejawiają wrażliwość na ogólnie pojętą sprawiedliwość, cenią ją i miłują, a także realizują w różnych sektorach życia społecznego. W tym roku Kapituła Nagrody wyłoniła trzech laureatów: prof. dr. hab., dr. h. causa Bronisława Sitka – za pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną w zakresie nauk prawnych, zwłaszcza prawa rzymskiego, za działalność propaństwową i współpracę z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, za chrześcijańską wrażliwość na drugiego człowieka; ks. dr. Eugeniusza Plocha – za pracę z ludźmi cierpiącymi z powodu kryzysu małżeńskiego, za troskę i miłość ewangeliczną do drugiego człowieka, za zaangażowanie w liczne dzieła ewangelizacyjne i duszpasterskie; lek. med. Annę Trelę – za bezinteresowną i fachową pomoc osobom potrzebującym, za wrażliwość na drugiego człowieka, za niestrudzoną walkę o dobro innych.

Aby poznać licznie zgromadzonych gości z sylwetkami nagrodzonych, o każdym z nich przygotowano laudację. Wszystkie ukazały nam piękne postacie, zacnych ludzi, którzy poprzez swoje życie i działalność jak najbardziej zasłużyli na to wyróżnienie. Osobiście bardzo ujęła mnie krótka i prosta w przekazie laudacja na cześć ks. Eugeniusza Plocha.

„(...) Ksiądz Eugeniusz – doktor teologii, członek zespołów ds. nowej ewangelizacji oraz Komisji Duszpasterskiej konferencji Episkopatu Polski, ale przede wszystkim szlachetny człowiek i kapłan, który jest chodzącym wyzwaniem. Jest wyzwaniem dla profesjonalistów, ludzi takich jak ja, pomagających innym – jest bowiem mistrzem w budowaniu relacji, słuchaniu, rozumieniu, okazywaniu empatii. Nie chodzi mu o to, kim są, ale kim mogą się stać ludzie, którzy do niego przychodzą albo do których on idzie.



**ALINA
KOSTĘSKA**

Przewodnicząca Oddziału
Okręgowego Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas
Christiana” w Opolu

Ksiądz Eugeniusz jest wyzwaniem dla budowlanców – bo czy są oni w stanie skutecznie przeprowadzić remont małżeński i to liczony w setkach par? Na dodatek w uzgodnionym terminie i bez niespodzianek po drodze! Jest wyzwaniem dla rodziców i nauczycieli – bo jako ojciec duchowny w seminarium i duszpasterz akademicki przez 10 lat prowadził mądrymi drogami setki nastolatków i młodych dorosłych w stronę dobra i wierności ideałom. Jest wyzwaniem dla kardiologów – bo nikt tak jak on nie potrafi uleczyć zranionych setek serc, które zamknęły się na nadzieję i miłość. Wreszcie jest wyzwaniem dla innych duchownych – bo jak mało kto spala się jak świeca na ołtarzu, by ogrzać i dodać otuchy strapionym duszom (...).”

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej pięknej uroczystości w Sali Muzealnej Uniwersytetu Opolskiego. Dziękuję licznie przybyłym gościom. A przed nami już przyszłoroczna 20. edycja nagrody!



Fot. Mariusz Huk

POLSKA
PREMIERA



**Czy rozpad
nowoczesności
oznacza koniec
kulturowego
uniwersalizmu?**

www.iwpax.pl

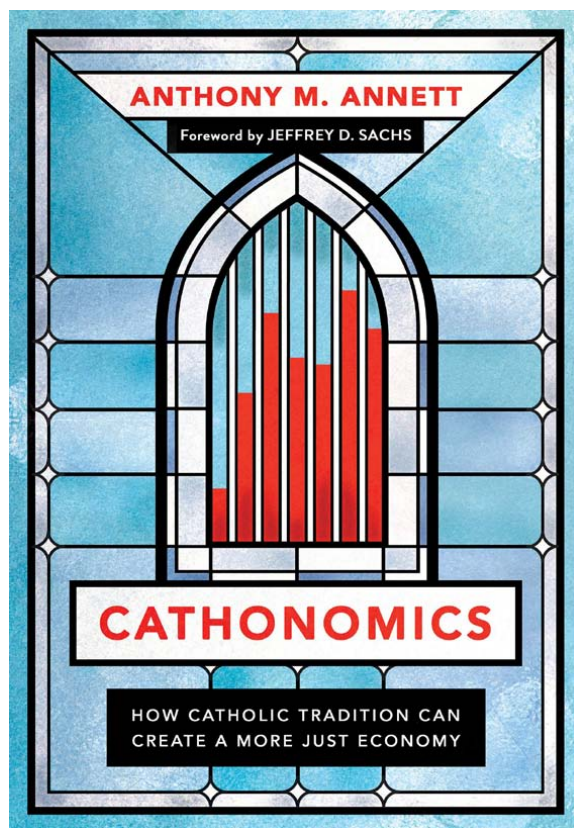


Od *Rerum novarum* po *Fratelli tutti*. Pomysł na rzeczywistość z perspektywy katolickiej nauki społecznej

O rozczerwaniu współczesną ekonomią oraz potrzebie szerokiego propagowania katolickiej nauki społecznej, którą nazywano „najlepiej strzeżoną tajemnicą Kościoła”, z Anthonym Annettem, autorem książki *Cathonomics*, rozmawia Maciej Szepietowski.

Jak narodziło się przeświadczenie, że konieczne jest napisanie książki *Cathonomics*?

Pracowałem w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, gdy wybuchł globalny krach finansowy 2008 roku. Większość ekonomistów uznała go za kryzys techniczny, wymagający rozwiązań technicznych, ale ja dostrzegłem raczej kryzys moralny – napędzany przez chciwość, egocentryzm i materialne lekceważenie innych ludzi, zwłaszcza ubogich. Wówczas rozczerwiałem się edukacją i praktykowaniem ekonomii. Im głębiej to analizowałem, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z zasadniczo nieetycznych podstaw współczesnej ekonomii. Zakładały one fałszywą wersję racjonalizmu, w której egocentryczny „homo economicus” dąży do maksymalizacji pożytku utożsamianego z towarami i usługami kupowanymi na rynku, bez jakichkolwiek granic czy oceny moralnej. Sięgnąłem więc po tradycję społeczną Kościoła i wspomniałem encykliki, od *Rerum novarum* z 1891 roku aż po *Fratelli tutti* z 2020 roku. Odkryłem, że katolicka nauka społeczna oferuje żywą alternatywę dla dominującego ekonomicznego paradygmatu, która nie tylko



prowadzi do zdrowszych gospodarek, ale jest też głębiej zakorzeniona w prawidłach ludzkiej natury.

Tytuł zawiera też pytanie: jak katolicka tradycja może stworzyć bardziej uczciwą ekonomię?

Encykliki społeczne obejmują długi okres od 1891 do 2020 roku. Zostały napisane w odpowiedzi na określone okoliczności i wyzwania swoich czasów, od rewolucji przemysłowej aż po zmiany klimatyczne i zrównoważony rozwój. Zawierają różne głosy i różne priorytety. Sądzę jednak, że została między nimi zachowana imponująca ciągłość. Można je połączyć linią prostą, wydobywając z nich zestaw zasad moralnych. To właśnie próbuję osiągnąć w *Cathonomics*. Identyfikuję dziesięć takich zasad: wspólne dobro, integralny rozwój człowieka, integralna ekologia, solidarność, pomocniczość, wzajemność i bezinteresowność, uniwersalne przeznaczenie dóbr, ułatwienia dla ubogich, katolickie pojęcie praw i obowiązków oraz katolickie pojęcie sprawiedliwości. Następnie zestawiam je z odpowiadającymi im zasadami współczesnej ekonomii i pytam, które są lepsze. Nietrudno zgadnąć, że odpowiedź brzmi: zasady katomonii! Aby ją uzyskać, podjąłem szereg studiów interdyscyplinarnych w takich dziedzinach jak psychologia, neurologia, biologia ewolucyjna i studia nad szczęśliwością. Odpowiedź jest jednoznaczna: ludziom zależy na współpracy, altruizmie i uczciwości. Zasady te są powiązane z katolicką nauką społeczną.

W książce znajduje się wiele odniesień do papieża Franciszka. Co jest najważniejsze w jego przesłaniu dotyczącym kwestii społecznych?

Nie napisałbym mojej książki bez papieża Franciszka. Jego sposób nauczania, a także sposób życia są dla mnie inspiracją. W pewnym sensie jest on bohaterem *Cathonomics*. Wyni-

ka to z jego silnego nacisku na katolicką naukę społeczną, zwłaszcza w dwóch encyklikach: *Laudato si'* oraz *Fratelli tutti*. Szczególnie istotna jest *Laudato si'*, wydana w 2015 roku, aby oddziaływać na światowych liderów uzgadniających porozumienie paryskie w sprawie zmian klimatu. To wciąż jedyna i najlepsza diagnoza moralna kryzysu środowiskowego. Co więcej, wywarła ona zasadniczy wpływ na negocjatorów porozumienia. Papież nie uchyla się od trudnych stwierdzeń, że współczesny sposób życia, a zarazem dążenie do nieograniczonego wzrostu gospodarczego stwarzają zagrożenie dla naszego wspólnego domu. To jest, moim zdaniem, jego największy wkład. Drugim jest zdecydowane potępienie gospodarek libertariańskich i neoliberalnych, które stwarzają problemy dla katolickiej nauki społecznej.

Czy współczesny człowiek i świat potrzebują zasad katolickiej nauki społecznej? Jak o nich mówić?

Sądzę, że potrzebujemy strategii dwutorowej. Katolikom możemy mówić o tym, w jaki sposób zasady nauki społecznej wywodzą się z podstawowych prawd wiary – doktryn o stworzeniu, wcieleniu i Trójcy Świętej. W gruncie rzeczy bardzo niewielu katolików jest w ogóle świadomych istnienia nauki społecznej, którą nazywano „najlepiej strzeżoną tajemnicą Kościoła”. Jednak coś tak cennego nie powinno być tajemnicą. O nauce tej powinno mówić więcej katolików, także w świecie polityki, ekonomii, biznesu i finansów. Jest też druga grupa odbiorców, którzy nie są katolikami, a może nawet są podejrzliwi w stosunku do Kościoła. Tutaj powinniśmy mówić bezpośrednio o zasadach moralnych, takich jak wspólne dobro, uniwersalne przeznaczenie towarów, ułatwienia dla ubogich czy sprawiedliwość. Możemy apelować do ludzi, aby przyjęli te zasady według swoich własnych wartości. Potrzebne jest tylko uznanie, że obecny model ekonomiczny poniósł klęskę i musimy zbudować coś lepszego.

Pokój także stanowi dzisiejsze wyzwanie. Za naszą wschodnią granicą toczy się agresywna wojna wywołana przez Rosję. Czy katolicka nauka społeczna może pomóc w przywróceniu pokoju Ukrainie?

Pokój to zasadniczy temat katolickiej nauki społecznej. W najmroczniejszym okresie zimnej wojny, tuż po raketowym kryzysie kubańskim w 1963 roku, papież Jan XXIII napisał cudowną encyklikę *Pacem in terris* (*Pokój na ziemi*). Wysłał jej egzemplarze do Waszyngtonu i Moskwy, pomagając prezydentowi Kennedy'emu i premierowi Chruszczowowi pozostać na drodze pokoju, a nie wojny. Z kolei w 2020 roku papież Franciszek napisał *Fratelli tutti*, encyklikę o uniwersalnym braterstwie ludzi. To fundamentalna refleksja o tym, jak osiągnąć pokój w świecie różnic i podziałów. Jej przesłanie jest szczególnie istotne dla zakończenia wojny na Ukrainie. „Po każdej wojnie świat jest gorszy”

– mówi Franciszek. „Wojna to porażka polityki i ludzkości, haniebna kapitulacja, bolesna przegrana z siłami zła”. Papież powtarza za swoimi poprzednikami, Pawłem VI i Janem Pawłem II: „nigdy więcej wojny”.



Dr Anthony M. Annett, starszy doradca w Sustainable Development Solutions Network. Ukończył studia ekonomiczne na Uniwersytecie Columbia i spędził dwie dekady w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Jest autorem książki *Cathonomics: How Catholic Tradition Can Create a More Just Economy*. Członek Kolegium Stypendystów Dominikańskiej Szkoły Filozofii i Teologii.

Znalezione w sieci:



Tweet



Instytut Wydawniczy PAX
@WydawnictwoPax



Dziękujemy @Kombatanci



UdSKIOR @Kombatanci · 14.12.2022

Trwa debata poświęcona Zofii Kossak. Ma ona na celu przybliżenie postaci i dziedzictwa autorki „Pożogi”, współzałożycielki Frontu Odrodzenia Polski i Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, współredaktorki podziemnego pisma „Polska Żyje”- polskiej patriotki i niezwykłej poetki.



13:00 · 15.12.2022 z **Warszawa, Polska**



Tweet



Civitas Christiana
@Civitas1997

Relacja z wczorajszego spotkania ma Jasnej Górze.



JasnaGoraNews @JasnaGora... · 29.11.2022

Pielęgnowanie dziedzictwa pokoleń i odpowiadanie na wyzwania czasu, o których mówił już bl. #Wyszyński, nowa ewangelizacja i docieranie z Dobrą Nowiną do serc też tych, którzy stracili sens życia-to zadania na dziś, o których mowa była na spotkaniu, #JasnaGóra. Misterium trwania”.



15:13 · 30.11.2022

Dobrze Cię widzieć!

Takie jest motto Jezuickiej Służby Uchodźcom w Polsce (JRS Poland), bo przede wszystkim chcemy w miejscach, w których działamy, zbudować przyjazne miejsce dla osób w kryzysie uchodźczym.

Z Wietnamu do Polski

Jesuit Refugee Service powstał już w 1980 roku z inicjatywy ówczesnego generała jezuitów o. Pedro Arrupe, w odpowiedzi na kryzys wywołany napływem uchodźców uciekających przed skutkami wojny w Wietnamie. Obecnie placówki pomocowe prowadzone są na wszystkich kontynentach, w 56 krajach. Jest to odpowiedź na rosnący gwałtownie od początku nowego milenium kryzys migracyjny.

W Polsce istniejemy od 2013, czyli od czasu narastającego kryzysu uchodźczego po wybuchu arabskiej wiosny, wojny w Syrii, Erytreii i Libanie i eskalacji działań radykalnych ruchów islamskich oraz konfliktów i kryzysów humanitarnych wywołanych zmianami klimatycznymi w wielu państwach Afryki Subsaharyjskiej, najpierw jako Jezuickie Centrum Społeczne „W Akcji”, a od jesieni 2022 – jako oddział JRS Poland. Poza Warszawą prowadzimy ośrodki w Gdyni, Poznaniu i Nowym Sączu. To, co opisujemy w tym artykule, dotyczy sytuacji w stolicy.

Od samego początku było dla nas jasne, że nasza praca powinna się koncentrować na stworzeniu środowiska opartego na służbie potrzebującym, na dzieleniu się tym, co mamy, ale przede wszystkim na byciu razem. Nie jest to tylko odpowiadanie na potrzeby osób, ale próba odbudowania w nich poczucia solidarności, wzajemnej odpowiedzialności, zdrowych relacji, odnalezienia osobistych talentów i ich rozwoju. Słowem – próba przywrócenia

im ludzkiej godności, z której zostali odarci na uchodźczych szlakach. Owocuje to niejednokrotnie pięknymi przyjaźniami i nieoczekiwanym odkryciem, że jest to wzajemna wymiana darów. Nasi przyjaciele, którzy znaleźli w Polsce dom, często wracają do nas jako wolontariusze, co uwidoczniło się szczególnie podczas trudnego czasu wojny na Ukrainie.

W JRS opieramy się przede wszystkim na pracy wolontariuszy, wspieranych przez niewielkie zespoły profesjonalistów. Przy czym są to i osoby świeckie, i klerycy, i delegowani spośród jezuitów ojcowie czy bracia, a także siostry z dwóch zgromadzeń: Małych Sióstr Jezusa i Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa (Sacré Coeur). Nasi wolontariusze to niezwykle barwny zespół. Podobnie jak nie pytamy przybywających uchodźców o wyznanie i poglądy, tak każdy, kto chce im służyć, jest u nas witany z otwartymi ramionami. Potrzebujemy każdego, kto chce podzielić się swoim czasem. Pomagamy mu odkryć talenty i dary, które może wykorzystać w tej służbie, by być po prostu DLA drugiego człowieka. Żeby pomagać, *Nie trzeba być aniołem!* – jak mówi nasze hasło. Każdy dzień pracy w naszym Centrum upewnia każdego z nas, że liczy się każdy gest, jak drobny pieniążek, który wrzuca do skarbony ewangeliczna uboga wdowa. W naszym przypadku to odrobina czasu, dobre emocje i pewność, że jest się potrzebnym tu i teraz.

Zaangażowania w JRS można podzielić na trzy poziomy: usług, relacji i ducha.



Poziom usług – pomoc językowa, prawna i psychologiczna

JRS Poland prowadzi darmowe kursy i lektoriaty języka polskiego dla uchodźców. Jest to zdecydowanie nasza najbardziej rozwinięta inicjatywa. Kursy odbywają się raz w tygodniu przez trzy miesiące, a kursanci są podzieleni na małe grupy. Choć większość kursów odbywa się stacjonarnie, to organizujemy również grupy online. W tego typu zajęciach uczestniczą przede wszystkim ludzie, którzy całe dni spędzają w pracy i nie są w stanie wyrwać się w ciągu dnia na spotkanie w naszym Centrum. Oprócz klasycznych kursów językowych, w każdy piątek o godzinie 18:00 odbywa się kawiarenka językowa, czyli rozmowy po polsku w nieformalnej atmosferze między cudzoziemcami a Polakami. Jest to idealny sposób na praktykę języka oraz integrację, co niezmiernie pomaga w odnalezieniu się w polskiej rzeczywistości. Kawiarenka to inicjatywa, która zbiera sporą rzeszę zainteresowanych z bardzo różnych kontekstów kulturowych.

Zaraz po wybuchu wojny na Ukrainie zauważyliśmy, że uchodźcy z krajów słowiańskojęzycznych mają dużo mniejszy problem z nauką polskiego niż pochodzący np. z regionów arabskich. Dlatego można u nas spotkać grupy językowe złożone głównie z Ukraińców oraz takie, gdzie różnorodność kultur jest dużo większa. Kawiarenka językowa to możliwość spotkania tych różnych grup.

JRS oferuje również pomoc w prostych sprawach urzędowych i prawnych. Nasi wolontariusze pomagają wypełnić formularze, np. przy zapisie dziecka do żłobka czy ubieganiu się o dokument tożsamości, a także chodzą razem z potrzebującymi do urzędów w celu tłumaczenia lub pomocy w zrozumieniu wszelkich procedur i treści dokumentów. Czasem jest to również związane z pomocą w poszukiwaniu pracy, bardzo ważnej dla naszych przyjaciół. Nie jesteśmy kancelarią adwokacką, zdarza nam się natomiast pośredniczyć w kontaktach między uchodźcami a prawnikami. Pomoc prawna jest udzielana przez wolontariuszy, którzy często są studentami prawa chętnymi do tego, by bezpłatnie wykorzystać swoją wiedzę do pomocy potrzebującym oraz zdobyć doświadczenie w zawodzie.

Udało nam się wejść we współpracę z ukraińską psycholożką, która sama ma doświadczenie ucieczki z kraju. Dzięki jej wiedzy byliśmy w stanie zorganizować krąg rozwojowy, gdzie zapraszamy kobiety, które w ostatnim roku uciekły do Polski. Chcemy pomóc w stabilizacji stanu psychicznego, ośwoić lęk oraz dać mapę po wzburzonych oceanach uczuć i emocji. Czasami chodzi o to, żeby móc porozmawiać o tym, jak człowiek się odnajduje w nowej rzeczywistości, często po bardzo trudnych doświadczeniach. Zdarza się również, że organizujemy specjalistyczną pomoc psychologiczną w nagłych sytuacjach.

Poziom relacji – przestrzeń bezpieczeństwa

Osoby uchodźcze są zawsze mile widziane w naszym Centrum JRS. Mogą się tu poczuć bezpiecznie przy ciepłej herbacie i ciasteczkach. Czasami organizowane jest piątkowe wspólne gotowanie obiadów, podczas którego uchodźcy mają okazję podzielić się ulubionymi daniami ze swoich państw oraz kultur. Bardzo ważne w integracji i pomocy uchodźcom w odnalezieniu się w nowym kraju jest poznanie przez nich kultury danego państwa. Dlatego organizujemy spotkania, podczas których uchodźcy mogą się nawzajem poznać, nawiązać nowe znajomości z osobami mającymi podobne doświadczenia, a także poznać i zrozumieć polską kulturę.

W grudniu 2022 roku udało się zorganizować mikołajki, w ramach których m.in. parafianie z sanktuarium św. Andrzeja Boboły przygotowali paczki dla dzieci z rodzin uchodźczych. Kontynuacją wydarzenia był koncert kolęd w różnych językach, zorganizowany w styczniu.

Trzeba zaznaczyć, że jednym z naszych celów jest towarzyszenie człowiekowi, który najpierw pojawia się u nas, bo ma do załatwienia jakąś sprawę. Staramy się mu jakoś pomóc, ponieważ mamy świadomość, że często z tak trudnymi doświadczeniami człowiek nie jest w stanie poradzić sobie sam. Dlatego staramy się stworzyć mu bezpieczną przestrzeń, gdzie w klimacie zaufania może nawet będzie w stanie podzielić się swoimi przeżyciami.

Warto tu przytoczyć słowa Mary, matematyczki, uchodźczyni z Egiptu, która razem z rodziną uciekła przed prześladowaniami chrześcijan koptyjskich.

„Chciałaś wrócić do Egiptu?” – „Nie, nie chciałam wracać do Egiptu, bałam się. Jednak tęsknota była ogromna. I wtedy poznałam polski oddział JRS. Tutaj zaczęłam uczyć się polskiego, otrzymałam pomoc prawną. Ale najbardziej pamiętam wspólne wyjazdy i czas spędzany w siedzibie JRS. Kiedy mój syn zachorował i nie było mnie stać na specjalistyczną dietę dla niego, załatwili mi niezbędne mleko. Wiele im za-

wdzięczam. Wyobrażasz sobie, że zorganizowali wyjazd dla rodzin z dziećmi na wakacje. To było cudowne! Pamiętam każdą minutę tego wyjazdu”. – „A udało ci się wrócić do zawodu?” – „Na chwilę tak. Dzięki JRS zaczęłam się angażować. Pomagałam w Centrum, potem udało mi się zdobyć pracę nauczycielki, ale już w Polsce”.

Poziom duchowy

Jesteśmy organizacją katolicką. Dlatego też jest dla nas istotne realizowanie zasady papieża Benedykta XVI i papieża Franciszka, że „Kościół rozszerza się nie przez prozelityzm, ale przez przyciąganie”. Wszyscy w naszym Centrum wiedzą, że jesteśmy chrześcijanami katolikami. Gdy organizujemy piknik na dzień migranta i uchodźcy, to zaczynamy go wspólną modlitwą. Natomiast nie zasypujemy naszych przyjaciół swoją wiarą. Bardziej zależy nam na tym, aby ten stan życia, na ile jest to możliwe, był pociągający. Dlatego indywidualnie zdarzają się nam rozmowy o Bogu i wierze lub wspólna modlitwa. Zwykle jednak jest to inicjatywa naszych przyjaciół z innych krajów. W styczniu 2023 roku razem z Modlitwą w Drodze i jej ukraińską wersją iMolytva zorganizowaliśmy cykl modlitewny pod hasłem: „7 marzeń na dni trudne i beznadsziejne”. Regularnie odbywają się też u nas msze w języku arabskim, a wolontariusze mają szeroką ofertę wsparcia w ich drodze wiary przez dzielenia czy indywidualny czas skupienia w jezuickich domach rekolekcyjnych.

★ ★ ★

O czym marzą uchodźcy? Oddajmy głos cytowanej wcześniej Mary: „Czego pragnę? Czuję się już Polką. Staram się znaleźć kurs polskiego, który przygotowuje mnie do egzaminu, dzięki któremu będę mogła zdobyć obywatelstwo. Mój najstarszy syn jest dwujęzyczny, najmłodszy, dwuletni, pewnie będzie już mówić raczej po polsku. Wszyscy czujemy się Polakami. Tutaj jest nam dobrze i tutaj chcemy zostać”.

Kacper Hynek, Ewa Frąckowiak,
o. Paweł Kowalski SJ

Monachomachia

Można powiedzieć, że tytuł niniejszego tekstu ukradłem Ignacemu Krasickiemu – biskupowi warmińskiemu, a nawet prymasowi Polski. Postaci złożonej, niebanalnej, ale i chyba takiej, co do której sam mam wątpliwości.

Z jednej strony bajki i satyry, którym się przypisuje różne patriotyczne i polityczne znaczenia. Z drugiej owa *Monachomachia* i pozorna odpowiedź na nią, czyli *Antymonachomachia* – utwory bez wątpienia antyklerykalne i do dziś będące symbolami antyklerykalizmu. Nie będę się tu skupiał na tym, że sam Krasicki był oświeceniowcem i swoście rozumianym antyklerykałem. Chodzi mi o istotę rzeczy, czyli pojęcie „wojny mnichów”, które opisywał. Użyję tego nieco zmurszałego, ale i całkiem brzydkiego symbolu do przedstawienia swojego stanowiska – nieco zakłopotanego katolika, który ze swym

katolicyzmem mógłby mieć problem, gdyby nie... Pan Bóg.

Wojna o dusze

O każdą duszę trzeba walczyć, jest to naszym obowiązkiem. Mnisi, księża, świeccy, a nawet biskupi powinni się modlić o zbawienie „...świata całego”. Raczej nie przyłączam się do głosów mówiących, że piekło jest puste, bo tak rozrządza miłosierdzie Boże. Szczerze mówiąc, nie wiem, jakie jest, nie mam pojęcia, kto oprócz diabłów znajduje się w tym stanie,

Fot. Monika Wiśniewska, Adobe Stock



a o moich przeczuciach nie chcę pisać. Wiem tylko, że Pan Jezus rozdzielał ludzi na tych po lewicy i tych po prawicy i żaden z tych zbiorów nie był pusty. Z tego wynika, że trzeba się modlić, najlepiej wspólnie. Dobrze, jeśli katolicy zbierają się, by to robić, a przy okazji ich duszpasterze coś im tam, lepiej czy gorzej, o Panu Bogu mówią, tłumaczą, jak to jest z Matką Boską, aniołami i świętymi. Ma to służyć też temu, by więcej wiedzieli i świadomiej się modlili. Czasami pewnie im się zdarza, że coś powiedzą nie tak, albo komuś się zdaje, że popełniają błędy, które należy określić mianem teologicznych. Jeśli się coś takiego wykaże, pewnie trzeba ich jakoś upomnieć albo coś wytłumaczyć, ale tu zaczyna się problem. Niedawno przez katolickie „internety” przewinęła się polemika dotycząca jednego z kapłanów – żeby nie było, nie z mojej bajki – że źle naucza o Matce Bożej. Nie wiem, czy rzeczywiście tak jest. Zajrzałem do opinii teologicznej i dyskusji, jaka wokół niej urosła. Z tej pierwszej niewiele zrozumiałem i odniosłem wrażenie, że rozumieć nie potrzebuję. Być może ma ona wartość dla teologów, może dla biskupów, może dla samego księdza, o którego tu chodzi. Mi jest po nic, przynosi tylko wrażenie podziału. Wydaje mi się, że media nie są miejscem do roztrząsania takich problemów, szczególnie gdy zobaczyłem wypowiedzi niektórych katolickich dziennikarzy.

Sam dyskurs wydaje się jednokierunkowy o tyle, że dla tych samych mediów niedostrzegalne pozostaje całe mnóstwo wypowiedzi czy fragmentów nauk tzw. „zwykłych księży” – także z pewnego zakonu – którzy dwa lata temu mieli problem z tym, po której stronie barykady ma stać kapłan w kwestii prawa do życia, i którzy przez wiele lat nic nie wiedzieli o seksualnej aferze w swoim zgromadzeniu, a kiedy sprawa ujrzała światło dzienne, to się okazało, że wszystkiemu winien jest dawny przełożony, który akurat zmarł i nic w rzeczonej kwestii nie może powiedzieć. W tym kontekście patrząc, jakoś tak wydało mi się, że tu wcale nie idzie o dusze, a o sprawy bardziej przyziemne. Powie ktoś, że

jestem niesprawiedliwy. Może i tak, ale z mojego punktu widzenia tak to właśnie wygląda.

Przy okazji tej sprawy jakoś tak owa tytułowa *Monachomachia* – z tym że patrzę na ten termin szerzej, bo jak widać rzecz dotyczy i świeckich – przykleiła się do mnie, weszła w głowę i mimo moich obiekcji siedzi tam twardo. Chociaż w stosunku do opisu biskupa warmińskiego współczesność wydaje mi się bardziej przykra. Może dlatego, że jest mi bliższa, a różne okoliczności bolą. Poza tym Krasicki jako wady mnichów opisywał obżarstwo, opilstwo, lenistwo i ociężałość duchową, co wydaje się, mimo wszystko, problemami mniejszej wagi niż te, z którymi mamy dziś jako katolicy do czynienia.

Ksiądz w kuchni

A propos obżarstwa, choć analogia jest tu dość odległa, widziałem na filmiku w Internecie – a gdzieżby indziej – jak jeden znany telewizyjny czy raczej „youtubowy” kaznodzieja gotuje, a właściwie pomaga znanemu z telewizji kucharzowi. Sam go kiedyś oglądałem i jego programy mi się podobały, ale w tym wypadku zastanawiam się, czemu to ma służyć? Nawiązania do duszpasterstwa niby jakieś tu mają być, ale ich nie zauważyłem. Może jestem marudny i gonię za czymś – sam nie wiem, za czym. Oczywiście, ktoś powie, że program przybliży widzom osobę księdza – zakonnika jako takiego – ociepla go. Nie wykluczam, że coś może być na rzeczy, ale tego sosu do potrawy jest za dużo. Wydaje mi się, że nie tylko w tym przypadku. Niby mówią biskupi, a nawet sam Ojciec Święty, że ksiądz nie może być celebrytą, że nie o to chodzi w jego misji, ale życie będzie jakby swoim torem. Słyszałem kiedyś opowieść o kard. Ignacym Jeżu, człowieku dowcipnym, który został poproszony o wygłoszenie rekolekcji dla biskupów, które ponoć zaczął od ...dowcipu właśnie, którym to chciał zobrazować to, co było treścią nauki. Zdarzyło się później, że ówczesny papież Jan Paweł II zapytał go przy okazji wizyty w Watykanie o refleksje po tych rekolekcjach. Jeż miał na to odpowiedzieć, że niestety, ale wydaje

mu się, że biskupi – z tego wszystkiego co mówił przez kilka dni – tylko ów dowcip zapamiętali. Można powiedzieć, że kaznodzieja poniósł klęskę duszpasterską, której pewnie nie chciał. W tym wszystkim nie chodzi mi o to, że nie chcę spotykać kapłana uśmiechniętego, wesołego, a nawet takiego, który opowie coś zabawnego. Razem się pośmiejemy, widzę jednak gdzieś granicę między naturalnym, szczególnie dla niektórych, byciem wesołym, a robieniem czegoś, by podbić sobie zasięgi w społecznościówkach. Myślę, że wielu katolickich influencerów wpada w taką właśnie pułapkę. Jeżeli dla zwiększenia zasięgu raz zrobią coś, to następnym razem muszą zrobić rzecz bardziej od poprzedniej widowiskową i zaczynają nakręcać spiralę zasięgów, a Pan Jezus... zostaje sam ze Swoim krzyżem. Tak: ksiądz w kuchni jest ok, ale jak mu inny wejdzie w drogę i podbierze zasięgi czymś jeszcze bardziej odlotowym, to nie jest ok. I znowu mi się ta *Monachomachia* przypomniała.

Potrzeba nam nowego entuzjazmu

Tych moich kilka obaw wynika z prostej obserwacji. Jeśli duchowni będą prowadzić między sobą takie podjazdowe wojenki, to nie ma wyjścia – z konieczności przeniosą się one na świeckich, a wtedy będzie nam jeszcze trudniej. I nie chodzi mi o to, że mamy wszyscy być tacy sami. Wiadomo, iż zakony się między sobą różnią. Ludzie, w tym księża, też. Te pierwsze mają różne charyzmaty, poza tym nie możemy wykluczać czegoś takiego, jak odmienne charaktery i osobowości. Tak samo wspólnoty ludzi świeckich: jedne modlą się na różańcu, inne skupiają się na kulcie takiego czy innego świętego, są grupy adorujące Najświętszy Sakrament, młodzież spotyka się w swoich wspólnotach, starsi w swoich. Sam reprezentuję określoną duchowość i nie oczekuję, by ktoś zmuszał mnie do form religijności, które są dla mnie trudno akceptowalne i od których trzymam się z dala. Czasem co do

niektórych mam wątpliwości, ale nie ja jestem od ich rozstrzygnięcia. Niemniej nie widzę nic złego w tym, by się od czasu do czasu z takimi ludźmi spotkać i porozmawiać bez uprzedzeń o tym, co nasze duchowości różni, ale może i łączy, o tym, co moglibyśmy wspólnie zrobić.

Kiedyś na zupełnie innym polu doświadczyłem czegoś podobnego. Jeszcze w czasach, kiedy Polską rządziła nieboszczka Platforma Obywatelska, grupa młodych ludzi protestowała przeciwko fetowaniu we Wrocławiu śp. Zygmunta Baumana, dawnego funkcjonariusza komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, a potem kogoś, kogo uważano za wybitnego europejskiego filozofa. Oczywiście protest dotyczył tej pierwszej części działalności Baumana. Ówczesne władze protestujących poddały represjom, część z nich została zatrzymana, na co wiele środowisk odpowiedziało akcją „Wszystkich nas nie zamkniecie”. Jednym z widzialnych efektów owej akcji był kilkutysięczny marsz wrocławian idących pod rzeczonym

hasłem. Z tamtego dnia w głowie zostało mi obrazek, jak dwóch kibiców Śląska Wrocław – z wszystkimi cechami kibica zobrazowanymi w niezyczeniowych dla nich mediach – wzięło pod rękę staruszkę, prawdopodobnie słuchaczkę Radia Maryja, i szło, a właściwie, biorąc pod uwagę różnicę gabarytów, wspólnie ją niosło. Czy ona po tym wydarzeniu została kibicem albo oni słuchaczami rzeczonyj stacji radiowej? Wiemy, że nie o to chodziło. Cała trójka znalazła łączące ich dobro wspólne.

Paralela do sytuacji katolików jest prosta: wszystkim nam jest potrzebny entuzjazm wiary, który będzie takim dobrem wspólnym. A żeby go mieć, wiara musi być na pierwszym miejscu i to ona ma być widoczna z ambon, ekranów komputerów czy salek katechetycznych. Wtedy nie będziemy musieli się dogadywać, bo się najnormalniej w świecie będziemy rozumieć – i to właściwie byłoby na tyle.



PIOTR
SUTOWICZ

Historyk.
Zastępca redaktora
naczelnego,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Ksiądz. Misja specjalna – zadowolić wszystkich

Właściwie nie ma dziedziny nauki, której ksiądz mógłby nie znać. Zdaje się, że doba kapłańska – dzięki święceniom – trwa więcej niż dwadzieścia cztery godziny, a rok ma ponad 365 dni – i to nie jeden dzień, jak w przypadku przestępnego, ale więcej. Kapłan nie potrzebuje chyba aż ośmiu godzin snu ani zaspokojenia tych co najmniej dwóch i pół tysiąca kalorii. Dobrze by też było, gdyby się nie starzał, zawsze był uśmiechnięty i w dodatku... był człowiekiem jak każdy inny.

Czas

Być księdzem w dzisiejszych czasach nie jest łatwo, właściwie nigdy nie było – kapłaństwo jest nierozdzielnie związane z wieloma wyrzeczeniami. Od podstawowego i gorącego tematu, jakim jest celibat, przez częste wyrzekanie się siebie aż po dopasowanie się do wszystkich, co oczywiście jest niemożliwe, ale wymagane przez jednostki tworzące ostatecznie jakąś pragmatyczną społeczność, chociaż często o sprzecznych interesach. Aberracja? Otóż nie, gdyż każdy wierzący wie, że ksiądz jest w stanie zaspokoić jego pragnienie. Zapomina się jednak, że średnia liczba duszpasterzy w Polsce to nie jeden ksiądz na osobę, a na prawie półtora tysiąca (2014 r.), czyli tyle samo, co wizji działalności wspólnoty.

Duszpasterstwo w polskich parafiach na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat zupełnie zmieniło formę. Katecheza z salek parafialnych przeszła w przestrzeń szkolną. Nastąpiły czasy świetności. Z drugiej strony, oazy niestety przeminęły, a przy ołtarzach jest coraz mniej ministrantów (podobnie jak księży na parafiach). Tak że z jednej strony nastąpiło zmniejszenie obowiązków, ale popatrzmy na rewers monety.

W skład duszpasterstw akademickich wchodzi ludzie z różnych kontynentów, ruch neokatechumenalny poszerza swoje grono, a wspólnoty uwielbieniowe tworzą się w niemal każdej parafii. Co więcej, powstają nowe oddziały Skautów Europy, rodzą się kręgi biblijne oraz ruchy tradycji. Zakres duszpasterski, już w wymiarze parafialnym, poszerza się, a kapłanów ubywa.

Grafik najprostszego księdza bywa tak zapełniony, że ciężko jest znaleźć czas dla siebie, na swój rozwój i odpoczynek, który jest znaczący dla lepszej formacji ludu Bożego. Rzadko przecież wystarcza sama obecność księdza – pragniemy nauki. A zatem wikary musi na rano przygotować krótkie kazanie, później katechezę zarówno dla drugoklasistów, jak i dla młodzieży z technikum, po obiedzie wstąpi do konfesonu, gdzie często waga się trudne losy duszy człowieka, oczekującego na siłę witalną do walki z grzechem, a następnie na kręgu biblijnym powinien wykazać się wiedzą egzegetyczną. A to tylko poniedziałek. W kolejnych dniach plan będzie się powtarzał, tylko odbiorca będzie wymagał innej treści, bo będzie posiadał inną duchowość. W międzyczasie ksiądz musi napisać kazanie na niedzielę oraz odprawić drugi pogrzeb w tygodniu. Pamiętajmy, że dochodzi



Fot. Monika Wiśniewska, Adobe Stock

jeszcze kancelaria, w której chcielibyśmy załatwić sprawę szybko i najlepiej, żeby ksiądz nie dopytywał, a przecież też obowiązuje go prawo, z którego jest rozliczany.

Specjaliści od wszystkiego

Zachwycamy się niezmiennie architekturą sakralną. W Polsce jest bardzo dużo pięknych gotyckich katedr, renesansowych kapliczek czy barokowych kościołów. Przysłónczeni tymi formami zastanawiamy się nad zmysłem twórcy i ręką artystów, zupełnie zapominając o konserwatorach, jakimi są nasi proboszczowie. Zapewne większość z nich to magistrzy teologii, tymczasem na ich barkach spoczywają: prawo budowlane, konserwator zabytków, architekt miejski, no i oczywiście problem ekonomiczny, czyli jak w parafii liczącej sześć tysięcy dusz, w tym praktykujących – dajmy optymistycz-

nie – 55%, zebrać fundusz na remont piszczałek w organach, mając na uwadze ubytek w dachu, starą instalację elektryczną i sezonowo zalewaną piwnicę na plebanii. Kościół w swej mądrości dał pewne narzędzie, jakim jest rada parafialna, jednakże jak bardzo jesteśmy w nią zaangażowani? Adekwatnie do wymagań wobec proboszcza?

Wróćmy jeszcze na chwilę do sfery ducha i intelektu. Księża właściwie każdego dnia grają w milionerów. Bynajmniej nie chodzi tu o pieniądze, a o pytania z wszelkiej maści kategorii. Sześć lat studiów filozoficzno-teologicznych nie kształci każdego święconego na człowieka renesansu. Oczywiście w formacji kładzie się nacisk na sferę intelektualną, uwypukla się treści, które – o czym profesorowie wiedzą z doświadczenia – są najczęściej problematyczne. Ale mimo ogromnych starań kapłan nie będzie biotechnologiem, liturgista nie będzie dogmatykiem,

a prawnik kościelny teologiem duchowości. I chociaż te sfery jakoś się przenikają, to jednak nie da się być specjalistą w każdej dziedzinie. Gorzej, jak nie jest się nim w żadnej.

Różne strony medalu

Przykre i zarazem znamienne jest to, że księża popadają w różne problemy czy wyniszczające nałogi. Coraz więcej kapłanów słusznie korzysta z pomocy psychologów i terapeutów. Niestety, dochodzą też co jakiś czas informacje o samobójstwach wśród kleru. To wszystko na pewno nie bierze się z nadmiaru pieniędzy czy wymysłów, ale z presji wywieranej w różnych wymiarach, a także z braku czasu na odpoczynek lub rekreację. A przecież znana jest podstawowa zasada udzielania pomocy, która odnosi się do zachowania bezpieczeństwa: „martwy ratownik to słaby ratownik”. No właśnie – jak przeciążony pasterz wyjdzie w góry po owce?, jak wykończony pasterz uratuje trzodę przed wilkami?

Zastanówmy się jednak nad zagadnieniem, po co jest ksiądz? Pierwsza myśl – szafarz sakramentów. Jednak jeśli tak to ograniczymy, ksiądz będzie handlarzem, a nie pasterzem. Może od nauczania? Nie do końca, teologiem można być bez seminarium. Do ewangelizacji też wszyscy jesteśmy powołani! Zatem jaka jest odpowiedź? Zglądając do Nowego Testamentu, otrzymamy dosadną, acz może nieprostą odpowiedź – Jezus ustanawia apostołów, *aby Mu towarzyszyli*. To jest podstawowe zadanie pasterza, czyli być z owcami, prowadzić je i kształtować. Abstrahując od obrazowania, powiedzmy sobie wprost: ksiądz jest od tego, by być z ludźmi, po to, aby prowadzić lud Boży i formować. Oczywiście owca nie jest w stanie pomóc pasterzowi, ale każdy parafianin może i powinien pomóc swemu księdzu – bo czymże jest wypełnienie piątego przykazania kościelnego?

Ksiądz to też człowiek modlitwy – ona stanowi konstytutywny wymiar duchowości. O ile w zgromadzeniach zakonnych i seminarjach mamy do czynienia z jakimś grafikiem i planem, z wyznaczonymi punktami dnia, tak w codzienności parafialnej wszelkie praktyki leżą w gestii kapłana. Ku zaskoczeniu wielu – modlitwy są obowiązkowe! Nie chciałbym robić podliczenia, ile minimum czasu ksiądz musi dziennie spędzić na modlitwie, bo jest to bardzo jednostkowa sprawa, ale z całą pewnością istnieje pewna zależność – im więcej, tym lepiej. Zadziwia nas fakt, że ksiądz „musi” iść, wyjść wcześniej z kolacji, chociaż mówił, że ma wolny wieczór. Oburzamy się, iż księża jawnie deklarują „brak czasu”. A przecież liturgią godzin ksiądz musi się sam pomodlić, dobrze, gdy zmówi różaniec, bo choćby modliło się za niego sto margaretek, to i on sam musi utrzymać „kontakt” z Bogiem, by być specjalistą od relacji z Nim.



**KRZYSZTOF
NIEMCZYK**

Finalista Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.
Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Kleryk seminarium we Wrocławiu

Wróćmy do zadanego już pytania. Czy łatwo jest być księdzem? Odpowiedź mam jedną – nie wiem, bo nie jestem! Może to właśnie powinien być punkt wyjścia wszelkiej krytyki – umiejętność uświadomienia sobie, że nie wiem, co „ten” ksiądz ma pośród obowiązków. Zasada ta dotyczy wszelkich relacji, ale uwypuklam ją tutaj, gdyż kapłan to jedna z najbardziej tajemniczych profesji. Mimo tak wielu informacji przedostających się do świata na temat tacy, podatków czy godzin szkolnych, nie spotkamy nigdzie instrukcji dla księdza, którą moglibyśmy przestudiować, bo każdy duszpasterz ma odmienne stado, inny kościół do remontu oraz różny zakres obowiązków. Nie zmienia to faktu, że wymagać możemy i musimy, jednak dobrze mieć na uwadze własne zaangażowanie, jak również odpowiedzialność, która na nas też spoczywa. Jak się z niej wywiązujemy? Może o sobie napiszmy kolejny artykuł, jak to wiele zrobiliśmy dla wspólnoty parafialnej, diecezjalnej, globalnej?

Kilka słów o Kościele we Francji

Kościół we Francji należy do najbardziej poturbowanych obszarów katolicyzmu europejskiego w okresie po Soborze Watykańskim II.

Gorzej było z pewnością w krajach Beneluksu (zwłaszcza w Holandii), także w części Niemiec – jednak tu w grę wchodziło duże zróżnicowanie wyznaniowe, na tle którego pozycja katolików bywa też zdecydowanie mniejszościowa. We Francji – mimo widocznego komponentu „hugenockiego” – katolicyzm zachowywał pozycję lidera. Kościół katolicki we Francji, zwykle skonfliktowany z tradycją rewolucji francuskiej oraz doświadczający nieraz administracyjnych prześladowań ze strony laickiej republiki, był jednak swoistą potęgą, m.in. jako społeczność dobrze zorganizowana oraz ojczyzna zastępów misjonarzy i wybitnych teologów.

Sytuacja

Dzisiaj z niejakim zdziwieniem przypominamy sobie, że alarmy dotyczące groźby „dechrystianizacji” rozległy się we Francji już nazajutrz po II wojnie światowej. Pod wpływem stosunkowo niewielkich wahań – jakże skromnych względem późniejszych tąpnięć – w statystykach praktyk religijnych Francuzi uznali się za „kraj misyjny”.

W tej konstatacji było sporo paniki, chyba niepotrzebnej. Przez następnych kilka lat – mówimy o latach 50. – dyskutowano i opracowywano plany duszpasterskie mające na celu ową ratunkową „misję we Francji”. Z tymi planami

Fot. AdobeStock



i inicjatywami katolicyzm francuski wszedł w epokę Vaticanum II. Hierarchowie i teolodzy francuscy mieli – obok Niemców – markę najbardziej „otwartych” i rozumiejących „zmiany, które trzeba pilnie wprowadzić”. Te zmiany miały przynieść wiosnę Kościoła.

W jakich zatem okolicznościach, kiedy nastąpił prawdziwy kryzys w Kościele francuskim? W wydanej w 2018 roku książce *Comment notre monde a cessé d’être chrétien* jej autor Guillaume Cuchet odważył się powiedzieć głośno to, co wiedziano od dawna, lecz czego nie dopuszczano do oficjalnego dyskursu: pierwsze mocne tąpnięcie w statystyce praktyk religijnych katolików francuskich nastąpiło ni mniej, ni więcej tylko w roku 1965. I nie można znaleźć dla tego innego wytłumaczenia niż to, że w ciągu kilku miesięcy we Francji wdrożono nagle i intensywnie całą serię „reform posoborowych”. Nie były jeszcze tak ostre jak późniejsze – lecz dotknęły delikatnych pól praktyki katolików. Chodziło o pierwsze zmiany w liturgii mszy, o radykalne ograniczenie praktyki postnej (piątki!), o zmiany w traktowaniu spowiedzi. Najwyraźniej to właśnie te reformy uruchomiły eksplozję.

Tąpnięcie roku 1965 już się nie powtórzyło – lecz w następnych latach powiększały się, krok po kroku, spadki we wszystkich kategoriach religijności katolików francuskich. Oficjalna linia biskupów była jednak taka, że straty są pozorne (przestano je zresztą mierzyć...), a następne reformy „w duchu Soboru” albo odwróć procesy, albo zastąpią liczniejszy katolicyzm przeciętnych mniej liczną wiarą bardziej świadomych...

Kręte ścieżki odnowy

Nadzieje te w zasadzie nigdy się nie potwierdziły – choć pewną pociechą było spowolnienie strat w latach 80., w dobie Jana Pawła II. Jednak katolicyzm francuski znajdował się jakby w nie-

woli dialektyki, według której stwierdzenie niepowodzenia reform traktowano jako „zdradę Vaticanum II”, a nawiązywanie do form tradycyjnych – w liturgii, w duszpasterstwie, katechezie itp. – piętnowano jako „integryzm”, kojarzony ściśle z ruchem abp. Lefèbvre’a. Można więc było albo iść nadal do przodu szybko, albo iść wolniej.

Jednak pontyfikat Jana Pawła II, wraz z jego teologicznym komponentem ratzingerowskim, stał się we Francji parasolem dla całego wachlarza „nieplanowanych dzieci” odnowy posoborowej – w tym zarówno nowych tzw. wspólnot charyzmatycznych, jak i szukających swego miejsca wspólnot tradycyjnych.



**PAWEŁ
MILCAREK**

Filozof, historyk i publicysta,
założyciel i redaktor naczelny
kwartalnika „Christianitas”,
prowadzi badania nad
hermeneutyką reformy
Soboru Watykańskiego II

Od początku nowego tysiąclecia stawało się jasne, że to owe „nieplanowane dzieci” – lub nawet dzieci niechciane – są jedyną częścią Kościoła, która żyje, rozwija się, wydaje potomstwo. Klasztory wierne starym regułom okazały się jedynymi przyciągającymi powołania. Z każdym rokiem rósł zauważalnie procent młodych księży, którzy woleli sutannę, tradycyjną mszę łacińską i zwykły katechizm od eksperymentów. We wspólnotach charyzmatycznych odkrywano adorację eucharystyczną i kult maryjny. Doroczna piesza pielgrzymka tradycjonalistów między Paryżem i Chartres cieszyła się coraz większą popularnością. Pontyfikat Benedykta XVI tylko wzmocnił tę tendencję, a w pewnym sensie ją potwierdził. A wszystko to na tle wciąż postępującego pustynnienia diecezji najstarszej córy Kościoła.

Prawda jest taka, że nikogo nie omijają rozmaite skutki dechrystianizacji. Także więc obiecujące plusy „dzieci niechcianych” nie są gwarancją idealnej przyszłości i naglej zmiany biegu rzeczy, zwłaszcza w kategoriach spektakularnego sukcesu. Myślę jednak, że nie o to chodzi dzisiaj ludziom, którzy zamiast stu innych dróg wybierają ścieżki pobożnej wierności. Może właśnie wierność wystarczy.

Nie przeklinaj ciemności, zapal świecę

O historii oraz aktualnej sytuacji Kościoła katolickiego w Irlandii, o tym, jak przywrócić Irlandię Bogu oraz jak polski Kościół może uniknąć błędów popełnionych przez irlandzki, z ks. bp. Alphonsusem Cullinanem, ordynariuszem rzymskokatolickiej diecezji Waterford i Lismore, rozmawia Marta Karpieńska.

Kościół katolicki w Irlandii miał niegdyś bardzo mocną pozycję, a Irlandczyk równało się katolik. Dlaczego tak było?

To bardzo skomplikowane zagadnienie. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że Irlandia to wyspa. Gdy ewangelizacja dotarła tutaj w V wieku, wiara zakorzeniła się dosłownie w całym kraju. Doszło do wielkiego rozkwitu życia zakonnego, które zaowocowało wielkimi postaciami o charakterze zdecydowanie misyjnym, takimi jak św. Patryk, św. Brygida, św. Kolumba, św. Kolumban, św. Kilian, św. Gall i inni. Wszystko zmieniło się wraz z nastaniem reformacji w XVI wieku. Monarchowie angielscy rządzący Irlandią wymuszali na Irlandczykach przyjęcie „nowej religii”. Jednak kolonizacja Anglików i Szkotów, praktykujących religię establishmentu, nie wpłynęła zbyt mocno na wiarę zwykłych ludzi, którzy zostali wiernymi katolikami, nawet pomimo prześladowań. Po długiej walce katolicyzm odzyskał swoje prawa w 1829 roku. Później Kościół katolicki stopniowo, ale zdecydowanie rozkwitał, świątynie silnie oddziaływały na społeczeństwo, zaś rodziny były duże i często owocowały powołaniami do życia kapłańskiego i duchownego. Prowadzono też aktywną działalność misyjną poza granicami Irlandii, tak że bycie Irlandczykiem stało się synonimem bycia katolikiem.



Dlaczego na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat zarówno wierni, jak i duchowni w Irlandii ulegli sekularyzacji? Czy irlandzki Kościół dostrzegł to zagrożenie i podjął środki zaradcze?

To także skomplikowane zagadnienie, za pełną i dokładną odpowiedź wymagałoby czasu. Irlandia stanowi część kultury Zachodu i – podobnie jak inne kraje – nie jest hermetyczna. Sekularyzacja, zwłaszcza w latach 60., przeniknęła wszystkie aspekty społeczeństwa, a Kościół istnieje w społeczeństwie. Wielu Irlandczyków próbowało odrzucić Sobór Watykański II i żyć



Fot. Agata Dzierżewska-Berney

tak jak dawniej. Inni próbowali przestrzegać raczej „ducha” soboru, a nie bardzo głębokich i cennych zaleceń jego ojców. Na pewno uwiłdocił się brak formacji intelektualnej wierzących Irlandczyków. Byliśmy niezwykle pobożni, ale bez dogłębnego zrozumienia prawd wiary. Tak więc podejmowano mnóstwo drobnych inicjatyw mających ją pogłębić, ale chyba prawdą będzie stwierdzenie, że dla większości zażyły związek z Chrystusem nie był normą. Co więcej, Kościół przybrał bardzo klerykalną powierzchowność. Kapłani i duchowni byli tak liczni, że świeccy nie rozwijali własnej duchowości chrześcijańskiej.

Jak przywrócić Irlandię Bogu? Czy widać jakieś oznaki odnowy w tym kraju?

Reewangelizacja – konieczna w Irlandii – już się rozpoczęła. Wprawdzie z zewnątrz Irlandia może wyglądać na bezbożną, ale to nie jest prawda. Do pewnego stopnia większość wciąż się modli, choć praktyka wiary jest generalnie słaba, w wielu miejscach bardzo. Istnieje potrzeba głębokiej reewangelizacji, która małymi

krokami jest już prowadzona w całym kraju. Wierzę w to, co papież Benedykt nazwał mocą twórczej mniejszości. Oznaki przebudzenia widać wszędzie: w rodzinach, w parafiach, w ruchach i w innych organizacjach próbujących żyć wiarą katolicką i wznowić misyjność. Mógłbym podać wiele przykładów: Młodzież 2000, Wezwani po Więcej, Misja Świętej Rodziny, Słudzy NET, Alfa, Czyści w Sercu, Rycerze św. Kolumbana, Słudzy Spotkania, Opus Dei, Wspólnota Ceile, Focolare, Towarzystwo Młodych Kapłanów św. Józefa, Legion Maryi, a także wiele nowych

zgrupowań przybywających do Irlandii, grup parafialnych czy rodzin łączących się, aby praktykować i promować wiarę. Przyjeżdżający zza granicy do Irlandii także wnieśli nową energię do tutejszego Kościoła. Polacy, społeczności hinduskie, Filipińczy, mieszkańcy Europy Wschodniej, Brazylijczycy itd. Wierni z tych grup narodowościowych pomagają w dawaniu świadectwa wiary.

Co może doradzić ksiądz biskup Kościołowi w Polsce, żeby nie spotkały go problemy, jakie dotknęły Kościół w Irlandii?

Jeżeli wolno mi udzielać porady Polakom, każdemu powiedziałbym: bądź wierny, szukaj świętości, Panu zależy na każdym z nas, na swoich wiernych uczniach. Przyłącz się do grupy, żeby nie być samemu. Musimy wspomagać się wzajemnie, aby żyć sprawiedliwie i w wierze. Nie czekaj, aż ktoś inny rozwiąże problem, poproś Ducha Świętego o pokazanie, co sam możesz zrobić, aby Królestwo Boże było coraz bardziej realne tam, gdzie jesteś. Nie przeklinaj ciemności, zapal świecę.

Frassati wciąż wśród nas

Jego życiorys nie wyróżnia się niczym szczególnym. Pier Giorgio Frassati był zwykłym chłopakiem, nauka przychodziła mu z trudnością, a jednak jego zaangażowanie w życie społeczne i problemy biednych ludzi stało się dla wielu młodych inspiracją i wzorem do naśladowania. I jest nim do dziś.

Podróż do Polski

„Gdy tylko wyzdrowieję, pojadę do Katowic na Górnym Śląsku, gdzie odwiedzę kopalnię węgla, a pozdrowiwszy wszystkich przyjaciół, jakich mam w różnych miastach niemieckich, wrócę do Turynu” – pisał Pier Giorgio w jednym ze swoich grudniowych listów w 1922 roku.

Sto lat temu ten młody chłopak, student inżynierii górniczej, przyjechał do naszego kraju. Żył wizytą w Polsce, zapowiedź tego wyjazdu przewija się nieustannie w listach do przyjaciół. To miało być wyjątkowe wydarzenie w jego życiu. Udało mu się odwiedzić kopalnię „Ferdynand”, choć zobaczył tylko urządzenia na wyższym poziomie. Jak sam napisał w liście z Katowic: „doznałem tylu trudności od Polaków”, ale... nic straconego! O tym jednak trochę później.

Kolejny egzamin z gościnności

W 2016 roku, tuż przed Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie, trumna z ciałem błogosławionego Piera Giorgia rozpoczęła swoją podróż po Polsce. Tym razem egzamin z gościnności zdał już na piątkę. Peregrynacja rozpoczęła się od Rybnika, gdzie bazylika pw. św. Antoniego była wypełniona ludźmi podczas czu-

wania przez całą noc. Kilkadziesiąt osób pełniło wartę, niektórzy przyjechali z bardzo daleka. Namacalna bliskość błogosławionego przyciągała do siebie, aby wypraszać potrzebne łaski. Pier Giorgio podróżował po polskich miastach, aby dotrzeć na ŚDM do Krakowa. To wyjątkowa podróż, która pozwoliła ludziom poznać jego sylwetkę i życiorys, który chociaż krótki, to przepełniony jest dziełami miłosierdzia i świadectwem tego, jak być dobrym człowiekiem w codzienności. Ta podróż zmieniała ludzi i jednemu z uczestników modlitwy przy trumnie w Krakowie pomogła podjąć dwie decyzje – pierwszą było wstąpienie do Towarzystwa Ciemnych Typów, aby wspierać się codzienną modlitwą, a drugą... zgłoszenie się do odbycia swojego wyroku w więzieniu.





Kiedy dwa lata wcześniej podczas ewangelizacji Rybnika odbywała się peregrynacja relikwii błogosławionego, nikt nie miał pojęcia, że przed Światowymi Dniami Młodzieży uda się sprowadzić trumnę z jego ciałem do Polski. Młodzi ludzie już wtedy mogli go poznać, bo w szkołach odbywały się konkursy i katechezy związane z błogosławionym. Przyjechała również siostrzenica Piera Giorgia, pani Wanda Gawrońska, a także księża i młodzi ludzie z Belgii, Litwy i Włoch, aby dzielić się swoim świadectwem. Nieświadomie, a jednak – było to przygotowanie na kolejny przyjazd Piera Giorgia do Polski.

Człowiek ośmiu błogosławieństw

Dlaczego właściwie ta postać przyciąga do siebie ludzi młodych i jest ich patronem? Urodził się w 1901 roku w Turynie. Zmarł, mając zaledwie 24 lata, po tym jak zaraził się polio od któregoś z chorych ludzi, którymi się zajmował. Jego życiorys nie wyróżnia się niczym szczególnym. Powiedzielibyśmy, że to był zwykły chłopak, z którym można było porozmawiać, pobawić się czy pójść w góry. Pochodził z rodziny, w której relacje nie należały do najłatwiejszych, a jednak jego zaangażowanie w życie społeczne i problemy biednych ludzi stało się dla wielu młodych inspiracją i wzorem

do naśladowania. Nie był nikim wybitnym, nauka przychodziła mu z trudnością – i może dlatego jest tak bliski sercom wielu studentów, którzy zmagają się z wyzwaniem kolejnych lat studiów. Wszystko, co miał, oddawał ubogim, zarówno swój czas, jak i pieniądze. To relacja z Bogiem pozwalała mu na oddawanie się innym. Czerpał z niej garściami i to pozwalało mu podejmować kolejne działania.

100 lat później

Co dzieje się po stu latach od przyjazdu Piera Giorgia do Katowic? Towarzystwo Ciemnych Typów na miejsce swojego dorocznego zjazdu obrało kopalnię „Guido” w Zabrze. Jego członkowie spotkali się tam, aby jak co roku modlić się za siebie nawzajem, bo jak pisał Frassati w liście: „w modlitwach przyjaciół widzę jedyne potężne wsparcie”. Modlitwa, która podtrzymywała relacje pierwszych Ciemnych Typów i miała łączyć wszystkich członków towarzystwa, składającego się z przyjaciół Piera Giorgia, z którymi ruszał na górskie szlaki, jest obecna także dzisiaj wśród członków tej wspólnoty. Błogosławiony towarzyszy im podczas wszelkich wypraw w góry i inicjatyw, jakie podejmują.



**ANNA
ZDRZĄLEK**

Dziennikarka z wykształcenia, która na co dzień zawodowo składa klocki LEGO

Błogosławiony z fajką

Można poprzestać na znajomości życiorysu Piera Giorgia i chodzić po górach w koszulce z jego podobizną czy przypinką na plecaku, ale warto pójść krok dalej, aby „żyć, a nie wegetować”. Niech każdy dzień będzie okazją do dawania świadectwa, wiara i codzienne obowiązki w sposób naturalny przeplatają się ze sobą i wypełniają życie. Niech nie będą to puste dni przepełnione czekaniem na kolejny weekend, wyjazd czy dzień wolny. Każdy dzień niech stanie się szansą do czynienia dobra pośród ludzi spotkanych na drodze.

KAROLINA
BRUCHNICKA

REŻYSERIA MICHAŁ KONDRAT

PROROK

PAŃSTWO VS NARÓD

MICHAŁ KONDRAT REDAKTOR GŁÓWNY KATARZYNA BOGUCKA REDAKTOR JOANNA DUDEK-LAWECKA REDAKTOR KAROLINA SEYK REDAKTOR MAREK TROJAK REDAKTOR MICHAŁ KONDRAT REDAKTOR ANNA KONDRAT REDAKTOR
 MATEUSZ PASTEWKA REDAKTOR PAWEŁ WITECKI REDAKTOR MARIA DUFFEK REDAKTOR BARTOSZ SEYK REDAKTOR ALICJA PĄTYNIAK-BOGDZIŃSKA REDAKTOR MAGDALENA MICHAŁSKA REDAKTOR
 ANNA WEBER REDAKTOR STEFANIA SZAR REDAKTOR TOMASZ MATRASZEK REDAKTOR BARTOSZ CHAJDECKI REDAKTOR MARIUSZ BIELECKI REDAKTOR BARTOSZ PUTKIEWICZ REDAKTOR
 SEBASTYAN GRZYMKOWSKI REDAKTOR MARCIN FERENCZY REDAKTOR MARCIN TRONSKI REDAKTOR TOMASZ SĄPIK REDAKTOR KATARZYNA ZAWADZKA REDAKTOR MICHAŁ MEYER REDAKTOR KAROLINA BRUCHNICKA REDAKTOR



W KINACH



CAFE – CIVITAS



Warto pokazywać autorytety

*Ze Sławomirem Józefiakiem, prezesem Zarządu Grupy INCO S.A., o filmie *Prorok*, i nie tylko, rozmawia Marta Karpińska.*

Dlaczego Grupa INCO zdecydowała się na wsparcie produkcji filmu *Prorok*?

Każdemu, kto zadaje to pytanie, na pewno najpierw przychodzi na myśl kwestie biznesowe – profity związane z reklamą. Pewnie zadziwi, ale nic podobnego nie miało tutaj miejsca. Oczywiście z wielką przyjemnością i satysfakcją przyjęliśmy fakt, że nazwa firmy pojawiła się na ekranie, ale traktujemy to bardziej w kategoriach szacunku symbolicznego, bo na naszej decyzji zaważyło nabożeństwo do Kardynała Prymasa. Prymas Wyszyński stawiał kwestię pracy tuż po rodzinie. Co może wydawać się zaskakujące, mówił, że istotą nie jest sam zysk, ale budowanie relacji. On wiedział, że każdy biznes opiera się na relacjach. Żył w niezwykłych, bardzo trudnych czasach. Kształcił się i wzrastał przed wojną, wtedy też poznał realia funkcjonowania działalności gospodarczej za granicą, relacji pracodawców do pracowników, roli związków zawodowych. Umiał przenieść bardzo praktyczne wskazania na rzeczywistość polską – przedwojenną, ale i powojenną. To Kardynał Prymas mówił o płacy rodzinnej, wskazywał na niebywałe połączenia pomiędzy teologią a ekonomią. Fascynacja jego osobą zdecydowała o tym, że wsparliśmy powstanie filmu *Prorok*.

Było dla nas szczytem włączyć się w to dzieło i pokazać, że żyjemy myślą Prymasa na



Fot. Marta Karpińska

co dzień. Warto dziś pokazywać tego typu autorytety, których, chciałoby się powiedzieć, aktualnie brak. Ale one na pewno są, tylko skrzętnie blokowane i ukrywane.

Jakie są Pana wrażenia po filmie? Czy warto było wesprzeć produkcję?

Prorok to film fabularny, więc postać głównego bohatera w stosunku do dokumentów może się nieco różnić. Dla mnie bardzo pozytywne jest ukazanie Prymasa jako człowieka

ciepłego, kontaktowego, wrażliwego, ludzkiego, zauważającego całe otoczenie wokół siebie. Myślę, że dopiero po beatyfikacji, w różnych publikacjach, łącznie z pięknie wydanym przez IW PAX tegorocznym kalendarzem, ukazuje się zupełnie inny Prymas. To zakłóca jego wykreowany obraz – człowieka majestatycznego, kostycznego, poważnego i zasadniczego. Przy okazji prezentacji postaci Prymasa pokazano jego otwartość na całe otoczenie, nawet to, które było mu wrogiem. To bardzo zaskakuje – budowanie relacji, które przenoszą się na wszelkie sfery życia publicznego, społecznego, również w biznesie. My dzisiaj pięknie nazywamy to etyką w biznesie, ale sięgnięcie do jej fundamentów jest trudne i coraz rzadziej spotykane.

Niesamowite jest pokazanie poprzez postać Kardynała ówczesnego Kościoła – przedsoborowego, soborowego i posoborowego. Jego osoba być może była delikatnie przesłonięta postacią Karola Wojtyły – później Jana Pawła II. Dziś można docenić, jak wspaniały duet stanowili ci hierarchowie. Jak się uzupełniali i rozumieli, jak współdziałali.

Prorok to nie pierwsza produkcja filmowa, którą Państwo wspieracie. Dlaczego zdecydowaliście się zostać mecenasami chrześcijańskiej kultury?

waliście się zostać mecenasami chrześcijańskiej kultury?

Jako Grupa INCO staramy się wspierać, może nie na szeroką skalę, ale w sposób stały, kilka dzieł i instytucji, między innymi dzieło w Laskach. Tu wracam do budowania relacji – jest to element pewnej wrażliwości na problemy i potrzeby innych. Produkcje, które robił Michał Kondrat, pokazują coś wyjątkowego. Na przykład *Dwie korony*, które także objęliśmy mecenatem, o św. Maksymilianie Marii Kolbem – świętym wciąż nie odkrytym, człowieku wyjątkowym, przewidującym, mającym plany na 20-30 lat w przód. To jeden z autorytetów do pokazywania. Wróć do tego, że obecnie autorytety są skrzętnie ukrywane. Paweł VI powiedział, że dzisiejszy świat ma wielu nauczycieli, a on potrzebuje świadków. I takich świadków mamy w naszej historii – kard. Stefana Wyszyńskiego, św. Maksymiliana. Chcemy pokazać te wzory zarówno młodemu pokoleniu, jak i w relacjach społecznych, biznesowych. To fenomen budowania w oparciu o fundamenty, które nigdy nie kruszeją. A wydaje się, że dziś obserwujemy wiele spektakularnych sukcesów budowanych na piasku, a nie na skale.

Fot. Kamill Latuszek



Prorok – film, który kazał na siebie czekać

W listopadzie, po długim, bo aż trzyletnim oczekiwaniu, obejrzelismy film *Prorok* w reżyserii Michała Kondrata. Zapowiadany jako debiut fabularny tego reżysera, zrobiony z rozmachem i mający prezentować poziom produkcji zachodnich. Co z tego wynikło?

Na zeszłorocznej konferencji prasowej zapowiadano premierę filmu na listopad 2021 roku, chwilę po beatyfikacji głównego bohatera, którym jest kard. Stefan Wyszyński. Następnie zapadła cisza, po której ogłoszono, że premiera faktycznie odbędzie się w listopadzie, ale w 2022 roku. W końcu nadszedł ten moment. Presja była ogromna, bo po niezbyt udanym filmie Tomasza Syki *Wyszyński – zemsta czy przebaczenie* obawiano się, że kolejna produkcja też nie spełni oczekiwań. Różnica była taka, że film Syki przedstawiał lata wojenne życia prymasa, a *Prorok* opowiada o czasach, w których kard. Wyszyński, po trzech latach internowania, ponownie staje na czele Kościoła katolickiego w Polsce, którą rządził komuniści.

Realia

Kard. Stefan Wyszyński został uwięziony jesienią 1953 roku. Kolejno przebywał w czterech miejscach odosobnienia, a ostatnie – klasztor Sióstr Nazaretanek w Komańczy – opuścił z końcem października 1956 roku. Stamtąd powrócił do Warszawy. Nie był to łatwy powrót. Musiał stanąć na czele prześladowanego Kościoła, sam będąc podsłuchiwanym i prześladowanym. Wiedząc o tym, że jest śledzony, nie mógł popełnić żadnego błędu, a wyzwaniem,



jakie podjął po powrocie, było zjednoczenie Kościoła w Polsce.

Jednym z kluczowych wydarzeń tamtych lat był milenijny Akt oddania Polski w Macierzyńską Niewolę Miłości, który nastąpił po dziewięcioletniej nowennie przygotowawczej, rozpoczętej odnowieniem Ślubów Jasnogórskich, nawiązujących do ślubów złożonych przez króla Jana Kazimierza. Tym razem podmiotem składającym śluby był bezpośrednio naród. Ich tekst został przesłany na Jasną Górę jeszcze podczas internowania prymasa, zaś program nowenny został ogłoszony, gdy kard. Wyszyński był już na wolności. Zakończenie nowenny planowane było w 1000-lecie chrztu Polski. Ten czas miał być przypomnieniem o wierze w Boga, prawdach wiary i przeciwstawieniu się postępującej

w narodzie ateizacji. Nie podobalo się to władzy komunistycznej, która z tej okazji zorganizowała alternatywne wydarzenia oraz podejmowała ataki medialne i administracyjne na Kościół i samego prymasa. Mimo to społeczeństwo bardzo tłumnie dało świadectwo swego przywiązania do wiary. Jednocześnie kard. Wyszyński prowadził rozmowy z władzami. Wielu odbierało to negatywnie, a jednak nie da się zaprzeczyć, iż w ten sposób udało mu się wiele dla Kościoła uzyskać.

Między historią a filmem

Film *Prorok* opowiada o okresie następującym po uwolnieniu kardynała, od momentu jego wyjazdu z Komańczy, do wydarzeń z grudnia 1970 roku, przy czym kadry końcowe poświęcone są wydarzeniom związanym z wyborem kard. Wojtyły na papieża. Historia jest urozmaicona o kilka wątków fikcyjnych. Film zaczyna się od przejmującej sceny torturowania bp. Baraniaka w ubeckiej katowni, który mimo tego nie wydaje nikogo władzy ludowej. Produkcja ukazuje wydarzenia na przestrzeni lat, każdy rok oddzielając napisem w lewym dolnym rogu. Czas wydaje się płynąć szybko. Widz może uzyskać dość mylne przekonanie, iż spotkania prymasa z władzą odbywały się często, jednak nie jest to prawda. Miały one miejsce tylko cztery razy. Film ma na celu pokazanie dobroci kardynała, jego zaangażowania w rozwój Kościoła i walkę z procesem programowej ateizacji. Bardzo ciekawe jest przedstawienie, jak spotkanie z prymasem pozytywnie wpływa na poszczególnych bohaterów filmu. Ukazane są też ważne momenty, także mające miejsce poza Polską. Można powiedzieć, że film dobrze koresponduje z rzeczywistością historyczną. Rozpoczęcie Soboru Watykańskiego II, spotkanie z papieżem czy też oficjalne przekazanie insygniów prymasowskich pokazane są z dużą dbałością o realia epoki. Ważnym wątkiem jest pokazanie momentu decyzji o wystosowaniu listu do biskupów niemieckich ze słynnym zwrotem „wybaczamy”.

Warto obejrzeć

To, co zdecydowanie udało się w tym filmie, to casting. Sławomir Grzymkowski, grający kard. Wyszyńskiego, faktycznie wczuł się w rolę. Charakterystyka podkreśla wszystkie cechy odgrywanej postaci, a sama mimika i głębia spojrzenia aktora zostały wypracowane do perfekcji. Aktor na konferencjach prasowych mówi o tym, jak wiele czasu poświęcił na zagłębianie się w grana postaci i poznawanie błogosławionego. Przedstawiciele władzy grający kolejno Gomułkę i Cyrankiewicza, tj. Adam Ferency i Marcin Troński, także odrobili lekcje. Nie da się ukryć, że ich gra aktorska, a także otoczenie, w jakim występują, zostały oddane perfekcyjnie. Widać w tych scenach, jak wyglądała władza Polski Ludowej.

Producenci nie szczędzili pieniędzy, by dopiąć na ostatni guzik scenerie, w jakich rozgrywają się konkretne epizody. Powszechnie wiadomo było, że Władysław Gomułka życzył sobie w gabinecie drewnianą boazerię „w jodełkę” – taką też zobaczymy w filmie. Sceny nagrywane w Pałacu Prymasowskim, w ogrodzie czy Komańczy nie pozostawiają wątpliwości, gdzie rzecz się dzieje. Dokładność dotyczy też symboli. Prymas Wyszyński był wielkim przeciwnikiem picia alkoholu, jednak bp Baraniak był jedyną chyba osobą, której pozwalał to robić w swojej obecności, co zostało ukazane w jednej ze scen.

Ocena tego filmu nie jest jednoznaczna. Zdecydowanym plusem są: dobór obsady, charakterystyka, scenografia i dbałość o szczegóły. Liturgia, która jest zobrazowana w filmie, odbywa się zgodnie z ówczesnie obowiązującym rytym; ludzie są adekwatnie ubrani. Jednak cała akcja pędzi nieco za szybko. Nie zawsze jest oczywiste, ile lat minęło pomiędzy jedną a drugą sceną. Sam film zawiera też kilka momentów, które są zbędne. Wydaje mi się jednak, że warto się na niego wybrać. Jest to na polskiej scenie filmowej zdecydowanie coś nowego i przede wszystkim dobrze wykonane.

Emilia Bernaciak

Ojczyznę miłowali, Ojczyzny bronili

W sobotę, 15 października, w Centrum św. Maksymiliana w Harmężach odbyła się 41. Sesja Kolbiańska, pt. „Umiłowanie Ojczyzny przez św. Maksymiliana Marię Kolbego i św. Andrzeja Bobolę”.



For. Łukasz Dzieciol

Podczas konferencji zaproszeni prelegenci przedstawili referaty poświęcone cechom, jak również działaniom, które podejmowali święci w swoim życiu. Swoją misję ewangelizacyjną kierowali nie tylko do Polaków, ale do wszystkich ludzi na całym świecie.

Jako pierwszy z prelegentów referat wygłosił ks. Piotr Leśniak, proboszcz parafii św. Pawła Apostoła w Bielsku-Białej oraz asystent kościelny oddziału Stowarzyszenia w Oświęcimiu. Ks. Piotr wygłosił wykład pt. „Św. Andrzej Bobola jako defensor patriae”. Rozpoczął referat od wątku lokalnego: ukazania zebranym obrazu Matki Bożej Królowej Polski z kościoła w Czechowicach-Dziedzicach, a następnie przedstawił życiorys oraz działalność św. An-

drzeja Boboli. Duże zainteresowanie wzbudziła historia przewiezienia trumny z ciałem świętego do Polski, a także uroczystości, jakie temu przybyciu towarzyszyły.

Kolejny referat, pt. „Św. Maksymilian jako miles patriae”, wygłosił o. Kazimierz Malinowski OFMConv, dyrektor Centrum św. Maksymiliana i gwardian klasztoru w Harmężach. Opowiedział o roli rodziców w wychowaniu i ukształtowaniu charakteru małego Rajmunda – późniejszego ojca Maksymiliana. Prelegent nie koncentrował się jedynie na męczeństwie, ale podkreślał również wielkość myśli i wizji franciszkanina, którą zakonnik obejmował wszystkich ludzi. Ojciec Kolbe potępiał ruchy masonskie, które według niego niosły jedynie upadek moralny i intelektualny. Ratunek dla ludzkości widział w bezgranicznym zawierzeniu i oddaniu człowieka pod opiekę Maryi Niepokalanej.

Po wykładach zebrani udali się do kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP w Harmężach na mszę św. w intencji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Wydarzenie było organizowane we współpracy z Centrum św. Maksymiliana w Harmężach, Urzędem Miasta Oświęcim oraz Starostwem Powiatowym w Oświęcimiu. Sesję patronatem honorowym objął Związek Gmin Związanych z Życiem św. Maksymiliana, a patronatem medialnym portal e-civitas.pl.

Monika Pazdan

Był dla młodych ojcem

W Sali Kolumnowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego 27 października 2022 roku odbył się panel „Prymas Stefan Wyszyński do młodych, o młodych i z młodymi”. W wydarzeniu zorganizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego w Lublinie wzięli udział uczniowie oraz nauczyciele ze szkół z Biłgoraja, Lubartowa, Lublina i Wilczopola.

Ks. dr hab. Dominik Zamiatała CMF z UKSW przypomniał dzieciństwo przyszłego prymasa i patriotyczne wychowanie w rodzinie. Mówił o wielkiej trosce bł. Stefana Wyszyńskiego o Polskę, a zwłaszcza o polską młodzież. Stawiał na edukację i rozwój młodzieży, a nie na walkę, by młodzi doczekali lepszych czasów. Uczył szacunku do siebie nawzajem, do ziemi, do własnych korzeni. I młodzież pod jego wpływem odkrywała swoją tożsamość.

„Prymas wam ufa” – tak mówił kard. Wyszyński przez trzy dekady, a młodzież wciąż go słuchała – powiedziała Beata Mackiewicz, kierownik Wydawnictwa im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego SOLI DEO. Przypomniała, że na wykłady lubelskiego biskupa na KUL-u przychodziły wszystkie roczniki, a studenci nie mieścili się w sali.

Bogdan Kędziora, historyk, wieloletni nauczyciel, pasjonat nauczania i osoby prymasa, mówił, że w obecnym czasie, charakteryzującym się kryzysem autorytetów, bł. Stefan Wyszyński to wzór do naśladowania, prawdziwy ojciec dający poczucie bezpieczeństwa, a także wychowawca prowokujący do myślenia i wskazujący właściwą drogę.

Iwona Czarcińska mówiła o jego codziennym życiu. Wspominała wspólne spotkania i rozmowy. Fascynowało ją wielkie skupienie i uwaga, jaką przywiązywał do Eucharystii, ale także ogromne otwarcie, życzliwość i szacunek dla ludzi. Nie przygniatał swoją osobą, ale umiał słuchać innych ludzi – podkreślała.

Po prelekcjach zaprezentowany został spot najnowszy film pt. *Prorok* o bł. Stefanie Wyszyńskim. Marcin Sułek, dyrektor Biura Regionalnego „Civitas Christiana”, zaprosił młodzież do odwiedzania Centrum Myśli Stefana Wyszyńskiego i do udziału w kolejnych spotkaniach. Beata Mackiewicz zachęcała do zapoznania się z *Zapiskami więziennymi* prymasa Wyszyńskiego. „Znajdziecie tam m.in. zdanie charakteryzujące Jego osobę: «Nie zmuszą mnie, żebym ich nienawidził»” – powiedziała.

Spotkanie patronatem honorowym objęli: abp Stanisław Budzik, Metropolita Lubelski, Lech Sprawka, Wojewoda Lubelski, oraz Teresa Misiuk, Lubelski Kurator Oświaty. Wydarzenie zostało zrealizowane w ramach projektu Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego, finansowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich 2018-2030.

Ewa i Tomasz Kamińscy



Jesienne święto poetów

5 listopada 2022 roku w kameralnej sali płockiego Domu Darmstadt miał swój 48. uroczysty finał Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema”.



Galę poprowadzili Przemysław Jarzyński wraz z bratem Łukaszem, którzy na co dzień są aktorami Teatru Form Wielu.

Po wstępie poproszono przewodniczącego jury Przemysława Dakowicza, poetę, eseistę, krytyka literackiego i historyka literatury, o merytoryczne podsumowanie konkursu. Podkreślił on, że po 48 latach z satysfakcją można stwierdzić wyraźny postęp w poziomie nadsyłanych wierszy oraz liczbie prac konkursowych. Następnie odczytał listę nagrodzonych i wyróżnionych poetów, którzy wyłonieni zostali 21 października 2022 roku na posiedzeniu jury, w skład którego wchodził także: Agnieszka Gościeniecka, przewodnicząca Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku, oraz Artur Nowaczewski, poeta, krytyk literacki, doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa.

Pierwszą nagrodę otrzymała Magdalena Cybulska z Łodzi, drugą – Mirosław Kowalski

z Mysłowic, zaś trzecią – Katarzyna Justyna Zychla z Żar.

Wyróżnienia otrzymali: Tadeusz Knyziak z Warszawy, Anna Piliszewska z Wieliczki, Małgorzata Borzeszkowska z Łęborka, Krzysztof Arbaszewski z Wyszkowa oraz Dawid Zalewski z Holandii.

Po wręczeniu laureatom nagród i wyróżnień głos zabrał dyrektor Regionu Warszawsko-Łódzkiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Janusz Szwarocki, który w imieniu własnym oraz władz centralnych podziękował laureatom i zebranych za udział w konkursie, zaznaczając, iż tylko dzięki ich osobom może nadal trwać dzieło „Jesiennej Chryzantemy”.

Kolejnym punktem programu była prezentacja nagrodzonych i wyróżnionych utworów.

Wieloletnim zwyczajem uroczystości jest Konkurs Jednego Wiersza dla wszystkich chętnych, podczas którego jurorami zostają laureaci edycji. Spośród zaprezentowanych wierszy, które mógł odczytać każdy chętny, najwyższe uznanie uzyskał wiersz Jolanty Michalskiej pt. *Sfilcowany świat*. Nagrodę Publiczności otrzymał zaś Tadeusz Dejnecki za wiersz *Kuźnia ojca*.

Zwieńczeniem uroczystości był występ Agnieszki Bielaniak-Witomskiej, polskiej piosenkarki i aktorki scen muzycznych, której towarzyszył pianista Klaudiusz Jania.

Konkurs odbywał się pod honorowym patronatem starosty płockiego Sylwestra Ziemkiewicza, a dofinansowany został z budżetu Miasta Płocka.

Agnieszka Gościeniecka

Ekonomia papieża Franciszka

16 listopada 2022 roku w Warszawie miała miejsce, zorganizowana przez Instytut Katolickiej Nauki Społecznej, debata wokół spotkania młodych w Asyżu pod nazwą „Ekonomia Franciszka”.

Debatowali Adam Zych z Fundacji Projekt PL, który był uczestnikiem spotkania w Asyżu, Piotr Ziemecki z portalu siejmy.pl oraz Maciej Szepietowski z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Moderatorem dyskusji była Agata Ślusarczyk, redaktor „Gościa Niedzielnego”.

Celem spotkania w Asyżu, które odbyło się we wrześniu 2022 roku, było wypracowanie zasad nowego porządku, aby wprowadzić ekonomię inspirowaną Ewangelią i nauczaniem św. Franciszka z Asyżu, czyli *ekonomię o pokojiu*. Adam Zych zaznaczył, że spotkanie koncentrowało się na tematach ekologicznych, odkrywaniu swojego powołania oraz nauczaniu młodych etyki. Podkreślił ponadto, że nasze patrzenie na ekologię jest europocentryczne, natomiast dla mieszkańców Ameryki Południowej i Afryki zmiany klimatyczne to „być albo nie być”.

Maciej Szepietowski zwrócił uwagę, że papież podejmuje wprost tematy dotyczące m.in. ubóstwa, które dotyka wielkiej masy ludzi, mimo że żyjemy w świecie nowych technologii i rozwoju kapitalizmu. Zaznaczył, że podążając za Ojcem Świętym, należy szukać rozwiązań, które będą godne człowieka XXI wieku. Zaproponował powrót do systemu cnót, który ma nas zbliżać do doskonałości, do świętości.

Piotr Ziemecki podkreślił, by nie demonizować kapitalizmu samego w sobie, ponieważ wzbogacanie się, powiększanie swoich zysków, rozmnażanie talentów podoba się Panu Bogu, co dostrzega sam papież. Według panelisty odniesienia do ubóstwa, zawarte w encyklikach Franciszka, nie są niczym rewolucyjnym w nauczaniu Kościoła. Zastanawiał się, czy skupianie się na problemach technicznych i gospodarczych jest powołaniem Kościoła.

Eksperti w swoich wypowiedziach odnosili się również do widocznej kultury egoizmu, dla której Kościół nie ma jeszcze alternatywy. Podkreślili, że naturalne powinno być dążenie do dialogu i myślenia wspólnotowego, ponieważ jesteśmy istotami relacyjnymi.

Aleksandra Mędoń



Spotkanie asystentów kościelnych w Wiknie

W dniach 21-23 listopada w ośrodku GAWRA w Wiknie odbyło się doroczne spotkanie księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Kapłani, oprócz codziennej modlitwy i mszy świętej, przez trzy dni uczestniczyli w konferencjach głoszonych przez ks. dr. Marka Chrzanowskiego, a we wtorek spotkali się również z kierownictwem Stowarzyszenia.

Pierwsza konferencja poświęcona była mocy modlitwy różańcowej, której prowadzący oświadczył na sobie doświadczył i ciągle doświadcza. Asystenci kościelni mogli również usłyszeć historię życia ks. Marka i jego powołania kapłańskiego. Podczas drugiej nauki rekolekcyjnej kapłanom przedstawiono dwa obrazy wpisujące się w scenę jeziora Omulew, nad którym znajduje się ośrodek GAWRA. Pierwszy to obraz zmęczonego Piotra po nieudanych połowach, a drugi to burza na Jeziorze Galilejskim. Natomiast ostatnia konferencja poświęcona była relacji kapłana z Jezusem.

Spotkanie z władzami Stowarzyszenia oraz z przedstawicielami Grupy INCO S.A. odbyło się po wtorkowej mszy świętej. Najpierw głos zabrali prezesi Sławomir Józefiak oraz Maciej Szepietowski, a także asystent krajowy ks. Dariusz Wojtecki, następnie poszczególni dyrektorzy Instytutów. Agnieszka Zalewska z Instytutu Biblij-

nego opowiadała o Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej, Kamil Sulej z Instytutu KNS o Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, Estera Ryczek z Instytutu Kultury o nagrodach przyznawanych przez Stowarzyszenie, a Piotr Sutowicz o Centrum Medialnym. Księża asystenci dzięki prezentacjom przygotowanym przez prowadzących mogli w jeszcze większym stopniu zapoznać się z działaniami podejmowanymi przez Stowarzyszenie, Fundację oraz Instytut Wydawniczy PAX. Był również czas na zadawanie pytań i wyjaśnianie wszelkich zagadnień związanych z działalnością „Civitas Christiana”.

Po przerwie obiadowej odbyła się druga część spotkania, poświęcona tematowi ekonomiczno-gospodarczym, w której udział wzięli przedstawiciele Grupy INCO S.A. – Anna Rybak, Sławomir Józefiak oraz Piotr Sutowicz. Kapłani dowiedzieli się, jak wygląda aktualna sytuacja w spółce oraz z jakimi zagrożeniami i problemami firma musi się zmagać na co dzień, a także jakie są perspektywy na najbliższą przyszłość. Wtorkowy dzień zakończył się wspólną kolacją.

Kamil Latuszek



Fot. Kamil Latuszek

Budowanie zaufania i pasja spotkania. Werona 2022

Budowanie zaufania i pasja spotkania to hasło tegorocznej, XII edycji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, który odbył się w dniach 24-27 listopada 2022 roku w Weronie.

Wśród ekspertów znaleźli się przedstawiciele „Civitas Christiana” – ks. prof. Stanisław Skobel oraz Kamil Sulej.

Fot. Instytut KNS

W tej edycji pochyłono się nad zjawiskiem dominującej kultury obojętności i powierzchowności, która prowadzi do izolacji i zamknięcia w sobie. Podczas inauguracji Alberto Stizzoli zaznaczył, że „dziś wszystko wydaje się podporządkowane logice nieufności i ciągłego konfliktu”. Odnosił się też do znaczenia dialogu i prawdy, które współcześnie są sobie przeciwstawne, w związku z czym zamiast budowania relacji następuje ucieczka w wygodną obojętność wobec drugiego człowieka.

Organizatorzy otrzymali listy gratulacyjne od papieża Franciszka i prezydenta Włoch Sergio Mattarelli. Ojciec Święty zaznaczył, że Festiwal przedstawia drogę, którą ma podążać człowiek, kierując się zaufaniem i pasją. Spotkanie jest podstawą zaufania, a pasja jego iskrą, która umożliwia budowanie relacji. Prezydent Mattarella zwrócił uwagę, że w trudnym okresie, naznaczonym wojną, dostrzegamy, jak ważne jest budowanie zaufania.

Festiwal został zorganizowany na przestrzeni expo w Verona Fiere, gdzie równolegle odbywało się kilka inicjatyw. Wynikało to z ogromnego zainteresowania poruszonymi zagadnieniami – w imprezie udział wzięło ponad trzy tysiące osób. Istotną kwestię dla organizatorów stanowiło także budowanie relacji i synergii we współpracy pomiędzy zaangażowanymi organizacjami. Ten sposób pracy przekłada się na obecność wolontariuszy, ekspertów oraz poczucie wspólnego świętowania i promowania KNS.



Przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wzięli udział w debacie pt. „Przyszłość demokracji: demokracja, autokracja, nowy porządek międzynarodowy”, w której przedstawili opinie i analizy z perspektywy polskich doświadczeń i badań. Wyróżnikiem debaty był jej międzynarodowy charakter – wzięli w niej udział przedstawiciele z Filipin, Kamerunu, Wielkiej Brytanii oraz Szkocji.

Nasza obecność na Festiwalu w Weronie potwierdziła potrzebę promowania polskich analiz stosujących narzędzia KNS oraz zwiększenia nacisku na kształtowanie relacji. Podjęliśmy starania o poszerzenie naszej współpracy, która ukierunkowana jest na odpowiedzialne budowanie dobra wspólnego zarówno we włoskim, jak i w polskim społeczeństwie.

Kamil Sulej

Misterium trwania – o jasnogórskim dziedzictwie

Pielęgnowanie dziedzictwa pokoleń i odpowiadanie na wyzwania czasu, o których mówił już bł. kard. Stefan Wyszyński, to zadania na dziś, które poruszane były podczas spotkania „Misterium trwania. 640 lat Jasnej Góry”, zorganizowanego 29 listopada 2022 roku.

Z udziałem m.in. historyków i świadka życia bł. kard. S. Wyszyńskiego w sanktuarium odbyła się konferencja o dziedzictwie Jasnej Góry. Jej kanwą były *Spotkania Jasnogórskie*, książka, o której napisanie prymas poprosił na 600-lecie klasztoru Jana Dobraczyńskiego. Kard. Wyszyński podkreślał, że nie chodzi jedynie o opisanie dziejów Obrazu, ale o odtworzenie mocy jego oddziaływania na duchową formację Polaków, o wnikięcie w „misterium trwania Pani Jasnogórskiej”.

Paulin o. dr Grzegorz Prus, dyrektor Jasnogórskiego Instytutu Maryjnego, podkreślił, że sanktuarium było i jest miejscem odnowy duchowej, tak jednostek, jak i narodu. „To jest charakterystyczne dla tego miejsca – to spotkanie indywidualnego człowieka i spotkanie całego narodu i Kościoła z Maryją. Obraz Jasnogórski jest niezwykłym i trwałym znakiem obecności pośród nas, na naszej ziemi – i to jest to misterium trwania Pani Jasnogórskiej” – powiedział o. Prus.

Refleksję nad jasnogórskim dziedzictwem prymasa Wyszyńskiego podjął prof. Paweł Skibiński

z Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej. Przypomniawszy, że dla kard. Wyszyńskiego Jasnogórski Obraz był przede wszystkim spoiwem dziedzictwa duchowego wiernych w Polsce z Kościołem powszechnym. Prymas pokazywał, że „Kościół wcielony został w życie narodu”, a znakiem tego jest Wizerunek Jasnogórski.

Stanisława Nowicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, świadek życia Błogosławionego, mówiła o deflacji społecznej w rozumieniu kard. Wyszyńskiego. Wskazała na wielką jego „uwagę” na każdego człowieka i jego podkreślanie w działaniu duszpasterskim konieczności pracy nad wzrostem „wewnętrznego człowieka”. Prymas uczył, że człowieczeństwo jest wartością bezwarunkową.

Potrzeba pielęgnowania dziedzictwa pokoleń i odpowiadanie na wyzwania czasu, o których mówił już bł. kard. Wyszyński, a także nowa ewangelizacja i docieranie z Dobrą Nowiną do serc także tych, którzy stracili sens życia – to zadania na dziś również dla Jasnej Góry, na które wskazał przeor o. Samuel Pacholski.

Organizatorami spotkania były: Jasna Góra, Fundacja „Civitas Christiana”, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Instytut Prymasa Wyszyńskiego.

W 640. rocznicę powstania klasztoru na Jasnej Górze Instytut Wydawniczy PAX wznowił *Spotkania Jasnogórskie* Jana Dobraczyńskiego, ukazujące wielkich Polaków: świętych, władców, ludzi Kościoła, nauki i kultury, którzy patrzyli w przyszłość przez Częstochowski Obraz. Wśród nich był też kard. Wyszyński, ten, który sam nazwał siebie „prymasem jasnogórskim”.

Mirosława Szymusik



<https://youtu.be/5JYafQry87w>



100-lecie debiutu literackiego Zofii Kossak

Zofia Kossak zadebiutowała w 1922 roku powieścią *Pożoga*, przetłumaczoną później na język angielski, francuski, japoński oraz węgierski.



Miedzy innymi temu wydarzeniu została poświęcona konferencja pt. „Odkrywać Zofię Kossak na nowo w 100-lecie debiutu literackiego”, która odbyła się 1 grudnia 2022 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II.

W konferencji, której celem było przybliżenie działalności literackiej, społecznej i patriotycznej autorki *Pożogi*, wzięli udział: dr Andrzej Gładysz, Diana Pieczonka-Giec, dr Piotr Gawryszczak, prof. Mirosława Ołdakowska-Kufel, prof. Dariusz Pachocki, ks. dr Krzysztof Stola i ks. dr Grzegorz Głąb. Na rozpoczęcie konferencji głos zabrali wicemarszałek województwa lubelskiego Zbigniew Wojciechowski oraz prof. Justyna Dąbkowska-Kujko, wicedyrektor Instytutu Literaturoznawstwa KUL.

Prelegenci mówili o doświadczeniu historycznym w książkach Zofii Kossak, wpływie rodziny na jej twórczość literacką i pieczołowitość w kreśleniu przestrzeni historycznych jej powieści. Omówiono też doświadczenia konspiracyjne pisarki i jej rodziny w czasie II wojny światowej oraz pobyt na Pawiaku i w obozie koncentracyjnym. Kolejne wątki to tło historyczne *Pożogi* 1917-19, zwłaszcza działania polskich oddziałów wojskowych, a także problem wolności twórcy i jego odpowiedzialności. Przedstawiony też został projekt realizowany przez KUL, dotyczący publikacji listów pisarki do rodziny. Wiele miejsca zajęło omówienie realizacji powołania literatki – jako kobiety, pisarki i katolika, a także zagadnienie wiary i świętości na podstawie jej utworów o św. bp. Stanisławie.

Prelegenci podkreślali głęboką wiarę pisarki, którą kierowała się w swojej działalności literackiej i społecznej. Diana Pieczonka-Giec przypomniała słowa, jakie napisała ciężko chora Zofia Kossak w obozie Auschwitz na deskach przychy: „W każdej chwili mego życia wierzę, ufam, miłuję”. Najlepiej charakteryzują one wiarę Zofii Kossak.

Konferencję zakończyła dyskusja panelowa z udziałem studentów polonistyki i ks. dr. Grzegorza Głąba o znaczeniu twórczości pisarki dla młodego czytelnika.

Wydarzenie objęło patronatem honorowym Minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek oraz Metropolita Lubelski Stanisław Budzik. Organizatorami były: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Fundacja Servire Veritati Instytut Edukacji Narodowej, Wydział Nauk Humanistycznych KUL, Instytut Literaturoznawstwa, Katedra Literatury Polskiej XX i XXI wieku oraz Fundacja „Civitas Christiana”. Wsparcia konferencji udzieliła Grupa Azoty Puławy, a partnerem wydarzenia było Województwo Lubelskie w ramach programu Warto być Polakiem, którego zadaniem jest pielęgnowanie polskości i wartości patriotycznych.

Ewa i Tomasz Kamiński

Zachęcamy do zapoznania się z krótkim materiałem filmowym:



<https://youtu.be/p59Tm4lJc6I>



PEREGRYNACJA RELIKWII
BŁ. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

**SAMEMU BOGU
PRZECZ MARYJĘ**

STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2022

Błogosławiony Prymas Tysiąclecia w Regionie Lubelsko-Rzeszowskim

Region Lubelsko-Rzeszowski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z pełnym zaangażowaniem włączył się w ogólnopolską peregrynację relikwii bł. Stefana Wyszyńskiego.

Spotkanie z Patronem stało się dla nas wielką radością, przeżyciem, wyzwaniem i zobowiązaniem. Prymas duchowo „wizytował” nasze środowiska w wybranych „stacjach peregrynacyjnych”. Rozpoczęliśmy od Ośrodka „Caritas” w Myczkowcach. Kolejnymi punktami na naszej mapie były: parafia św. Józefa Robotnika w Ustrzykach Dolnych, parafia Nawiedzenia NMP w Lesku, sanktuarium MB Kalwaryjskiej w Kalwarii Pałacowskiej, gdzie przeżyliśmy Dni Skupienia członków Regionu Lubelsko-Rzeszowskiego, kolegiata pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej. Relikwie gościły również w konkatedrze pw. św. Stanisława BM w Lubaczowie oraz w rzeszowskiej katedrze pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie nastąpiło uroczyste zakończenie peregrynacji w Oddziale Okręgowym w Rzeszowie i przekazanie relikwii przedstawicielom Oddziału Okręgowego

w Lublinie. Tam relikwie, wystawione w Kaplicy Pałacowej rezydencji Zamoyskich, towarzyszyły X Akademii Kozłowieckiej. Następnie odwiedziły parafie: św. Józefa w Rejowcu, Narodzenia Najświętszej Maryi Panny oraz Rozesłania św. Apostołów w Chełmie, św. Andrzeja Boboli w Lublinie. Jednym z etapów była też obecność relikwii w katedrze pw. Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła w Zamościu.

Kolejnymi gospodarzami relikwii były parafie: Wniebowzięcia NMP w Białej Podlaskiej, Chrystusa Odkupiciela w Świdniku, Ducha Świętego w Chełmie i św. Ludwika we Włodawie. Nasz etap ogólnopolskiej peregrynacji zakończyliśmy w parafii pw. bł. Biskupa Władysława Górala w Lublinie.

Przeżywaliśmy piękny czas duchowego spotkania z Błogosławionym Prymasem Tysiąclecia, Patronem naszego Stowarzyszenia. Dzięki zaangażowaniu księży asystentów (Lesko, Ustrzyki Dolne, Kolbuszowa, Lubaczów, Lublin, Rzeszów), naszych członków i sympatyków relikwie odwiedziły parafie i środowiska Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, gdzie mogliśmy uczestniczyć w uroczystych mszach św., odmawiać różaniec z rozważaniami bł. Stefana Wyszyńskiego, wysłuchać świadectw i dać świadectwo. Poprzez wystawy, homilie, wystąpienia mogliśmy promować osobę i nauczanie wielkiego Prymasa. Panu Bogu i wszystkim zaangażowanym w to dzieło z serca dziękujemy.



Fot. Marcin Sulek

Krzysztof Sterkowicz

Peregrynacja relikwii Kraków – Kielce

Ostatnim miejscem na mapie Polski, które odwiedziły relikwie bł. Stefana Wyszyńskiego w ramach ogólnopolskiej peregrynacji, był Krakowsko-Kielecki Oddział Okręgowy.

Uroczystą inauguracją była msza św. w katedrze kieleckiej, sprawowana 10 listopada przez ks. bp. Jana Piotrowskiego. W wygłoszonej homilii ks. bp Jan przywołał postać prymasa oraz skierował słowa wsparcia dla misji naszego Stowarzyszenia, mówiąc: „dokonując zasiewu dobra, możecie się spodziewać nowych plonów”. Następnie w ciągu trzech dni, od 14 do 16 listopada, relikwie odwiedziły parafię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Włoszczowie, franciszkańską parafię Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Skarżysku Kamiennej oraz parafię Matki Bożej Łaskawej w Jędrzejowie. We wszystkich tych miejscach członkowie Stowarzyszenia spotykali się na wspólnej mszy św., litanii oraz różańcu, dziękując za beatyfikację patrona oraz prosząc o jego wstawiennictwo i orędownictwo. 26 listopada w Muszynie, w parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, odbyło się nabo-

żeństwo, którego głównym elementem był tak ukochany przez kard. Wyszyńskiego różaniec. Trzy dni później spotkaliśmy się na uroczystej mszy św. w bazylice św. Mikołaja w Bochni. Po niej odbyła się Sesja Papieska, podczas której rozważaliśmy społeczne nauczanie św. Jana Pawła II i bł. Stefana Wyszyńskiego. W dniach 1-2 grudnia relikwie towarzyszyły uczestnikom Ogólnopolskich Adwentowych Dni Skupienia w Krakowie Łagiewnikach. Podróż relikwii po Małopolsce zakończyło wspólne czuwanie oddziału z Bielska-Białej i Oświęcimia w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Oświęcimiu. Jak co roku 8 grudnia członkowie tych oddziałów odnowili akt poświęcenia się Matce Bożej słowami naszego patrona. Obecność jego relikwii dodała szczególnego charakteru temu wydarzeniu.

Łukasz Dziecioł

Fot. Mateusz Zbróg



27.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

dla uczniów szkół ponadpodstawowych



Zakres: Księga Powtórzonego Prawa, List do Hebrajczyków

Terminy: Etap Szkolny (online): 8-9.03.2023 r.

Etap Diecezjalny: 20.04.2023 r.

Finał: 5-6.06.2023 r.



**Udział w konkursie
to dobra okazja do:**

- swoistej formacji wiary
- poznania Boga, pogłębienia z Nim relacji
- odnalezienia odpowiedzi na nurtujące pytania
- nawiązania nowych znajomości, przyjaźni
- poznania nowych miejsc.

Zgłoszenia do 24 lutego 2023 r.

Zapisz się już dziś!

www.okwb.pl





XXVII Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej Poczuj radość Ewangelii!

List do Hebrajczyków – kto jest autorem tego pisma?

„Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1, 1-2). Powyższe słowa otwierają jedno z najbardziej intrygujących pism Nowego Testamentu, czyli *List do Hebrajczyków*. W niniejszym artykule zapytamy o to, kto tak naprawdę jest jego autorem.

Pytania

Problem autorstwa *Listu do Hebrajczyków* pozostaje do dziś ostatecznie nierozstrzygnięty. W pierwotnym Kościele wiele gmin chrześcijańskich utrzymywało, że list został napisany przez św. Pawła Apostoła. Jednak wśród niektórych Ojców Kościoła i pisarzy wczesnochrześcijańskich pojawiły się wątpliwości, wynikające zarówno ze stylu literackiego pisma, jak i niektórych jego koncepcji teologicznych. W środowisku aleksandryjskim, związanym z takimi wybitnymi postaciami jak Klemens Aleksandryjski czy Orygenes, dostrzeżono, że odbiega on od tego, który możemy odnaleźć w pozostałych listach przypisywanych apostołowi. Pojawiły się więc w tym środowisku koncepcje mówiące, że list mógł pierwotnie zostać spisany w języku hebrajskim lub aramejskim przez św. Pawła, a został przełożony na język grecki przez św. Łukasza, autora trzeciej w kanonie Ewangelii oraz *Dziejów Apostolskich*. Orygenes jako domniemanego redaktora wspominał nie tylko św. Łukasza, ale rów-

nież Klemensa Rzymskiego. Pomimo dyskusji na temat autorstwa we wschodnim chrześcijaństwie zasadniczo nie kwestionowano kanoniczności listu. Innymi słowy, pismo zaliczano do natchnionych ksiąg kanonu Nowego Testamentu. Pewne wahania co do natchnionego charakteru *Listu do Hebrajczyków* pojawiły się natomiast na zachodzie chrześcijaństwa. Świadectwem tego wahania jest tzw. kanon Muratoriego (II-IV wiek po Chr.), czyli wykaz kanonicznych, dyskutowanych i wątpliwych pism chrześcijańskich funkcjonujących prawdopodobnie w środowisku rzymskim. W kanonie Muratoriego nie wymienia się *Listu do Hebrajczyków*. Również Tertulian, niezwykle wpływowy pisarz wczesnochrześcijański z przełomu II/III wieku po Chr., miał wątpliwości co do autorstwa i kanoniczności listu. Jako domniemanego autora Tertulian wskazywał Barnabę, towarzysza św. Pawła, znanego m.in. z *Dziejów Apostolskich*. Od końca IV wieku po Chr. utrwaliła się jednak tradycja mówiąca, że to św. Paweł jest autorem listu. A co za tym idzie, nie kwestionowano też kanoniczności *Listu do Hebrajczyków*.

Problem kanoniczności, a przede wszystkim autorstwa listu, został podniesiony ponownie w okresie nowożytnym. Dyskusje rozpoczęły się już w czasach reformacji Marcina Lutra, ale naukowego rozmachu nabrały od XIX wieku po Chr., wraz z rozwojem historyczno-krytycznych metod badania Pisma św. Z perspektywy Kościoła katolickiego problem kanoniczności listu został zamknięty podczas Soboru Trydenckiego (1545-1563). W 1546 roku w *Dekrecie o przyjęciu ksiąg świętych i tradycji apostoelskich* ustalono ostatecznie kanon Starego i Nowego Testamentu, a wśród pism natchnionych znalazł się oczywiście *List do Hebrajczyków*.

Debata biblistów

We współczesnej egzegezie większość biblistów wskazuje, że list nie został napisany przez św. Pawła Apostoła. Egzegeci wskazują zarówno na styl, jak i teologię tego pisma. Podkreśla się, że język grecki, w jakim powstał list, jest na bardzo wysokim poziomie literackim, a styl pisarski całego dokumentu różni się od tego, który odnotowujemy w klasycznych listach św. Pawła, takich jak *List do Rzymian* czy *1-2 List do Koryntian*. Ponadto tematy i idee teologiczne różnią się od tych, które pojawiają się w listach Apostoła Narodów. *List do Hebrajczyków* bardzo mocno koncentruje się na motywach kultycznych i liturgicznych, takich jak np. Jezus jako eschatologiczny arcykapłan, na wzór Melchizedeka. Te i inne uwagi skutkują opinią wśród naukowców i badaczy Biblii, zakładającą, że to nie św. Paweł napisał list. Warto zwrócić uwagę, że ta naukowa hipoteza znalazła również oddźwięk w liturgii Kościoła katolickiego. Kiedy w trakcie liturgii słowa odczytujemy fragmenty tego listu, to pojawiają się słowa: „Czytanie z listu do Hebrajczyków”, a nie np. „Czytanie z listu św. Pawła do Hebrajczyków”, tak jak w przypadku innych pism Apostoła Narodów.

Kto mógł więc napisać *List do Hebrajczyków*? Wielu badaczy rezygnuje w ogóle ze wskazywa-

nia jakiegos hipotetycznego autora. Część typuje, że wśród postaci znanych z pierwotnego Kościoła istnieje bardzo dogodny kandydat na autora listu. Chodzi o osobę Apollosa, znanego zarówno z *Dziejów Apostoelskich* (Dz 18, 24-28), jak i *1 Listu do Koryntian* (zob. 1Kor 1, 12; 3, 5-17). Tak postać Apollosa charakteryzuje św. Łukasz w Dz 18, 24-28:

„Pewien Żyd, imieniem Apollos, rodem z Aleksandrii, człowiek uczony i znający świetnie Pisma, przybył do Efezu. Znał on już drogę Pańską, przemawiał z wielkim zapalem i nauczał dokładnie tego, co dotyczyło Jezusa, znając tylko chrzest Janowy. Zaczął on odważnie przemawiać w synagodze. Gdy go Pryscylla i Akwila usłyszeli, zabrali go z sobą i wyłożyli mu dokładnie drogę Bożą. A kiedy chciał wyruszyć do Achai, bracia napisali list do uczniów z poleceniem, aby go przyjęli. Gdy przybył, pomagał bardzo za łaską [Bożą] tym, co uwierzyli. Dzielnie uchylał twierdzenia Żydów, wykazując publicznie z Pism, że Jezus jest Mesjaszem”.

Próba rozwikłania zagadki

Jeżeli spojrzymy na *List do Hebrajczyków*, a dokładniej na jego styl i treść, w świetle powyższego opisu Apollosa, to nasuwają się następujące uwagi i sugestie. Po pierwsze, autor informuje nas o tym, że był on człowiekiem wykształconym. Co to może oznaczać w kontekście świata antycznego? Zapewne znał klasyków literatury greckiej, był obeznany z ówczesnymi prądami filozoficznymi, a także posiadał kompetencje retoryczne. Kiedy czytamy *List do Hebrajczyków*, możemy zaobserwować, że jego autor posługuje się naprawdę pięknym językiem greckim oraz że nie są mu obce różne elementy klasycznej retoryki. Co za tym idzie, literacka szata listu i charakterystyka Apollosa jako człowieka uczonego pozwalają na hipotetyczne utożsamienie go z autorem listu. Po drugie, św. Łukasz stwierdza, że świetnie znał on Pisma. Co z kolei oznacza ta informacja? Jako Żyd z Aleksandrii musiał czytać i znać Stary Testament w przekładzie na język



grecki, czyli tzw. *Septuagintę*. Ponadto potrafił zapewne dokonywać egzegezy i interpretacji Starego Testamentu, głosząc, że Jezus jest obiecywanym przez Pisma Mesjaszem. Kiedy zajrzemy do *Listu*, to zauważymy, że jego autor bardzo obficie korzysta z metody odczytywania Starego Testamentu zwanej typologią. Zakłada ona, że wydarzenia, osoby czy instytucje opisane na kartach Starego Testamentu są typami (gr. *typos*), czyli zapowiedziami osoby Jezusa Chrystusa oraz jego dzieła zbawczego (gr. *antytypos*). Dla autora postać Melchizedeka, kult i liturgia w Świątyni Jerozolimskiej typologicznie wskazują na zbawczą ofiarę Jezusa Chrystusa. Co więcej, w rozdziale trzecim i czwartym autor listu dokonuje bardzo pięknej interpretacji *Psalmu* 95 (Hbr 3, 7-4, 13), co wyraźnie wskazuje na znajomość nie tylko samej Biblii Greckiej, ale i różnych technik oraz metod interpretacji Pisma. Również rozdział trzynasty zawiera swoistą syntezę całej biblijnej historii okresu Starego Testamentu, w której pokazano wiarę patriarchów i innych bohaterów Biblii. Powyższe uwagi pozwalają na hipo-

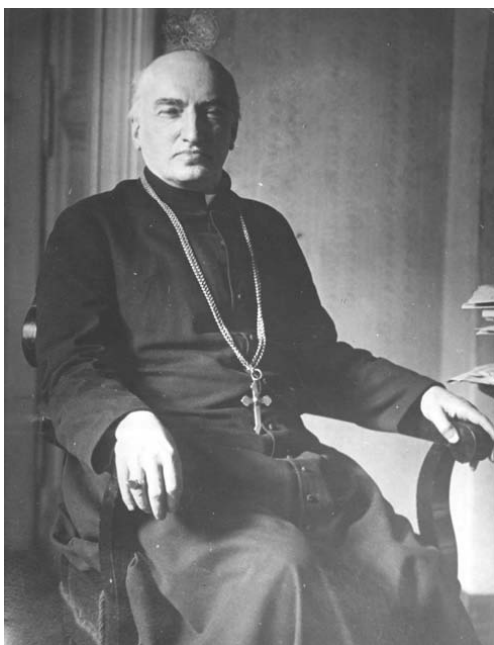
tetyczne utożsamienie Apollosa z autorem *Listu*. Wreszcie – wielu współczesnych badaczy wskazuje Aleksandrię lub środowisko aleksandryjskie jako miejsce powstania *Listu*. Koresponduje to z informacją św. Łukasza, który wskazuje ją jako miasto, z którego pochodzi Apollos.

Powyższa hipoteza autorstwa dzieła jest jedną z wielu, ale pokazuje, jak bardzo intrygujący pozostaje wciąż ten problem. Wielu egzegetów nadal wskazuje na św. Łukasza czy Barnabę jako możliwych autorów. Niektórzy badacze w tym kontekście mówią o św. Szczepanie, pierwszym męczenniku. Inni w ogóle nie decydują się na wskazanie prawdopodobnego autora. Jest też niewielka grupa badaczy, którzy bronią autorstwa św. Pawła. Widzimy więc, że cały czas utrzymuje się mnogość opinii w tej kwestii. Musimy jednak pamiętać, że dyskusja nad autorstwem *Listu* nie wpływa na kanoniczny status tego pisma.

Dr Piotr Goniszewski,
zastępca dyrektora Instytutu Nauk Teologicznych
Uniwersytetu Szczecińskiego

Gente Armenus, nazione Polonus

Arcybiskup ormiańskokatolicki Józef Teodorowicz ze Lwowa został przez komunistów wykreślony z historii narodowej. Obecnie pamięć o owym wiernym synu Kościoła i gorliwym polskim patriocie jest przywracana, choć wciąż nie w pełni.



Pochodzenie i... trudna młodość

Żywaczów. Majątek ziemski koło Horodenki na Pokuciu. 25 lipca 1864 roku przyszedł tutaj na świat Józef Teofil Teodorowicz. Urodził się jako syn ormiańskiego szlachcica Grzegorza oraz Gertrudy z Ohanowiczów. Rodzina ojca wyemigrowała z Armenii jeszcze w średniowieczu. Osiedliła się najpierw na Krymie, a następnie w Kamieńcu Podolskim. Z tego też powodu używała przydomku „Kaminicznul”. Pieczętowała się herbem Serce, który przedsta-

wia czerwone serce na złotym polu, umieszczone nad dwoma skrzyżowanymi zielonymi palmami. Herb ozdobiony jest postacią rycerza oraz ormiańskim napisem „Khatshasirt”, który później zastąpiono łacińskim „Magnanimus” (Wspaniałomyślny). Rodzina matki też była pochodzenia ormiańskiego.

Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie przyszły arcybiskup rozpoczął studia prawnicze w Czerniowcach na Bukowinie. Przeżył tam kryzys wiary. O jego nawrócenie przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie modliły się gorliwie matka i siostra. Po roku ich modlitwy zostały wysłuchane w dwójnasób, gdyż młody Józef nie tylko pojednał się z Bogiem, ale i wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie. Przyjął święcenia kapłańskie z rąk abp. Izaaka Mikołaja Isakowicza. Posługę duszpasterską pełnił najpierw jako proboszcz w Brzeżanach, a następnie jako kanonik kapituły lwowskiej. Był też radnym Lwowa i współzałożycielem prasy katolickiej. Współpracował w tym dziele z ks. Adamem Stefanem Sapiehą, późniejszym biskupem krakowskim, z którym przyjaźnił się do końca życia.

Biskup

Po śmierci abp. Isakowicza wybrany został przez duchowieństwo ormiańskie na jego następcę, co zatwierdzili zgodnie cesarz i papież. Miał wówczas zaledwie trzydzieści siedem lat, przez co był jednym z najmłodszych biskupów

na ziemiach polskich. Sakrę arcybiskupią przyjął 2 lutego 1902 roku w katedrze ormiańskiej z rąk biskupa krakowskiego Jana Puzyny oraz arcybiskupów lwowskich: rzymskokatolickiego Józefa Bilczewskiego (obecnego świętego) i greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego.

Teodorowicz był gorliwym rządcą archidiecezji. Ze względu na małą liczbę powołań rodzimych przyjął do niej kilkunastu kapłanów rzymskokatolickich i kilku ormiańskich z Bliższego Wschodu. Przeprowadził gruntowną renowację katedry ormiańskiej, którą Jan Henryk Rosen ozdobił słynnymi freskami, a Józef Mehoffer mozaikami. W 1937 roku wraz z kard. Augustem Hlondem koronował obraz Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie (znajdujący się dziś w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła w Gdańsku). Był cenionym kaznodzieją i pisarzem. Zostawił po sobie zbiory kazań oraz liczne publikacje o charakterze religijnym, patriotycznym i społecznym.

...ale i polityk

Przysłużył się Polsce jako gorący patriota i wybitny parlamentarzysta. W latach 1902-1918 zasiadał w Sejmie Krajowym we Lwowie i Izbie Panów w Wiedniu, gdzie bronił spraw polskich. Jako jedyny biskup galicyjski zaangażował się w sprawę strajków szkolnych w Wielkopolsce oraz w sprawę listu papieskiego *Poloniae populum*, który papież św. Pius X skierował w 1905 roku do biskupów w zaborze rosyjskim. List ten został źle odebrany przez Polaków i dlatego też Teodorowicz udał się do Watykanu, aby wyjaśnić papieżowi powstałe wątpliwości. Po spotkaniu z nim ogłosił na łamach prasy tłumaczenie listu oraz

wyjaśnienie jego treści. Od tej pory arcybiskup Ormian utrzymywał bardzo dobre kontakty z Piusem X, który był mu wdzięczny za pomoc w tej trudnej sprawie. To właśnie dzięki tym kontaktom Teodorowicz mógł zrealizować swój pomysł, aby w kurii rzymskiej umieścić przedstawiciela Kościoła polskiego. Powołanie oficjalnego ambasadora nie było możliwe, gdyż państwa europejskie nie uznawały istnienia Polski. Dlatego też arcybiskup podsunął pomysł powołania zaufanego polskiego kapłana na stanowisko tajnego radcy papieskiego. Został nim ks. Adam Sapieha. Józef Teodorowicz kontynuował działalność parlamentarną także w okresie I wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Popierał antyniemiecką i antyaustriacką koncepcję odzyskania niepodległości, nakreśloną przez Romana Dmowskiego. W 1917 roku na forum publicznym wypowiedział się za niepodległością Polski. W 1919 roku został wybrany do Sejmu Ustawodawczego. Do historii przeszło jego słynne kazanie, wygłoszone w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad Sejmu. W latach 1922-1923, z ramienia Narodowej Demokracji, wraz z abp. Sapiehą zasiadał w Senacie. Popierał starania o powrót Górnego



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Śląska do macierzy. Wraz z innymi biskupami apelował do Górnoślązaków o głosowanie za Polską oraz przeciwstawiał się polityce niemieckich władz kościelnych. W tej kwestii popadł w konflikt z nuncjuszem Achillesem Rattim, późniejszym papieżem Piusem XI. W czasie plebiscytu zetknął się z Wojciechem Korfantym, którego cenił tak za patriotyzm, jak i za jego poglądy na sprawy społeczne i robotnicze. Bronił go publicznie przed atakami przeciwników politycznych. Za swoją działalność polityczną i społeczną otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski oraz honorowe obywatelstwo Lwowa i Brzeżan. Mawiał zawsze: „Mam dwie ojczyzny: Polskę i Armenię. Obie kocham jednako”.

Epilog

Zmarł 4 grudnia 1938 roku we Lwowie. Zgodnie ze swoją wolą został pochowany nie w okazałym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim, ale w zwykłym żołnierskim grobie na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Jego pogrzeb zgromadził setki pocztów sztandarowych i delegacji z całego kraju, które przeszły przez całe miasto. Był to ostatni taki pogrzeb we Lwowie za czasów polskich.

Gdy w 1971 roku władze radzieckie rozpoczęły niszczenie nekropolii, przyjaciele arcybiskupa ukryli jego trumnę. Po upadku ZSRR środowiska ormiańskie rozpoczęły starania o powrót doczesnych szczątków arcybiskupa. 2 lutego 2002 roku wierni zebrani na mszy św. w Krakowie, odprawianej z okazji 100. rocznicy sakry biskupiej Teodorowicza, wydali następujący apel:

„To, co nas, Ormian i Polaków ormiańskiego pochodzenia, boli najbardziej, to fakt, że ten wielki patriota od dziesiątków lat nie ma godnego miejsca spoczynku, a jego doczesne szczątki są nadal pochowane w cudzym grobowcu i pod

obcym nazwiskiem, przez co jego zasługi zacierają się w ludzkiej pamięci”.

Gdy w 2005 roku otwierano na nowo Cmentarz Obrońców Lwowa, grób Teodorowicza był pusty. Dopiero sześć lat później doszło do powtórnego pogrzebu. Władze polskie, ulegając presji nacjonalistów ukraińskich, nadały mu bardzo skromną oprawę. 4 grudnia 2008 roku, w 70. rocznicę śmierci arcybiskupa, otworzono w Senacie RP wystawę pt. „Wielki zapomniany”. W tym samym dniu Senat przyjął uchwałę następującej treści:

„Senat Rzeczypospolitej Polskiej w 70. rocznicę śmierci Księdza Arcybiskupa Józefa Teofila

Teodorowicza, ordynariusza lwowskiego obrządku ormiańskiego, posła i senatora Drugiej Rzeczypospolitej, wobec Jego wielkich zasług dla odrodzenia niepodległego państwa polskiego, wdzięczny za Jego świadectwo heroicznego patriotyzmu, pomny Jego roli kościelnego i narodowego autorytetu, uznając, że Jego postać uosabia najlepsze tradycje Rzeczypospolitej (...) składa hołd najwybitniejszemu z polskich Ormian, gente Armenus, natione Polonus”.

Warto wspomnieć, że twarz abp. Teodorowicza uwieczniona jest w katedrze ormiańskiej jako oblicze św. Grzegorza Oświeciciela, a twarz jego matki jako oblicze św. Elżbiety. Pierwszą tablicę upamiętniającą arcybiskupa (i jego przyjaciela, abp. Sapiechę) poświęcił ks. kard. Franciszek Macharski w 2001 roku na frontonie Fundacji im. Brata Alberta w Chełmku. Z kolei w 2008 roku w Ryczeniu na Dolnym Śląsku poświęcony został pierwszy w Polsce pomnik arcybiskupa. W ostatnich latach tablice pamiątkowe wmurowano też w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła w Gdańsku oraz w katedrze św. Jana w Warszawie. Jednak, mimo licznych starań, żaden z prezydentów III RP nie nadał zasłużonemu patriocie Orderu Orła Białego.



**ks. TADEUSZ
ISAKOWICZ-
ZALESKI**

Prezes Fundacji im. Brata Alberta, duszpasterz Kresowian i Ormian, poeta, pisarz i publicysta

Fot. Inka Wierczyńska

Katolik (złapany?) w sieci

Jak w wirtualnej rzeczywistości odnaleźć się ma katolik? Jak, korzystając z sieci, nie złapać się w sieci zła? Jakie szanse, których nie wolno nam – ludziom wierzącym – zaprzepaścić, niesie za sobą tak łatwy dostęp do świata online?

Jak wynika z badań przeprowadzonych w 2022 roku przez CBOS, w Polsce notuje się coraz większą liczbę użytkowników internetu. Ponad trzy czwarte, tj. 77% dorosłych, deklaruje regularną aktywność w sieci. W porównaniu z rokiem ubiegłym nastąpił wzrost liczby użytkowników o 4 punkty procentowe. Przedstawione dane statystyczne raczej nikogo nie dziwią – rozwój technologii informacyjnej zauważalny jest niemal w każdej dziedzinie życia. Czy to dobrze? Na pewno tak, o ile odbiorca ma pełną świadomość, że poza dobrobytem, z jakim wiąże się możliwość używania internetu, istnieje szereg zagrożeń z tym związanych. Jak w wirtualnej rzeczywistości odnaleźć się ma katolik? Jak, korzystając z sieci, nie złapać się w sieci zła? Jakie szanse, których nie wolno nam – ludziom wierzącym – zaprzepaścić, niesie za sobą tak łatwy dostęp do świata online?



**BARBARA
KUBICKA**

Pedagog, członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Prześledźmy, co na ten temat znajdziemy w mediach

Przedstawioną problematykę podjęto na portalu opoka.org. Jak zostało tam podkreślone, internet może stanowić skuteczne narzędzie ewangelizacji, przestrzeń do dialogu na tematy wiary. Odpowiednie wykorzystanie tego medium do głoszenia Dobrej Nowiny daje szansę na poszerzenie grona odbiorców, na przycią-

gnięcie do Kościoła osób „niezdecydowanych”. W odniesieniu do profili osobistych, zakładanych na portalach społecznościowych, ważne jest zaświadczenie przez ich użytkowników katolików, że życie z Chrystusem może być piękne, szczęśliwe, pełne. Taka postawa wiąże się z pewnego rodzaju niebezpieczeństwem, wynikającym z negatywnego odbioru takiego przekazu przez innych, którzy będą go negować, wyśmiewać. Warto jednak podjąć takie ryzyko, pokonać lęk i wstyd, bo jeśli dzięki temu choć jedna osoba przybliży się do Boga, to wedle prostego wzoru: „internet + ewangelizacja = sukces” osiągniemy zamierzony wynik.

W podobnym tonie wybrzmiewa artykuł na portalu ekai.pl, gdzie czytamy: „Media społecznościowe nie są sferą prywatną. Są współczesną amboną, na której nauczanie Kościoła powinno być obecne w sposób analogiczny do świata realnego”.

Z kolei w „Przewodniku Katolickim” podkreślono, że w świecie online należy kierować się nie tylko zaufaniem, ale również realizmem. W kontekście propagowania idei katolickich wykorzystanie sieci przyniesie zamierzone skutki, jeśli będziemy się tym medium posługiwać w sposób kompetentny. Chodzi m.in. o umiejętność przełożenia języka Kościoła na język internetu, czyli na taki, który przyciągnie uwagę atrakcyjnością, wyróżni się zwięzłością,

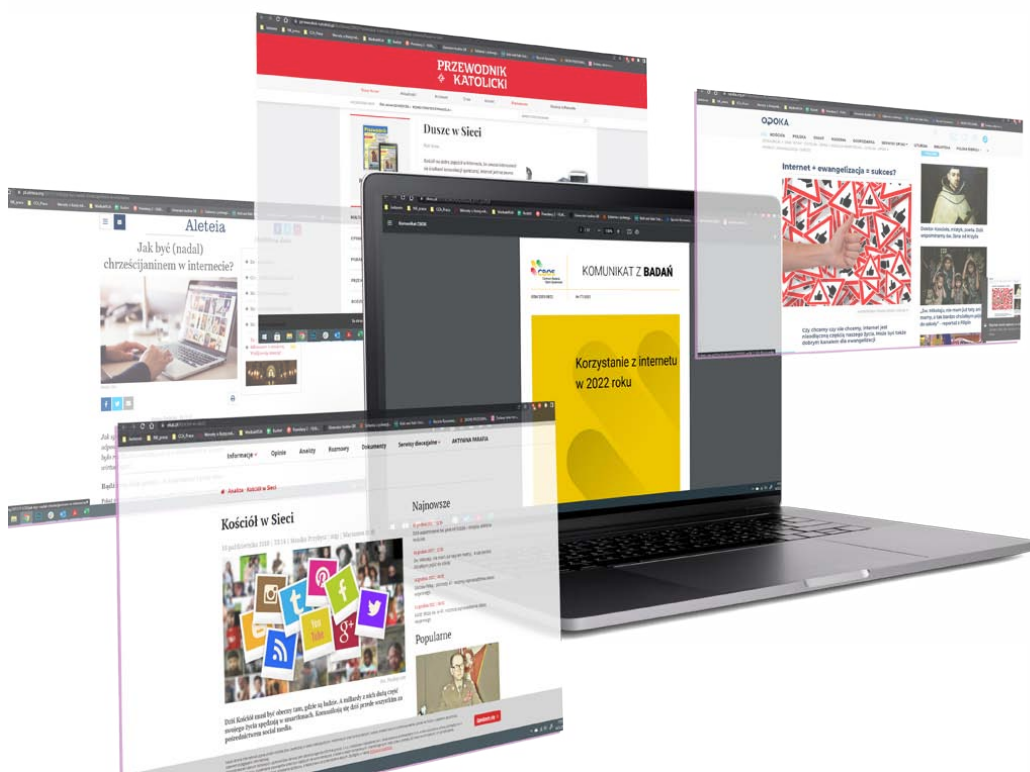
przejrzystością. W czasopiśmie zwrócono uwagę, że każde katolickie przedsięwzięcie, a zatem także i internetowe, aby odniosło zamierzony skutek, powinno mieć „modlitewne zaplecze”.

Prawdziwe wyzwanie, jakie stoi przed ewangelizatorami w sieci, to przede wszystkim wyrwanie odbiorców z wirtualnej przestrzeni do świata żywej, chrześcijańskiej wspólnoty.

Tematykę, „jak być nadal chrześcijaninem w internecie”, rozwinął także portal aleteia.org. Podkreślono tam, jak ważne jest, aby w świecie online być po prostu sobą, nie udawać, pokazać swoją prawdziwą tożsamość – taka postawa stanowi bowiem przejaw cnoty szczerości. Zwrócono także uwagę, by korzystać z przestrzeni wirtualnej w konkretnym celu, gdyż w przeciwnym wypadku narażamy się na wewnętrzne rozproszenia i tracimy cenny czas.

Z kolei na stronie www.deon.pl podkreślono, że do zadań katolika poruszającego się w świecie online należy obrona osób tam krzywdzonych. Przestrzeń wirtualna stwarza też wiele okazji do okazania miłości nieprzyjaciół. Z hejtem możemy mieć do czynienia choćby z powodu zaświadczenia o naszej wierze. Należy panować nad swoimi reakcjami, nie odpowiadać agresją na agresję.

Podjęta tematyka jest bardzo szeroka i powyższa analiza w żadnym wypadku jej nie wyczerpuje. Jak wynika z przedstawionego przeglądu medialnego, katolik internauta powinien uświadamiać sobie zagrożenia płynące z używania dobrodziejstw świata wirtualnego i strzec się ich, a także umiejętnie wykorzystać szanse, jakie płyną z dostępu do sieci, by w pełni realizować zadanie zlecone nam przez Jezusa: „Idźcie i głoscie Ewangelię wszystkim narodom”.



Grafika: Ewa Makowska

Encyklika o pokoju na Ukrainie

„Wojna na Ukrainie już w przededniu swojego rozpoczęcia postawiła każdego z nas przed wieloma pytaniami” – napisał Franciszek we wstępie do nowej książki, zbierającej jego wypowiedzi dotyczące konfliktu za naszą wschodnią granicą. Teksty zgromadził i opracował watykanista Francesco Antonio Grana wraz z zespołem redaktorskim czasopisma „Il Fatto Quotidiano”. We włoskim oryginale, który ukazał się przed świętami Bożego Narodzenia, pozycja otrzymała tytuł *Encyklika o pokoju na Ukrainie*.

Mieć nadzieję

„Nigdy nie zdarzyło mi się, aby Pan zaczął cud, nie kończąc go dobrze». Odkąd, wiele lat temu, wielokrotnie czytałem *Narzęczonych* Aleksandra Manzoni, zawsze długo zastanawiałem się nad tym zdaniem. Jest to wyrażenie nadziei, gdy zmierzamy ku Jubileuszowi roku 2025, którego dewizę – *Pielgrzymi nadziei* – chciałem poświęcić tej cnocie teologicznej”. W ten oto sposób Franciszek rozpoczyna wprowadzenie do książki i nawiązuje od razu do Benedykta XVI, który dał nam wspaniałą encyklikę o nadziei *Spe salvi*. Píše on, że „odkupienie, zbawienie, zgodnie z wiarą chrześcijańską, nie jest zwykłym faktem. Odkupienie jest nam ofiarowane w tym sensie, że została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoła naszej teraźniejszości: teraźniejszość, nawet męcząca, można przeżyć i zaakceptować, jeśli prowadzi do celu i jeśli możemy być pewni tego celu, jeśli ten cel jest tak wielki, że usprawiedliwia trud podróży”.

Dalej papież Franciszek podkreśla, że są to doświadczenia, które każdy z nas przeżył w swoim życiu i które pozwalają stawiać czoła codziennym upadkom z poczuciem pewności, że Pan bierze nas za rękę i podnosi, bo nie chce,



abyśmy pozostawali na ziemi. Jest przekonany, że „wolno patrzeć na człowieka z góry tylko po to, by pomóc mu wstać: nic więcej. Tylko w tym można patrzeć z góry. Ale my, chrześcijanie, musimy mieć spojrzenie Chrystusa, który obejmuje od dołu, który ze współczuciem szuka zagubionych. To jest i musi być spojrzenie Kościoła, zawsze spojrzenie Chrystusa, a nie spojrzenie potępiające”.

Wojna na Ukrainie już w przededniu jej rozpoczęcia stawiała pytania każdemu z nas. Dlaczego po dramatycznych latach pandemii,

kiedy nie bez wielkich trudności i wielu tragedii wychodziliśmy wreszcie z jej najostrzejszej fazy, zaczęła się groza tego bezsensownego i bluźnierczego konfliktu wojennego? Czy można mówić o sprawiedliwej wojnie? Czy można mówić z przekonaniem o świętej wojnie?

„My, mężowie Boży, głoszący Ewangelię Zmartwychwstałego, mamy obowiązek głosić tę prawdę wiary: Bóg jest Bogiem pokoju, miłości i nadziei. Bóg, który chce, abyśmy wszyscy byli braćmi, jak nauczył nas Jego Syn Jezus Chrystus. Bo horrory wojny, jakiegokolwiek wojny, obrażają najświętsze imię Boże. I obrażają je jeszcze bardziej, jeśli to imię zostaje nadużyte, aby usprawiedliwić tak niewypowiedziane spustoszenie”.

Dążyc do pokoju

Wołanie dzieci, kobiet i mężczyzn rannych na wojnie wznosi się do Boga jako modlitwa tęsknoty za sercem Ojca. Ile jeszcze tragedii będziemy musieli zobaczyć, zanim wszyscy zaangażowani w każdą wojnę zrozumieją, że jest to tylko droga śmierci, która daje złudzenie niektórym, że są zwycięzcami? Żeby było jasne: wojną wszyscy jesteśmy pokonani! Nawet ci, którzy nie brali w niej udziału i którzy z tchórzliwą obojętnością stoją obok i przyglądają się temu horrorowi, nie interweniując, aby zaprowadzić pokój.

Wszyscy, niezależnie od roli, jaką pełniemy, mamy obowiązek być ludźmi pokoju. Nikt nie ma prawa patrzeć w drugą stronę. „W tym świecie globalizacji popadliśmy w globalizację obojętności. Przyzwyczailiśmy się do cierpienia innych, bo nas to nie dotyczy, nie obchodzi nas to, bo to nie nasza sprawa! Postać Bezimiennego Manzonia powraca. Globalizacja obojętności czyni nas wszystkich «bezimiennymi», odpowiedzialnymi bez imienia i twarzy”.

Franciszek w swoim wprowadzeniu nawiązuje też do papieża Piusa XII, który w przede-

dniu wybuchu II wojny światowej przypomniał światu, że „z pokojem nic nie jest stracone. Wszystko może być z wojną. Niech ludzie znówu zechcą się porozumieć, wznówić negocjacje w dobrej woli i z wzajemnym poszanowaniem praw przekonają się, że szczerze i skuteczne rozmowy nigdy nie są wykluczone z honorowego sukcesu”.

W centrum tego świata stale obecny jest Pan życia, który tak bardzo nas kocha. On nas nie opuszcza, nie zostawia nas samymi, bo definitywnie zjednoczył się z naszą ziemią, a Jego miłość zawsze prowadzi nas do znalezienia nowych dróg.

Ojciec Święty dodał, że wydana we Włoszech książka zbiera słowa, jakie w ostatnich miesiącach wypływały z jego serca, gdy słyszał i oglądał informacje o tragicznych wydarzeniach u naszych wschodnich sąsiadów. Ta pozycja stanowi „swego rodzaju dziennik wojenny, który oddaję w ręce czytelników w nadziei, żeby stał się bardzo szybko ko dziennikiem pokoju, a zwłaszcza

ostrzeżeniem dla wszystkich, aby nigdy więcej nie powtórzyły się podobne potworności” – napisał papież.

Podczas gdy nadal usilnie modlimy się o pokój na Ukrainie, nie możemy przyzwyczaić się do tej wojny, tak jak do każdej innej. Nie możemy pozwolić, aby nasze serca i umysły zostały znieczulone w obliczu powtarzania się tych straszliwych okropności przeciwko Bogu i przeciwko człowiekowi. Nie wolno nam, za żadne skarby świata, przyzwyczajać się do tego wszystkiego, uznając niemal za pewnik tę fragmentaryczną trzecią wojnę światową, która w dramatyczny sposób na naszych oczach staje się trzecią wojną światową.

A na koniec zachęca: „Módlmy się o pokój! Pracujemy dla pokoju! Pewni, że Pan Jezus, Księżę Pokoju, da Ukrainie i całemu światu, zwłaszcza tam, gdzie wciąż trwa tak wiele wojen, świt wielkanocnego poranka”.



**ks. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Kochał Boga i Ojczyznę

Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski żył w latach 1866-1931. Dzieciństwo spędził w okolicach Drohiczyzna. W latach 1877-1883 uczęszczał do męskiego klasycznego gimnazjum w Siedlcach, a potem przez cztery lata był alumnem w Wyższym Duchownym Seminarium Lubelskim. Poglębiał znajomość teologii na Akademii Duchownej w Petersburgu.

Patriota

Wzrastał, zdobywał wiedzę i pracował ciągle na terenach będących pod zaborem rosyjskim. Jego ojciec, Jan Kłopotowski, uczestnik powstania styczniowego, przekazywał synowi wiarę w Boga i miłość do Ojczyzny. Ignacy zderzył się mocno z programem rusyfikacji polskiej młodzieży w gimnazjum w Siedlcach. Umiał jednak stawiać opór, nie ugiął się pod karami, pozostał wierny wartościom wyniesionym z domu rodzinnego. Był ministrantem, służył do mszy św. w kościele św. Stanisława, pasjonował się literaturą polską oraz zgłębiał historię Polski. Już wtedy uczył się żyć i pracować w niesprzyjających warunkach polityczno-społecznych. Przez cztery lata studiując w Petersburgu, poznał wzorcowo prowadzoną polską parafię św. Katarzyny. Bazując na przyswojonej bogatej wiedzy teologicznej i przenosząc doświadczenie z parafii św. Katarzyny, stał się autentycznym świadkiem Chrystusa, służąc Lublinowi. Łączył zajęcia wykładowcy w Wyższym Duchownym Seminarium Lubelskim z duszpasterstwem parafialnym, posługą w szpitalu oraz opieką nad ubogimi.

Zwrócił na siebie uwagę władz carskich. Gubernator lubelski w jednym z listów do generała-gubernatora w Warszawie napisał: „Ks. Kłopotowski jest polskim patriotą, do fanatyzmu oddanym wierności Kościołowi rzymsko-katolickiemu. W inteligentnych warstwach społeczeństwa cieszy się niezwykle autorytetem



za swoją pracowitość i ożywioną działalność w różnych dobroczynnych instytucjach miasta Lublina, całkowicie zawdzięczających jemu swój rozkwit. W niższych zaś warstwach społeczeństwa miejskiego, on cieszy się niezwykłą popularnością jako wyróżniający się (wybitny) kaznodzieja i jako człowiek energii”. Ogromny

zaś wkład ks. Kłopotowskiego w rozwój dzieł charytatywnych odnotował bp Paweł Kubicki: „Lublin w rozwoju miłosierdzia chrześcijańskiego przeżywał piękne czasy, gdy jako rektor kościoła poddominikańskiego mieszkał tam wielki jałmużnik ks. Ignacy Kłopotowski”. Narazając własne życie, ks. I. Kłopotowski wspierał kapłanów posługujących unitom.

Dziennikarz

Wierny natchnieniom już w Lublinie rozpoczął duszpasterstwo słowem drukowanym. Brak czasopism katolickich i książek religijnych przynaglił młodego gorliwego kapłana do pisania, drukowania i rozpowszechniania drukowanego słowa Bożego. Wydawał broszurki, dziennik „Polak-Katolik” oraz tygodnik „Posiew”. Po przejściu do Warszawy w 1908 roku poszerzył swoje wydawnictwo o miesięcznik „Kółko Różańcowe”, tygodnik „Anioł Stróż” oraz miesięcznik „Głos Kapłański”, a także wznowił w 1922 roku tygodnik „Przegląd Katolicki”. Sam był człowiekiem głębokiej wiary, przenikniętym miłością i wdzięcznością wobec Boga, i taką wiarę, miłość usiłował zaszczerpić w sercach Polaków. Był przekonany, że „świętość dla każdego człowieka jest dostępna i stanowi jego prawdziwą wielkość”. Często powtarzał, że „najmniejsza łaska jest więcej warta niż złoto całej ziemi”.

Człowiek głębokiej wiary

Błogosławiony ks. Ignacy trwał w wierze, ewangelicznej miłości i nadziei dzięki Eucharystii, kontemplacji Słowa Bożego i głębokiej maryjności. Był przekonany, że msza św. jest najważniejszym wydarzeniem zbawczym dla każdego wierzącego, jest skarbem nieocenionym, najpewniejszym środkiem otrzymania łask Bożych. Każdą mszę św. sprawował z wielkim

skupieniem i namaszczeniem. Zachęcał wiernych nie tylko do niedzielnego, ale do codziennego uczestnictwa w Eucharystii. Pisał: „Są trzy wielkie cuda. Ale największym z nich jest ten, który kapłan czyni sprowadzając na ołtarz Syna Bożego, ile razy odprawia Mszę świętą. (...) Ofiara za OFIARĘ. Bóg, który się poświęca dla człowieka, zasługuje aby człowiek poświęcił się dla Boga”. Wiele też czasu, szczególnie wieczorem, spędzał, adorując Boga ukrytego w Najświętszym Sakramencie. W jego zaleceniach czytamy: „Nie żałuj czasu na nawiedzenie Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Przekonasz się



**s. M. KLARA TERESA
BIELECKA CSL**

Loretanka, teolog
duchowości, zaangażowana
w szerzenie kultu
bt. ks. I. Kłopotowskiego,
przewodnik po Sanktuarium
MB Loretańskiej w Loretto

z doświadczenia swojego jak niewymowną pociechę sprawi ci ten czas, który spędzisz przed Najświętszym Sakramentem i jak niejedną przyniesie ci korzyść w życiu i w wieczności”. Codziennie sprawowana msza św. i adoracja Najświętszego Sakramentu ukształtowała w nim duchowość pełną miłości wobec Boga i ludzi, a to owocowało wieloma dziełami miłosierdzia i żarliwością apostołską w niesieniu ludziom Chrystusa. Często powtarzał: „wiele czyni, kto wiele kocha”. Wiedział, że każdy, kto

przyjmuje Chrystusa w Eucharystii, ma być gotowy przyjąć wraz z Nim ubogiego, z którym On się utożsamiał. Wielokrotnie powtarzał: „wielką nagrodę Pan Jezus obiecuje tym, którzy ubogich wspierają. Sam Zbawiciel nauczał, że co się ubogim daje – świadczy się Jemu samemu”.

Ubogaczał swoją duchowość, odzwierciedlając w sobie życie Maryi, szczególnie Jej posłuszeństwo Bogu i podporządkowanie się Jego woli. Często modlił się słowami: „błagam Cię Boże, daj mi dar nad dary: miłość Twoją świętą i doskonałe zgadzanie się z wolą Twoją”. Polaków utwierdzał w przekonaniu, że „Maryja jest tak potężną, że może nas zawsze wspierać, a tak czuła, że nas wciąż otacza miłością. Wymaga tylko tego, abyśmy Jej z ufnością wzywali”. Jego zachęta do ufego zwracania się do Maryi jest wciąż bardzo aktualna.

Błogosławiony ks. Ignacy często apelował do Polaków o miłość do Ojczyzny. Tę miłość widział zwłaszcza w zdobywaniu wiedzy, w rzetelnej pracy i sumiennym zarządzaniu na każdym szczeblu. Uczył, że rodzina, szkoła, rządy i media ponoszą odpowiedzialność za moralność młodzieży.

Nauczyciel wartości społecznych

Na łamach czasopism wyjaśniał, że „myli się bardzo ten, kto sądził, że jedynym skarbem państwa jest złoto. Podstawowym skarbem jest co innego, a mianowicie – liczne i dobrze wychowane młode pokolenia (...). Dzieci wykształcone i dobrze wychowane to największy skarb narodu”.

Odrodzenie narodu ks. I. Kłopotowski widział w odrodzeniu duchowym. Zachęcał do podjęcia walki z wadami i do pracy nad zdobywaniem cnót. Uświadamiał, że każdy jest odpowiedzialny za losy Ojczyzny i każdy w społeczeństwie ma swe posłannictwo i obowiązki, których powinien się podjąć. Często grzmiał, wołał z charakterystyczną dla siebie energią: „Moralnie społeczeństwo podnieść się musi, odrodzić duchowo potrzebuje, inaczej prawdziwego nie będzie zmartwychwstania. Tę świadomość, tę siłę narodową, co sprawiła, że mimo najcięższego ucisku i złych wpływów jesteśmy i zostaniemy Polakami, dała nam niezaprzeczenie nasza religia, nasza wiara święta, a po niej zawdzięczamy ją przede wszystkim ogniskom rodzinnym. Religia była najpotężniejszą warownią polskości. Szczęściem człowieka na ziemi jest spokojne sumienie, jest takie życie, takie postępowanie, jakiego sumienie

wymaga. Rozbrat z sumieniem, niesłuchanie tego głosu Bożego, jaki jest w nas – to przyczyna wszelkiego zła, jakie nas dręczy. Sumienie w polityce, to wyrugowanie zmów, zdrad, knowań, podstępów, gwałtu, przemocy; sumienie w handlu – to bezwzględna uczciwość; w przemyśle – to zahamowanie wytwórczości gorszącej, rzeczy zbytku, rzeczy pozornej wartości. Przy sumiennej pracy stanie silny gmach Ojczyzny”.

Nauczanie bł. ks. Ignacego nic nie straciło ze swojej aktualności. To on dziś z tym samym zatroskaniem apeluje do Polaków: „Polska odrodzona politycznie musi się odrodzić moralnie, bo inaczej zmarnieje, a może zginie na zawsze. A co przyczyną jest tego zepsucia? Przyczyną główną jest zanik wiary, odstępstwo od Boga, a więc od Jego przykazań, które w życiu najlepszym są drogowskazem. Bez religii, bez Kościoła – ludy do dzikości wracają, wyzbywają się tego, co ich wewnętrzną wartość stanowi”.



<https://youtu.be/Zyk5Hbwj50A>



Ks. Ignacy Kłopotowski (3. z kolei na pierwszym planie), metropolita lwowski obrządku ormiańskiego ks. arcybiskup Józef Teodorowicz (6. z kolei na pierwszym planie)

O Europie, wartościach i paru innych kwestiach...

Zgodnie z pewną tradycją trzeci numer kwartalnika „Społeczeństwo” jest związany z kolejną (tym razem już szóstą) edycją Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. Nie znaczy to jednak, że jest zbiorem festiwalowych wystąpień. Obok takowych są artykuły, które w jakiś sposób korespondują z podejmowaną konferencyjną tematyką.

W omawianej edycji czytelnicy znajdą wiele niezwykle ciekawych tekstów, odnoszących się do współczesnej sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej. Są to cenne analizy, pomagające zrozumieć aktualne zjawiska w przestrzeni cywilizacyjno-kulturowej, a także w sferze globalnej ekonomii. Elementem spajającym jest imperatyw, który zaproponowałem na początku kształtowania się Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej – od teorii do praktyki.

Na ten wektor zwrócił uwagę we wstępie redaktor naczelny ks. prof. Bogusław Drożdż:

„W katolickiej nauce społecznej dialektyka między teorią a praktyką organizuje mniej lub bardziej objawiające się obszary życia społecznego: małżeńsko-rodzinnego, sąsiedzkiego, lokalno-samorządowego, zawodowego, szkolnego, parafialnego, rekreacyjnego, narodowego czy państwowego. W wielu środowiskach kościelnych katolicka nauka społeczna jest promowana. Są i takie kręgi myśli chrześcijańskiej, gdzie kościelne przesłanie społeczne nie jest wystarczająco dowartościowane. Oczywiście, zachodzi i taka zależność, która mówi, że nawet jeśli teoria kościelnej nauki społecznej jest znana, to znowu nie ma się nigdy istotnego wpływu

na sferę polityczno-prawną czy ekonomiczną. Faktem natomiast jest – co potwierdzają badania – że nieześrodkowane na prawdziwych wartościach życie społeczne inercjalnie skutkuje kształtowaniem się kultury bardziej zindywidualizowanej niż solidarnościowej, kultury zysku i przyjemności niż kultury daru i miłości, kultury śmierci niż życia”.



**TOMASZ
NAKIELSKI**

Przewodniczący Rady
Fundacji „Civitas
Christiana”. Członek redakcji
„Społeczeństwa”

W zasadzie wszystkie artykuły, które znalazły się w nowym numerze „Społeczeństwa”, poruszają kwestię aksjologii lub jej braku w przestrzeni publicznej. W niniejszym tekście pozwolę sobie wyróżnić, ze względu na objętość łamów, jeden głos, który pojawił się na Festiwalu oraz w formie artykułu w kwartalniku. Autor, prof. Tomasz Grosse, próbuje odpowiedzieć na tytułowe pytanie, czy Unia Europejska jest krucha, czy wzmocniona. Przypomina nam ko-

rzyści, jakie przyniosła integracja europejska, czyli m.in.: dostęp do rynku wewnętrznego, zarządzanie funduszami rozwojowymi w ramach polityki spójności, poprawa bezpieczeństwa geopolitycznego. Jednak konstatuje również, że w ostatnim czasie walory integracji podważyły kolejne kryzysy dotyczące UE, a także nieodpowiednia polityka antykryzysowa Brukseli oraz Berlina i Paryża. Daje się

łatwo wykazać, że obecnie najwięcej szkody UE przynoszą odgórnie narzucane demokracjom narodowym lewicowe zasady organizowania sfery publicznej, którym zdecydowanie należy się przeciwstawiać, aby UE nie tylko utrzymać, ale również rzeczywiście wzmocnić.

To ważny głos. O ile w publicystyce nie brakuje wypowiedzi przestrzegających przed tym, że pewna neomarksistowska ofensywa jest nie tylko zagrożeniem dla tożsamości kulturowej, ale również ma aspiracje organizować sferę publiczną, o tyle wnikliwe naukowe analizy i tezy są jeszcze proporcjonalnie rzadsze. Jak wspomniano, prof. Grosse wnikliwie analizuje problematykę bezpieczeństwa, sfery ekonomicznej i politycznej. Na jej podstawie stawia tezę o kruchości Unii.



Krucha wydaje się też kondycja cywilizacji zachodniej. Ale o tym już w innych artykułach w omawianym numerze pisma. A zatem czytać i jeszcze raz czytać!



Czy wiesz, że:

Technofilski pronatalizm: „Nowy wspaniały świat” Elona Muska – nowa odłona eugeniki

Technofilski pronatalizm to ruch osób uważających się za finansową i intelektualną elitę świata, którzy chcą mieć liczne potomstwo, ponieważ uważają, że jest to sposób na ocalenie świata od przeciętności i nędzy.

Jednym z najbardziej znanych zwolenników tego pronatalistycznego ruchu jest Elon Musk, właściciel firm takich jak Tesla i Twitter. Jest ojcem co najmniej dziesięciorga dzieci, których matkami są trzy różne kobiety – żona, przyjaciółka i matka zastępcza. W zeszłym roku Shivon Zilis, jedna z najważniejszych menadżerek w Neuralink, urodziła bliźniaki, jednego z których ojcem był Musk.

Wprowadzenie zakazu spowiedzi uczyni Polskę państwem totalitarnym

W mediach trwa dyskusja na temat petycji dotyczącej wprowadzenia prawnego zakazu spowiedzi dzieci do 16. roku życia. Inicjatorem akcji jest former Rafał Betlejewski, który przy okazji w ten

sposób próbuje wypromować swoją książkę o tematyce antychrześcijańskiej pt. *365 lekcji religii dla całej rodziny, która chce się wyzwolić*.

Temat został szybko podchwycony przez media liberalno-lewicowe, które nadały postulatowi walor istotnego tematu społecznego. Zdaniem autora petycji, spowiedź nie ma uzasadnienia religijnego i naraża dzieci na traumę. Petycja nie wpłynęła oficjalnie do Sejmu RP, ale rozbudziła silne polaryzujące emocje społeczne.

Kraków: ruszyły przygotowania do procesu beatyfikacyjnego Heleny Kmiec

Zamordowana w Boliwii wolontariuszka misyjna Helena Kmiec może zostać błogosławioną. Powołano postulatora procesu beatyfikacyjnego, którym został salwatorianin ks. Paweł Wróbel.

W chwili ustanowienia postulatora rozpoczyna się faza przygotowawcza procesu beatyfikacyjnego, w której głównym zadaniem jest zgromadzenie wszelkich dokumentów dotyczących życia Heleny Kmiec, a także pism, pamiętników, listów, wiadomości itp., które były jej autorstwa. Zbiera się także wszystkie świadectwa, dotyczące znaków i łask, których uzyskanie przypisuje się wstawienictwu kandydatki na ołtarze.

W polskiej religijności na przestrzeni lat zaszły zauważalne zmiany, a czas pandemii je pogłębił. Mniej osób uczestniczy regularnie w niedzielnej mszy św. i przystępuje do sakramentów, nastąpił spadek powołań kapłańskich i zakonnych, a ostatnio w mediach dyskutowana jest potrzeba katechezy szkolnej, a nawet spowiedzi dzieci. Czy nasi hierarchowie mają pomysł, jak ożywić wiarę świeckich i umocnić ich katolicką tożsamość?



Coś, co powszechnie jest postrzegane jako kryzys wiary u ludzi wierzących, ma swoje źródło zarówno w zachodzących procesach sekularyzacyjnych, jak i w pojawiających się w przestrzeni medialnej i publicznej doniesieniach związanych z grzechami ludzi Kościoła. To wszystko jest przedmiotem bardzo poważnej i głębokiej refleksji biskupów i wielu innych osób, którym zależy na dobru Kościoła.

Nie ma Kościoła bez autentycznej wiary tych, którzy czują się jego częścią. A wiara oznacza przede wszystkim osobistą relację człowieka do Pana Boga i swoją siłę czerpie z tego, że opiera się właśnie na Chrystusie.

Spadek liczby osób regularnie przystępujących do sakramentów i uczestniczących we mszy św., a także spadek powołań kapłańskich i zakonnych jest z całą pewnością dużą próbą dla Kościoła. Trzeba jednak pamiętać o tym, że zarówno powołania, jak i indywidualna wiara człowieka są darem Boga. Dlatego trzeba o ten dar wytrwale prosić i prosić też o autentyczną wiarę, która ten dar pozwoli odkryć i przyjąć.

W trudnych czasach, w których żyjemy, i być może w jeszcze trudniejszych, które są przed nami, najważniejsze nie będą liczby w statystykach, lecz właśnie mocna wiara, która powoduje, że człowiek jest przy Panu Bogu na dobre i na złe; wtedy, kiedy dzieją

się rzeczy dobre, ale także wtedy, kiedy dzieją się rzeczy trudne i bolesne. Wiara jest kręgosłupem człowieka, który prawdziwą ufność pokłada właśnie w Bogu, a nie w tym, co po ludzku wydaje się słabe, grzeszne i niemocne.

Myślę, że jedną z prób odpowiedzi na wyzwania związane z kryzysem wiary i katolickiej tożsamości jest synod o synodalności, którego etap krajowy niedawno zakończyliśmy. Ojciec Święty Franciszek zwrócił uwagę Kościołów lokalnych na to, jak bardzo potrzebne jest słuchanie siebie nawzajem w mniejszych i większych wspólnotach i jak bardzo potrzebna jest synodalność w działaniu. Ankiety synodalne wskazywały na to, czego brakuje wiernym w diecezjach i parafiach, co chcieliby ulepszyć. W wielu diecezjach spotkania synodalne są kontynuowane, nawet po zakończeniu etapu krajowego. Najważniejszą jednak sprawą jest formacja małżeństw i rodzin, a potem umacnianie i przekazywanie wiary w rodzinach. Jeżeli ktoś ze swojej kochającej się rodziny wyniesie autentyczną wiarę, to nie mam wątpliwości, że będzie ona na tyle mocna, że żadne trudności, grzechy i słabości ludzkie nie będą w stanie jej złamać.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Karpińska

Nasze obowiązki wobec państwa

Czy dzisiaj w publicznych debatach czy prywatnych rozmowach dyskutujemy jeszcze o obowiązkach naszych rodzin i nas samych wobec państwa? Raczej rzadko albo wcale. Natomiast wciąż rozprawiamy o naszych licznych prawach, które nam się rzekomo bezwzględnie należą od państwa, które większość z nas traktuje jak jakąś krowę, którą trzeba doić, ile się da i dopóki się da, nie bacząc na to, że krowa, o którą się nie dba, długo nie pociągnie.

Rodzina – relacja w dwie strony

Naturalnie rodzina jako instytucja prawa naturalnego ma pierwszeństwo w stosunku do państwa, bo to z rodzin powstaje państwo, a nie z państwa rodzina. To państwo istnieje dla rodziny, a przez nią dla osoby ludzkiej. Jednak tak rodzina, jak i państwo nie są celami same w sobie, lecz winny dążyć do realizacji celów osobowych swych członków, a cele te mogą być osiągnięte tylko poprzez dobre życie zbiorowe. Celem doczesnym wszelkich społeczności jest

więc dobro społeczne (*bonum commune*). Toteż w porządku doczesnym (w zakresie celów społecznych, gospodarczych, politycznych) dobro szerszej grupy społecznej jest zawsze wyższe od dobra węższej grupy, gdyż pierwsze reprezentuje dobro większej liczby osób. W tym sensie więc rodzina podporządkowana jest państwu i jako instytucja prawa cywilnego jest zależna od państwa. Stąd ostateczny stosunek rodziny do państwa określają dwie zasady. Po pierwsze, że dobro rodziny jest celem państwa, ale jednocześnie, że dobro doczesne każdej konkretnej

Fot. AdobeStock



rodziny musi ustąpić przed dobrem państwa, czyli dobrem wielu rodzin. W ten sposób powstaje podwójna więź wzajemnych praw i obowiązków rodziny i państwa.

Niestety, my dziś wolimy pamiętać tylko o obowiązkach państwa wobec rodziny, rzadziej zaś albo wcale o obowiązkach rodziny wobec państwa. Owszem, państwo ma obowiązek przede wszystkim chronić życie i wolność swych obywateli i ich rodzin. Strzec godności ludzkiej, zapewnić rodzinie wolność w rozwoju osobowym, w przekazywaniu życia i wychowaniu potomstwa zgodnie z własnymi przekonaniami. Chroniąc wolność założenia i rozwoju rodziny, państwo głównie poprzez właściwe ustawodawstwo i system podatkowy winno też wspierać rozwój oświaty, mieszkalnictwa, ochrony zdrowia i zabezpieczeń społecznych. Tak więc państwo, zgodnie z zasadą pomocniczości, winno nas wspierać tam, gdzie nie dajemy sobie sami rady, a nie zastępować nas w działaniu i rozwiązywaniu naszych spraw. Większość z nas oczekuje jednak, że państwo, „nie biorąc” od nas prawie nic, będzie zapewniało nam prawie wszystko, począwszy od dobrze płatnej pracy, świetnej służby zdrowia, dobrej infrastruktury, opieki nad naszymi dziećmi, a na wysokiej emeryturze kończąc. Zapominamy tylko, że odpowiedzialnikiem uprawnień rodziny w stosunku do państwa są jej obowiązki wobec społeczności i władzy państwowej.

Próba uporządkowania

Prof. Czesław Strzeszewski w swej monumentalnej pracy pt. *Katolicka nauka społeczna* wyróżnił cztery główne obowiązki, które spoczywają na nas i naszych rodzinach wobec państwa. Są to: uczciwe płacenie podatków, odbywanie służby wojskowej, pełnienie służby społecznej w czasach pokoju oraz dbanie o wy-

kształcenie i wychowanie obywatelskie swoich najbliższych, przede wszystkim dzieci.

Zacznijmy od podatków. Wiemy wszyscy, że wielu z nas stara się unikać płacenia podatków, wykorzystując wszelkie legalne i mniej legalne „obejścia” systemu podatkowego. Ale jednocześnie chce mieć dobrą służbę zdrowia i opiekę społeczną, a w przyszłości wysoką emeryturę. Zapominamy tylko, że na to wszystko idą pieniądze z naszych podatków, a nie z kieszeni panów ministrów czy posłów. Bo tak się składa, że rząd, czy to prawicowy, czy lewicowy, nie ma żadnych własnych pieniędzy, a tylko te, które my mu zapłacimy w formie podatków. Jeśli więc nie będziemy uczciwi w płaceniu podatków, to żaden rząd nie przeznaczy więcej środków na różne cele społeczne, niż otrzyma od nas – co najwyżej zaciągnie pożyczki, które będą spłacać nasze dzieci lub wnuki. Dlatego musimy uczciwie płacić podatki, ale jednocześnie musimy walczyć, aby system podatkowy i emerytalno-rentowy był prosty, czytelny dla każdego podatnika i by promował ludzi ciężko i uczciwie pracujących, a nie „specjalistów” od ulg i zwolnień podatkowych oraz „kolekcjonerów” wszelkich możliwych zasiłków. System ten nie powinien wspierać „rozdawania” niezarobionych pieniędzy, bo jest to najbardziej demoralizująca forma prowadzenia polityki społecznej, niszcząca pracowitość, zaradność i przedsiębiorczość obywateli i nie mająca nic wspólnego ani z zasadą solidarności, ani pomocniczości.



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Jeśli chodzi o służbę wojskową, to obecnie jest ona zawodowa i dobrowolna, ale nigdy nie można wykluczyć konfliktu zbrojnego (*vide* Ukraina), w czasie którego wszyscy powinni pomagać w obronie państwa, każdy naturalnie zgodnie z przydzielonymi zadaniami i fizycznymi możliwościami. Dziś niestety z przykrością trzeba stwierdzić, że wielu Polaków, mimo że nie musi odbywać obowiązkowej służby woj-



skowej, tak jak to było do 2008 roku (nie ma więc w tej materii żadnych obowiązków), to jeszcze często odnosi się z niechęcią do służb mundurowych, nie dostrzegając, że dzięki nim może spokojnie żyć i pracować.

A co z naszą służbą społeczną w czasach pokoju? Czyli zaangażowaniem w działalność społeczną, kulturalną, polityczną czy charytatywną? Z tym też jest kiepsko. Do wyborów regularnie chodzi mniej niż 50% uprawnionych, a zaledwie garstka udziela się społecznie w różnych organizacjach czy stowarzyszeniach. Większość natomiast swoją „aktywność” ogranicza do złośliwej krytyki adwersarzy na łamach mediów społecznościowych i na dodatek jest jeszcze z siebie bardzo zadowolona.

I ostatni wymieniony przez Strzeszewskiego obowiązek – obowiązek wykształcenia i wychowania obywatelskiego swoich bliskich, przede wszystkim dzieci. Bardziej światli Polacy naturalnie starają się dobrze wykształcić swoje dzieci, nawet kosztem własnych materialnych wyrzeczeń. Trochę gorzej jest już z wychowaniem obywatelskim. Kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich nadal należy

do rzadkości, co widać choćby po malejącym udziale dzieci i młodzieży w harcerstwie czy innych organizacjach młodzieżowych. Niestety, większość Polaków uważa, że wykształceniem, a nawet wychowaniem ich dzieci powinna zajmować się szkoła, może trochę Kościół, tylko nie oni sami. I tu koło się zamyka. Bo jeśli nie nauczymy się w młodości (w domu od rodziców) postaw obywatelskich i świadomości, że jako obywatele mamy w państwie nie tylko prawa, ale i obowiązki, to w starszym wieku będziemy już tylko zgryźliwymi tetrykami, narzekającymi na wszystko i wszystkich i wylewającymi swoje żale na forach społecznościowych.

Czas najwyższy uświadomić sobie, że jako obywatele, oprócz praw, mamy także obowiązki wobec swojego państwa, że trzeba wrócić do stosowania i respektowania starej zasady „tyle praw, ile obowiązków” i raz na zawsze odrzucić postawę: „czy się stoi, czy się leży, tyle samo się należy”. Innej drogi nie ma, no chyba że chcemy wrócić do czasów PRL-u, gdzie prawie nikt nie czuł się odpowiedzialny za nic, bo rzekomo za wszystko odpowiadało państwo i tak zwana władza ludowa. Jak to się skończyło, wszyscy wiemy.

Wojna o historię, awantura o teraźniejszość

Minister edukacji i nauki w dniu 8 marca 2022 roku podpisał nowe projekty rozporządzeń, wśród których znalazły się dyspozycje dotyczące wprowadzenia do szkół ponadpodstawowych nowego przedmiotu o nazwie historia i teraźniejszość. Postaram się spojrzeć na problem od strony praktyka, któremu przyszło niespodziewanie – bo dotąd nie miałam ku temu kwalifikacji, choć mam za sobą kilkunastoletni staż nauczania historii – uczyć tego przedmiotu w szkole ponadpodstawowej.

Kilka uwag wstępnych

Na początek ważna informacja: nauczyciel pracuje w oparciu o dokumenty, a nie podręcznik, który jest tylko pomocą dla uczniów. Dobierając go, bierze pod uwagę wszystkie za i przeciw związane z potrzebami osób mających się z niego uczyć. Pod tym względem muszę przyznać, że dopuszczony do użytku szkolnego w lipcu tego roku, napisany przez prof. Wojciecha Roszkowskiego, a wydany przez wydawnictwo Biały Kruk podręcznik jest w przeciętnej szkole mało przydatny. Po pierwsze, ma ubogą obudowę dydaktyczną, jest przeładowany, a przede wszystkim miejscami słabo koresponduje z podstawą programową przedmiotu. Dodam, że dysponuję wersją zmienioną (ta bez śladów interwencji kosztuje już podobno 600 zł!), z której wykrojono co bardziej pikantne – z punktu widzenia dyskusji publicznej – fragmenty. To zresztą jeden z argumentów, który mnie przekonuje, że komuś po prostu zależało na wywołaniu awantury kosztem środowiska szkolnego. Jeśli jej celem było rozpro-

wadzenie wielkiej ilości tytułu prof. Roszkowskiego, to został on osiągnięty – podręcznik rozszedł się jak świeże bułeczki, a wraz z nim ma szansę upowszechnić się świetna narracja, którą się czyta jednym tchem. Przy okazji można nabrać pełnego oglądu przyczyn, dla których nasza trudna współczesność ukształtowała się tak, a nie inaczej. Ktoś napisał w jednym z komentarzy, że zazdrości naszym uczniom, bo dzięki temu mogą się uczyć „prawdziwej historii”, a nie tej zakłamaney, w PRL-owskiej szkole wtłaczanej do mózgów jak papka.

Baza

Nauczyciela interesuje przede wszystkim podstawa programowa przedmiotu, którego naucza, oraz przygotowany na jej bazie, najczęściej przez wydawnictwo oświatowe, program nauczania. Warto więc najpierw spojrzeć, jakie właściwe cele uczącym i nauczonym historii i teraźniejszości stawia ministerstwo. Uderza przede wszystkim bardzo nowatorskie potraktowanie strategii procesu dydaktycznego przy



pomocy klasycznych wartości prawdy i dobra. Celem kształcenia pozostaje wdrożenie ucznia do obiektywnej oceny otaczającej nas rzeczywistości i przyjęcia przez niego postawy aktywnego uczestnika, gotowego do realizowania zgodnych z tą oceną kierunków działań. To niezwykle twórcze novum w polskiej szkole, myślę, że niesłusznie pomijane w naszej debacie. O wiele łatwiej poruszyć emocje, bazując na straszeniu indoktrynacją i stosowaniem technik manipulacyjnych. Oczywiście, należy się zawsze zastanowić nad desygnatami stosowanych pojęć, ale tu twórcy zdają się opierać na kryterium obiektywizmu i pewności poznania, zatem odnoszą się do sprawdzonych wzorców filozofii i to powinno nam, tj. nauczycielom i rodzicom, którym zależy na przyszłości młodych, wystarczyć. Nowy przedmiot ma ich nauczyć funkcjonowania w nowoczesnym spo-

łeczeństwie. Pozwala im przy tym dostrzec korzenie i drogi kształtowania się narodu, sposoby realizowania jego celów w państwie. Adepti historii i terażniejszości powinni poznać istotę prawa ze wskazaniem jego naturalnych podstaw, co w dobie niekwestionowanej pozytywistycznej koncepcji prawa wydaje się wręcz rewolucją myślową. Dlaczego nie słysząc oburzenia na ten pomysł? Bo pewnie nie ma wielu dyskutantów zainteresowanych podstawą programową nowego przedmiotu, a może łatwiej rozmyć jego istotę w medialnej szklance wody, tak by nikt już nie wiedział, o co chodzi.

Jak przeskoczyć mur?

Problem z HiT-em jednak, moim zdaniem, tkwi w utopistycznym – a więc nieuwzględniającym klasycznych cech prawdy – potrak-

towaniu procesu dydaktycznego nie tylko tego przedmiotu, ale i historii, i wiedzy o społeczeństwie, którą pozostawiono na poziomie rozszerzonym na ostatnim etapie edukacji zapewne po to, by za trzy lata przeprowadzić z niej egzamin maturalny. Przede wszystkim trzeba wskazać brak przygotowania ucznia klasy pierwszej szkoły ponadpodstawowej do przyjęcia rozbudowanych treści odnoszących się do historii Polski, Europy i świata po 1945 roku. Założenie, że ma on podstawy wiedzy nabytej we wcześniejszych etapach edukacyjnych, jest tak samo chybione, jak w przypadku programów historii w wygaszonych dziś gimnazjach. Sprawdziłam – nie ma. Przede mną cel w postaci wdrożenia uczniów do oceny funkcjonowania Polski za „żelazną kurtyną”. Ale jak to zrobić, gdy w podstawówce zaledwie liźnęli wiedzy o polityce ZSRR po II wojnie światowej i nie mnie dociekać, dlaczego nie udało się pozostawić w ich głowach trwałego śladu po tej wiedzy. Ja zmagam się z murem, który nie wiem, czy przeskoczę, czy będę musiała go długo obchodzić. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że uda się to dopiero pod koniec kursu historii, bo jej podstawa przewiduje wprowadzenie tych samych treści gdzieś w czwartej klasie. Nie martwię się na razie okrojeniem ilości godzin tego przedmiotu – liczę na własną kreatywność, konsekwencję, no i, optymistycznie rzecz ujmując, owocną współpracę z moimi uczniami. Ale po co robić coś dwa razy – i to w tak niesynchronizowany sposób? Nie wiem. Po drugie, budzi mój niepokój uwzględnienie w treściach nauczania obydwu przedmiotów, zarówno historii, jak i HiT-u, wydarzeń mających miejsce w drugiej dekadzie XXI wieku. To błąd merytoryczny, wszak oceniamy procesy z punktu widzenia uczestników i obserwatorów bieżących, a nie historyków dysponujących wiedzą o skutkach tychże procesów. Abstrahuję przy tym od przyjętych

kryteriów ich oceny, ponieważ są one bardziej przedmiotem bojów tzw. prawicy i tzw. lewicy polskiej sceny politycznej, niż spokojnej debaty nad sposobami skutecznego i trwałego kształtowania postaw patriotycznych i obywatelskich wśród młodzieży. Wspomniany błąd stałby się atutem, gdyby nowy przedmiot nazwano dla przykładu „wiedzą o Polsce i świecie współczesnym” i nie zmuszano młodzieży do dodatkowej nauki historii, pozostawiając historykom przekaz historyczny i wdrożenie do obiektywnej oceny procesów dziejowych w przewidzianym okresie cyklu edukacyjnego, a przy tym, by ułatwić młodym spojrzenie na współczesność, wprowadzono by pożądane treści w późniejszych klasach szkoły ponadpodstawowej. No, ale u nas wszystko musi się dziać naraz, szybko i trochę bez namysłu nad całością.



**ANNA
SUTOWICZ**

Historyk, publicystka. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Cel (chyba) poza horyzontem

Bazując na podstawie programowej, Biały Kruk i Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne przygotowały programy nauczania nowego przedmiotu. Te ostatecznie podjęły się w sposób karkołomny przynajmniej częściowego rozwiązania problemów, które pozwoliłam sobie dość pobieżnie wskazać. Otóż, w dołączonym do programu rozkładzie nauczania umieszczono dział wprowadzający, który jest zwykłym przeniesieniem z wiedzy o społeczeństwie podstawowych treści dotyczących funkcjonowania człowieka w grupach różnego typu, by przejść w miarę suchą stopą do nauki o rzeczywistości powojennej. Aby to sobie ułatwić, twórcy programu w trzech (sic!) jednostkach lekcyjnych postanowili przeprowadzić ucznia przez procesy zjednoczeniowe Włoch i Niemiec, zawieruchę I wojny, historię II Rzeczypospolitej i powstanie totalitaryzmów XX-wiecznych. Wszystko po to, by zrealizować cel w postaci wskazania cech

cywilizacji łacińskiej w Europie. Cel piękny, ale dobrymi chęciami... Za to autorzy programu realizowanego w podręczniku prof. Roszkowskiego ten krok wdzięcznie pominęli, zapewne zakładając, że uczeń po prostu wie, że ma do czynienia ze współczesnym społeczeństwem, więc oceniając jego funkcjonowanie, będzie bazował na własnym doświadczeniu. Być może zresztą, całkiem słusznie, wyszli oni z założenia, że by „przerobić” wszystkie treści przedkładanego programu w trakcie 60 jednostek lekcyjnych, może nie starczyć czasu. A do tego przecież trzeba, a na pewno warto, uwzględnić kilka godzin na wycieczkę do miejsc, gdzie historia narodu zostawiła swój szczególny ślad.

By położyć na koniec jakiś ładny akcent, muszę uczciwie i mocno podkreślić, że sama koncepcja spojrzenia na ojczyste dzieje poprzez wartości cywilizacji łacińskiej nadaje nauczaniu tego przedmiotu jakiś głęboki sens i logikę, której tak bardzo poszukiwano w ostatnich latach. Zgadzam się całkowicie z poglądem, że wyrobienie w uczniach kompetencji do oceny

procesów współczesnych domaga się nabywania przez nich rzetelnej wiedzy o przeszłości. Jako społeczeństwo i jako naród potrzebujemy ich krytycznej miłości do ojczyzny. Nie ulega też wątpliwości, iż to właśnie szkoła dźwiga na sobie największy ciężar tego dzieła. Póki co awantura wokół HiT-u przysporzyła temu przedmiotowi niepotrzebnych wrogów. Najbardziej martwi usztywniona postawa młodych i ich rodziców, którzy zgłaszają sprzeciw wobec zakupu podręcznika tylko dlatego, że kojarzą go z medialną rozróbą. Bałamutne komunały, a często kłamstwa powtarzane na wielu łamach, choćby publikowane przez ZNP – zasadniczo zainteresowane wyłącznie tym, by zawsze było gorzej, niż jest – prowadzą do podziału środowiska nauczycielskiego. A przecież wszyscy powinniśmy mieć z tyłu głowy słynne zdanie z aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Dodajmy: aby to kształcenie było przemyślane, inspirujące, przygotowujące do śmiałego osądu świata i jego zmiany na lepsze.



**VATICAN
NEWS**

Papież do strażaków: wcielać w życie solidarność i altruizm

Papież zauważył, że praca strażaków daje ludziom poczucie bezpieczeństwa. W swoim rozważaniu skierowanym do obecnych na audyencji Franciszek odniósł się do ewangelicznej historii o miłosiernym Samarytaninie.

Prymas Holandii: pilnie potrzebna encyklika odrzucająca teorię gender

Kard. Willem Eijk kolejny raz wraca do tematu papieskiej encykliki przeciw teorii gender. Na taki temat rozmawiał już z Papieżem Franciszkiem w czasie wizyty ad limina holenderskiego episkopatu i złożył w tej sprawie formalny wniosek w Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia. Teraz o potrzebie jasnego dokumentu mówiącego

o wspomnianych kwestiach pisze w liście otwartym. Wskazuje w nim, że o potrzebie wydania takiego tekstu słyszy od wielu wiernych, kapłanów i biskupów z licznych krajów świata.

Dowody przeciwko o. Stanowi Swamy'emu zostały sfabrykowane

Pojawiły się dowody na niewinność o. Stana Swamy'ego, jezuita który zmarł w indyjskim areszcie półtora roku temu. Amerykańska firma detektywistyczna ujawniła, że jego komputer był przedmiotem działalności hakerskiej. Prześledcy umieścili tam fałszywe dokumenty, które stały się podstawą do oskarżenia zakonnika o działalność rewolucyjną.

Jezuici domagają się, aby organy państwowe poniosły odpowiedzialność za niesłuszne aresztowanie o. Swamy'ego, które przyczyniło się do jego śmierci. Wstawiają się także za aktywistami będącymi wciąż w więzieniu w związku z tym samym postępowaniem sądowym.

Meksyk – nie tylko Guadalupe

Choć dla wielu pierwszym skojarzeniem dotyczącym chrześcijaństwa w Meksyku jest wizerunek Matki Bożej z Guadalupe i jedno z najczęściej odwiedzanych sanktuariów na świecie, to jednak sam kraj kryje wiele innych miejsc godnych pielgrzymowania.

Towarzyszem w takiej wyprawie może zostać św. Jan Paweł II, który pomiędzy 1979 a 2002 rokiem pięciokrotnie przebywał w Meksyku, bardzo pozytywnie zapisując się w historii tego kraju. Wizyta w największym państwie Ameryki Łacińskiej może być tym samym doskonałą okazją do zgłębienia tak dziedzictwa papieża Polaka, jak i skomplikowanych dziejów katolicyzmu po drugiej stronie Atlantyku.

Guadalupe – *Ta, która depcze głowę węża*

Poznanie katolickiego dziedzictwa Meksyku można rozpocząć tylko w jednym miejscu. To oczywiście bazylika Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe, uznawana za najczęściej

odwiedzane sanktuarium na świecie. Liczbę pielgrzymów zanoszących swoje prośby do Patronki obu Ameryk określa się na 12 mln osób rocznie. Historia najstarszych objawień uznanych przez Kościół łączy się z osobą Azteka – św. Juana Diego, który w 1531 roku doświadczył spotkania z Matką Bożą. Centralnym miejscem kultu jest bazylika na wzgórzu Tepeyac, w której przechowywany jest łaskami słynący wizerunek. Widnieje na nim Maryja z zamyśloną twarzą o ciemnej karnacji, ubrana w czerwoną szatę, spiętą pod szyją małą spinką w kształcie krzyża. Jej głowę przykrywa błękitny płaszcz ze złotą lamówką i gwiazdami. Maryja ma złożone ręce, a pod stopami półksiężyc oraz głowę serafina. Wielokrotnie



Fot. Szymon Szczepny



Fot. Szymon Szczęsny

badania cudownego oblicza wykazały brak znanych barwników oraz śladów pędzla. Choć indiańskie płótno z agawy ulega rozkładowi po ok. 20 latach, na materiale nie widać śladów upływu czasu, a kolory nie wypłowiały. Oczy Matki Bożej mają nadzwyczajną głębię, a w żrenicy dostrzeżono niezwykle precyzyjny obraz dwunastu postaci. Wizerunek powstał wskutek prośby Juana Diego, który nie mógł przekonać ówczesnego biskupa do spełnienia woli Madonny, wyrażonej słowami:

„Drogi synku, kocham cię. Jestem Maryja, zawsze Dziewica, Matka Prawdziwego Boga, który daje i zachowuje życie. On jest Stwórcą wszechrzeczy, jest wszechobecny. Jest Panem nieba i ziemi. Chcę mieć świątynię w miejscu, w którym okażę współczucie twemu ludowi i wszystkim ludziom, którzy szczerze proszą mnie o pomoc w swojej pracy i w swoich smutkach. Tutaj zobaczę ich łzy. Ale uspokoję ich i pocieszę. Idź teraz i powiedz biskupowi o wszystkim, co tu widziałeś i słyszałeś”.

Wiść o objawieniu doprowadziła do przyspieszenia ewangelizacji wśród Indian, którzy pomimo prowadzenia franciszkańskich misji od 1524 roku, bardzo niechętnie odnosili się do nowej wiary. Obecnie przesłanie Matki Bożej z Guadalupe jest również interpretowane jako apel o obronę życia poczętego, ponieważ jest ona przedstawiona w stanie błogosławionym. Jego znaczenie dla świata wiele razy podkreślał

św. Jan Paweł II, który czterokrotnie przebywał w sanktuarium, docierając tu zarówno podczas swojej pierwszej, jak i ostatniej poza granice Europy podróży apostołskiej i ogłaszając w 2002 roku kanonizację św. Juana Diego.

Puebla – meksykański ósmy cud świata

Podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Meksyku papież odwiedził również Miasto Aniołów

– *Puebla de los Ángeles*. Zgodnie z legendą to zstępujące z niebios zastępy anielskie wyznaczyły granice murów miasta oraz układ jego ulic. Być może to również one wspomogły siły meksykańskie podczas zwycięskiej bitwy z przeważającymi siłami francuskimi 5 maja 1862 roku. Dziś właśnie ten dzień – *Cinco de Mayo* – jest jednym z najważniejszych świąt emigracji meksykańskiej w USA, o podobnym znaczeniu, co irlandzki dzień św. Patryka. Jednak sama nazwa miasta to nie jedyny powód, by umieścić je na pielgrzymim szlaku. W metropolii, która jako jedyne miasto w Meksyku została założona przez Hiszpanów, bez wcześniejszych fundamentów kultury Majów, aż roi się od pięknych kościołów i zabytków okresu kolonialnego. Dzięki temu historyczne centrum zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO już w 1987 roku. Świątynią jest tu ponad 70, z których najważniejszą jest katedra, pierwsza tak monumentalna budowla konsekrowana na obszarze obu Ameryk. Jej częścią są najwyższe w kraju, blisko 70-metrowe wieże, z których roztacza się widok na starówkę oraz drugi najwyższy szczyt Meksyku – wiecznie dymiący wulkan *El Popo*. Wnętrza świątyni kryją dzieła jednego z najwybitniejszych malarzy meksykańskich okresu baroku – Cristóbal de Villalpando. Innym wartym odwiedzenia miejscem jest klasztor franciszkański, gdzie przechowywane są



pozostające w nienaruszonym stanie szczątki bł. Sebastiana de Aparicio. Ten franciszkanin, który niegdyś skutecznie rozpropagował wśród Indian wykorzystanie wozu kołowego, dziś jest odpowiedzialny za wiele udokumentowanych cudów oraz czczony jako patron wszelkiego typu pojazdów. Miano ósmego cudu świata należy jednak do oszałamiającej bogactwem zdobień kaplicy *Capilla del Rosario* – najwybitniejszego dzieła baroku nowohiszpańskiego oraz jednego z najważniejszych osiągnięć sztuki sakralnej w Meksyku.

Ta powstała w XVII wieku kaplica różańcowa, znajdująca się w kościele Santo Domingo, wyraża misję zakonu dominikańskiego – krzewienia kultu modlitwy różańcowej. Jej wnętrze, zgodnie z założeniami barokowymi, miało pełnić funkcję edukacyjną i pomóc pojąć wiernym znaczenie tej modlitwy. Hipnotyzujący efekt

tysięcy pokrytych 24-karatowym złotem płaskorzeźb wzmacnia wpuszczane do środka naturalne światło. Stąd kaplica znana jest również jako *La Casa de Oro* (pol. *Dom Złota*). Całość uzupełnia charakterystyczny dla tego okresu tzw. *cipris*, rozpościerający się niczym baldachim nad ołtarzem, a także wyjątkowe obrazy José Rodrígueza Canero, przedstawiające kluczowe momenty z życia Maryi.

Oaxaca – coś dla duszy i ciała

Doznania duchowe z przeżyciami kulinarnymi można doskonale połączyć w innym meksykańskim mieście z listy UNESCO – Oaxaca. Stolica prowincji o tej samej nazwie szczyci się również mianem stolicy smaku, gdyż tutejsza kuchnia, z różnymi rodzajami *tacos*, *chilaquiles* lub *enchiladas*, jest uznawana za najlepszą w kraju. Choć głównym celem turystów przybywających do Oaxaca jest zwiedzenie imponujących ruin cywilizacji prekolumbijskich na wzgórzu Monte Albán, to samo miasto posiada przynajmniej trzy świątynie godne odwiedzin. Powstająca przez ponad 200 lat katedra, ulokowana obok centralnego placu miasta, zwanego Zocalo, zwraca uwagę bogato rzeźbioną w kamieniu fasadą, z centralną sceną Wniebowzięcia NMP. Ten samym motyw odnajdziemy podczas oglądania ulokowanej w prezbiterium wspaniałej rzeźby Matki Boskiej Wniebowziętej. Ważny jest także zbiór obrazów, a wśród nich zwłaszcza *El Triunfo de la Iglesia* – kolejne z dzieł Cristóbal de Villalpando. Warta zobaczenia jest tutejsza kaplica różańcowa, znajdująca się w kościele Santo Domingo de Guzmán, która swoim majestatem tylko nieco ustępuje wspomnianej wcześniej *Casa de Oro* z Puebli. Listę uzupełnia „zielona bazylika” Matki Bożej Samotnej, z cudownym wizerunkiem patronki miasta – *Virgen de la Soledad*.

Podobnie jak w pozostałych miejscach, tak i tutaj swoją obecność zaznaczył niestrudzony pielgrzym, św. Jan Paweł II, podczas tak ważnej dla ostatecznego unormowania relacji Kościoła

z państwem wizyty w 1979 roku. Oaxaca była również pierwszym miejscem, w którym Ojciec Święty miał okazję do bezpośredniego spotkania z większą grupą rdzennych mieszkańców Meksyku. Przemawiając serdecznie do ubogiej ludności indiańskiej – „najdroższych braci” – zapewnił ich, że „Papież chce być waszym głosem, głosem tych, którzy nie mogą mówić lub są wyciszeni”. Obietnicę tę spełnił wielokrotnie...

Izamal – spotkanie z narodami Ameryk

Drugie najważniejsze sanktuarium maryjne w Meksyku znajduje się w Izamal, jednym z *pueblos magicos*, czyli magicznych meksykańskich miasteczek o istotnych walorach architektonicznych, kulturowych i historycznych. Zwane jest ono również *la ciudad amarilla*, z powodu charakterystycznego żółtego koloru, jakim pokryte są zabudowania centrum miasta. Zgodnie z tradycją miasto zyskało swój wyjątkowy charakter w efekcie trzeciej podróży apostoelskiej św. Jana Pawła II na meksykański półwysep Yucatán w 1993 roku. Podczas spotkania w Izamal z przedstawicielami plemion indiańskich od Alaski aż po Ziemię Ognistą z okazji 500-lecia Ewangelizacji Nowego Świata, Ojciec Święty wystąpił w obro-

nie prawa Indian do przestrzeni kulturowej, życiowej i społecznej. Przypomniawszy trudny okres kolonizacji, kiedy łamane były wszelkie prawa tubylczej ludności, i pracę pierwszych misjonarzy walczących o ochronę tych praw. Papież zaapelował równocześnie do krajów rozwiniętych o pomoc w rozwiązaniu poważnych problemów, które nękały znaczną część mieszkańców kontynentu. Tego dnia odbyła się również koronacja figury patronki Jukatanu – Dziewicy z Izamal. I właśnie na pamiątkę tego wydarzenia oraz w dowód szczególnego uznania dla zasług Ojca Świętego większość budynków

w miasteczku wraz z zabytkowym konwentem zostało pomalowanych w barwy Watykanu.

Miejsce to charakteryzuje kilka wyjątkowości. Same zabudowania klasztorne oraz kościół św. Antoniego z Padwy zostały ulokowane na szczycie dawnej piramidy Majów. Natomiast wchodzące w skład kompleksu atrium jest największą tego typu budowlą Ameryki i drugą co do wielkości na świecie, po atrium okalającym plac św. Piotra w Rzymie.

Izamal jako miejsce kultu jest znane już od czasów wczesnokolonialnych. Wówczas pod koniec budowy klasztoru jeden z zakonników udał się po figurę Matki Bożej dla nowej świątyni. Zgodnie z tradycją, wizerunek sprowadzony

z Gwatemali na ramionach Indian nie został zmoczony mimo silnych ulew oraz uratował sąsiednie miasto Merida przed epidemią. Z powodu nagłego wzrostu ciężaru nie udało się też późniejsze próby przeniesienia figury do ważniejszego administracyjnie miasta Valladolid – i tym samym Królowa Yucatánu czuwa nad Izamal do dziś.



**SZYMON
SZCZĘSNY**

Specjalista IT, historyk,
podróżnik. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



Fot. Szymon Szczęsny

W Muzeum Pamięci Sybiru

Jest takie miejsce na ziemi... tajemnicze, a zarazem bezwzględne i okrutne – Sybir. Aby upamiętnić historię ludzi rzuconych na te tereny, w Białymstoku w 2017 roku powstało Muzeum Pamięci Sybiru. Zostało ono zbudowane dokładnie w miejscu, skąd Sowietci deportowali mieszkańców Białostocznego.

Przy wejściu przechodzi się przez oryginalny wagon kolejowy, którym przewożono więźniów białostockiego getta do obozu w Treblince. Stanowi on swoisty, symboliczny początek ukazanej w muzeum historii – nadając kierunek zwiedzającym wystawę.

Muzeum – miejsce pamięci

Miejsce to poświęcono wszystkim osobom zsyłanym w wyniku represji w głąb Rosji (późniejszego Związku Sowieckiego) w okresie od wieku XVI aż do połowy XX. Przedstawione tam historie dotyczą także rodzin, które dobrowolnie zasiedliły tamte tereny w poszukiwaniu lepszej rzeczywistości. Zbiory obfitują w relacje świadków w formie listów do najbliższych, nagrań ich wspomnień, a także przekazy historyków oraz wyniki ich badań.

Poprzez ukazanie losów konkretnych osób muzeum ponawia nieustanną prośbę o pamięć o tym ważnym dla Polaków miejscu cierpienia, walki o przetrwanie

i o ludzkie wartości, jakim jest właśnie Sybir. Ekspozycja obejmuje ponad 2 tys. metrów kwadratowych. Na parterze panują półmrok i atmosfera tajemniczości. Wystawa wizualno-dźwiękowa opowiada najpierw o czasach przedwojennych, ukazując życie głównie mieszkańców Białegostoku w czasach pokoju. Zwiedzający powoli jednak wchodzi w czas II wojny światowej i agresji zarówno Niemiec, jak i Rosji na Polskę. Klimat chaosu, strachu i terroru oddają scenografie – przedstawiające porzucone w pośpiechu czy też zniszczone pomieszczenia domostw – i odgłosy walk toczących się na ulicach oraz wspomnienia świadków zdarzeń płynące z głośników. Wystawa, oprócz chronologicznie poukładanych faktów wojennych, ukazuje ideologię totalitaryzmu i brutalną rzeczywistość wojny, wkraczającą bez zaproszenia w zacisze polskich domów.

Rzeczy osobiste – pamiątki czasu

Dużą wartość muzeum stanowią różnego rodzaju pamiątki w postaci rzeczy osobistych, należących do osób poddanych deportacji. Każda z nich ukazuje swoją historię pochodzenia, przynależności do danej rodziny i jest skatalogowana oraz opisana w ogromnych księgach. Zaskakuje fakt, jak wiele rzeczy zabranych w pośpiechu z rodzinnego domu przez osoby skazane na zesłanie stanowią przedmioty sakralne. Medalik, szkaplerz z wizerunkiem Maryi, święty obrazek ze ściany czy też pamiątka chrztu świętego. Nasuwa się pytanie: jak wyglądałoby to dzisiaj? Co ludzie zabraliby najcenniejszego ze swoich domów w tak naglej i drastycznej sytuacji? Jakie – drogie nam dziś – pamiątki oglądałyby za szybą nasze wnuki za kolejne 100 lat, gdyby to nas spotkał podobny los?...

Zwiedzanie wystawy wywołuje subiektywne odczucia, jednak ogromne wrażenie na każdym robi pomieszczenie imitujące wnętrze wagonu, którym wywożeni byli nasi rodacy na daleki Wschód. Prowizoryczne półki, worki z resztkami żywności, podstawowe rzeczy gospodarstwa domowego oraz kontrastujące z brudem i nędzą dwa okna... W jednym z nich przewija się obraz soczystej zieleni budzącej się do życia przyrody, a w drugim – polacie białej pustki śnieżnej, pokrywającej tajgę u kresu długiej drogi zesłańców. Przysiadając na jednej z ławeczek, wsłuchując się w stukot kół pędzącego pociągu, słuchając dramatycznych wspomnień Polaków – przeżywa się chwile zadumy nad losem dzieci, matek i ojców, którzy z trwogą, w nieludzkich warunkach, jechali w nieznane.

Biel – czysta i okrutna

Kolejne piętro muzeum zaskakuje kontrastującą z półmrokiem uprzednio zwiedzanych pomieszczeń jasnością – białą pustką symbolizującą wszechobecny śnieg. Ma się wrażenie, jakby się właśnie wysiadło z wcześniej wspomnianego pociągu. W pamięć wbija się przejmująca kopia obrazu pt. *Pożegnanie Europy*, namalowanego przez Aleksandra Sochaczewskiego, na którym autor uwiecznił wielu znanych Sybiraków zesłanych w różnych deportacjach. Ukazany w środkowej części tego dzieła kamienny słup graniczny jest symbolem pożegnania z życiem, do którego wysiadający z pociągu zesłańcy już prawdopodobnie nigdy nie wrócą. W swej wędrówce napotykały ślady Polaków przywiezionych tu przed nimi,

Fot. Instytut Biblijny





Fot. Instytut Bibliijny

nawet jeszcze za czasów carskich. Pozostałe eksponaty z tej sali opowiadają historię życia w odległej, mroźnej krainie, ukazując odwieczną walkę o przetrwanie, o zachowanie godności ludzkiej oraz wartości najbliższych i najważniejszych dla człowieka.

Życie – mimo wszystko

Jedna z wystaw prezentuje życie na Syberii wielu wybitnych jednostek, które nie poddawały się rozpacz i starały się nadać sens tej srożej karze zesłania. Przykładem takich działań były podejmowane przez nie badania etnograficzne, dotyczące rdzennych mieszkańców tych obszarów. Jednym z najsłynniejszych badaczy tamtego ludu był zesłany za działania konspiracyjne brat Józefa Piłsudskiego – Bronisław Piłsudski, który dziewiętnaście lat spędził w Sachalinie. Tak pisał o plemieniu Gilaków – współtowarzyszach jego niedoli: „O dzięki Wam, bracia moi żółtolicy, dzięki za zaufanie i przyjaźń, które z żywego trupa pożądającego śmierci zrobiły na powrót człowieka hołdującego przede wszystkim czynnej miłości dla ludzi – Dziękuję za otwarcie mi dusz waszych, za odsłonięcie mi tajników waszej trudnej, odmiennej, nieharmonijnej dla nas, ale wam drogiej ojczyznej mowy, za powierzenie nie-

jednej tajemnicy, za chętnie objaśnianie waszych myśli i zapatrywań, za dzielenie się ze mną najdroższym skarbem, który wam pozostał i osładzać wam będzie ciężkie kajdany niewoli – waszymi pieśniami...” (*Poezya Gilaków*, s. 4-5). Takie historie, które rodzą wielkie dobro, wyzbywając się kajdan założonych przez zło, dają nowy początek ważnym i mającym głęboki sens okolicznościom, wzbudzając w człowieku nadzieję.

Zwieńczeniem ekspozycji muzealnych są współczesne portrety ludzi, którzy przetrwali ten trudny czas i są dla nas symbolem zwycięstwa. Paradoksalnie wojna nie świadczy o sile agresora, ale o jego słabości, o zniewoleniu grzechem. Prawdziwą moc pokazali wszyscy ci, którzy w tak okrutnych warunkach umieli okazać miłość innym, niosąc dobro drugiemu człowiekowi, wyzbywając się egoizmu.

Cenne jest uświadomienie sobie, że pod każdym imieniem, pod każdą fotografią widniejącą jako eksponat kryje się niewiarygodna opowieść. Każda z nich, mimo podobnej drogi wiodącej przez zaśnieżone tory, ma swoją indywidualną wartość do przekazania nam tu i teraz. Korzystajmy zatem, uczmy się i pamiętajmy...

Beata Zembrzycka

Bóg nie jest miły

Mimo że wiele obecnych prądów intelektualnych, ideologii czy choćby konsumpcyjny styl życia próbują usunąć Boga z życia współczesnego człowieka, to ludzie stawiają sobie nadal podstawowe pytania i intuicyjnie bądź świadomie wciąż szukają odniesienia do Stwórcy. Jaki jest to obraz Boga, na ile przyjmujemy Prawdę o Nim, a na ile próbujemy Go sformatować pod określone, doraźne potrzeby – to pytania, które stawia w swojej książce *Bóg nie jest*

miły. Pułapka pluszowego chrześcijaństwa Ulrich L. Lehner. Co ważne, autor pyta, ale również kompetentnie stara się poszczególne tematy wyjaśnić i z błyskotliwą erudycją skłonić czytelnika do odnalezienia drogi do Prawdy.

O Bogu na poważnie

Publikacja trafiła na polski rynek w 2020 r. za sprawą dominikańskiego wydawnictwa „W drodze”. Jej autorem jest pochodzący z Bawarii Ulrich L. Lehner, historyk i teolog, który swoje rodzinne i naukowe życie związał z Uniwersytetem Notre Dame w amerykańskim stanie Indiana. Jest autorem ponad 30 książek, a omawiana pozycja została przetłumaczona na wiele języków i ma status międzynarodowego



bestselleru. Książka składa się z jedenastu rozdziałów, w których autor przygląda się najpopularniejszym obrazom Boga i dokonuje precyzyjnych analiz i wyjaśnień. Mierzy się m.in. z problematyką traktowania współcześnie Boga jako automatu do spełniania określonych życzeń, podejmowania przez ludzi prób oswojenia i podporządkowania Go sobie według własnych przyziemnych i doraźnych wyobrażeń i potrzeb. Na kartach książki odnajdziemy refleksję i zachętę do odkrycia geniuszu Boga jako Stwórcy i autora ładu na świecie. Autor dotyka także problematyki sumienia i otwarcia na łaskę oraz przestrzega przed utylitarnym traktowaniem Stwórcy. Lehner podejmuje ponato temat uczenia się modlitwy i budowania relacji z Bogiem, odpowiedzialności za grzech, mierzy się również z sensem cierpienia. Ale Bóg, o którym pisze bawarski teolog, jest po pierwsze Bogiem Miłości, co wcale nie musi oznaczać powierzchownie dobrotliwego i wciąż uśmiechniętego towarzysza, niestawiającego nam żadnych wymagań ani nieoczekiwającego odpowiedzialności. Książka Lehnera jest szczególna z kilku względów. Otóż wymagającą tematykę przybliżył w sposób jednocześnie bardzo profesjonalny i poważny, ale nie stroniąc od dosadności, powiedzianej niekiedy z dozą humoru, czego przykładem jest już sama okładka. Co ważne, nie mamy do czynienia z emocjonalną i płytką publicystyką ani subiektywnymi opiniami autora. Każda z jedenastu części książki zawiera wnikliwe, obszernie i umotywowane odwołanie do tradycji filozoficznej i teologicznej. Jest zatem w lekturze przywołanie nauki Kościoła, stanowiska papieży, świadectwa i doświadczenia świętych, mistyków, naukowców oraz analiza konkretnego zagadnienia przez pryzmat Starego i Nowego Testamentu.

Dlaczego warto przeczytać?

Praca, której dokonał autor, jest naprawdę imponująca i wiele mówi o zdolnościach do sięgania do wielu dziedzin, historii i doświadczeń dla rzetelnego umotywowania stanowiska. Zatem ci, którzy oczekiwali by łatwej, lekkiej, niezbyt wymagającej intelektualnie lektury, mogą być rozczarowani. Pomimo „popkulturowego” tytułu i okładki, książka stanowi poważną i zachęcającą do myślenia eseistykę. Trzeba być przygotowanym do konfrontacji z filozoficznymi i teologicznymi nawiązaniem. Jednak zdecydowanie warto uczynić ten wysiłek. Bo fakt, że książka jest wymagającą lekturą, nie oznacza, że jest lekturą nudną. To intrygujący przewodnik poznania Boga i motywacja do zmiany naszego, często wykrzywionego i nieprawdziwego obrazu Stwórcy. W tym tkwi jej wyjątkowość i trudno jest wskazać inną podobną publikację, napisaną tak doskonałym językiem i z wiarygodnym odwołaniem do źródeł. Jak pisze Lehner we wstępie: „Bóg, w którego wierzą katolicy, nie jest miłą, konwencjonalną istotą, ale radykalną, ogarniającą wszystko, czasem przerażającą tajemnicą. Ta książka jest zaproszeniem, by poznać takiego Boga. Odkrywając to, kim jest Bóg, dowiemy się, że On zaprasza nas do życia pełnego ekscytacji, ale doświadczymy także, że interesuje się naszym trwającym wiecznie dobrostanem. (...) Chcę wam pokazać, że wędrówka z Bogiem oznacza przygodę naszego życia i naszej wiary. I ostatecznie – mam nadzieję, że zrozumiecie, iż Bóg kocha was zbyt mocno, aby być tylko miłym”.

Maciej Szepietowski

Ulrich L. Lehner, Bóg nie jest miły. Pułapka pluszowego chrześcijaństwa, W drodze, Poznań 2020

Hamburg – trochę starej Hanzy

W północnych Niemczech leży miasto Hamburg, które oferuje wiele atrakcji, chociaż nie zawsze oczywistych. Pierwsze skojarzenie, jakie nasuwa się na myśl, to port, który znajduje się u ujścia Łaby. Ponieważ rzeka ma tu swoją deltę, miasto jest pełne mostów. Jako miasto hanzeatyckie posiada kamienice kupieckie i całe rzędy spichlerzy. Architektura kupiecka zderza się tu z centrami kongresowymi i budynkami, które swoją szarością nie rozjaśniają miasta opierającego się na ciemnoczerwonej cegle.

Spichlerze między wieżowcami

Wśród wieżowców i wysokich kamienic wybija się kilka miejsc. Jest to kościół św. Mikołaja, po którym tak naprawdę została

tylko wieża (obecnie można na nią wejść windą, by zobaczyć panoramę miasta) i trochę ruin murów; a także filharmonia, która jest, subiektywnie mówiąc, jednym z najciekawszych miejsc w Hamburgu. Do jej budowy wykorzystano stary, nadbrzeżny spichlerz, nad którym nadbudowano salę koncertową, taras widokowy, a także hotel i restauracje. Szklana konstrukcja przypomina kształtem falę, mającą odnosić się do charakteru i umiejscowienia budynku. Wjazd na taras widokowy i do foyer jest darmowy, a dostać się tam można najdłuższymi ruchomymi schodami w Europie. Przejazd zajmuje 2,5 minuty. Z tej wysokości można wejść na taras, który pozwala na obejrzenie pełnej, 360-stopniowej panoramy Hamburga. Jest widok zarówno na miasto, jak i port.

Spacerując po wysepkach w ujściu Łaby, można obejrzeć spichlerze. W większości opuszczone, ale nadal tworzące długie i symetryczne korytarze nad wodą. Niedaleko

Fot. Emilia Bernaciak





od centrum znajduje się targ rybny. Otwarty w niedzielę od rana gromadzi tłumy turystów. To tu można spróbować przysmaku tego regionu, czyli najprostszej bułki z rybą. Jest to miejsce, gdzie można kupić ryby, ale także je zjeść w licznych punktach restauracyjnych. Fischmarkt działa już od około 300 lat.

Oddalając się od Starego Miasta, warto zajrzeć do Muzeum Sztuki (Kunsthalle). Ekspozycja zawiera dzieła od średniowiecza aż po koniec XX wieku. Miejsce szczególnie szczyli się posiadaniem obrazu Caspara Davida Friedricha *Wędrowiec nad morzem mgły*. Znajduje się tu także kilka dzieł takich artystów, jak Pablo Picasso czy Rembrandt. Jest to rozrywka, która może zająć dużo czasu ze względu na fakt, że muzeum ma naprawdę bogatą kolekcję dzieł. Jeśli ktoś nie gustuje w ich oglądaniu, w Hamburgu znajduje też teatr muzyczny czy muzeum prototypów. Słynny jest również jeden z większych w Europie parków miniaturowych makiet kolejowych.

Lubeka – klimatycznie, ale bez przesady

Niecałą godzinę drogi od Hamburga leży miasto Lubeka. Wspominam o nim ze względu na fakt, że Lubeka jako jedyne miasto kupieckie w okolicy nie została zbombardowana podczas II wojny światowej, w związku z czym godnie reprezentuje oryginalne budownictwo z XVI wieku. Aby zobaczyć, jak wyglądała architektura Hamburga przed wojną, należy udać się właśnie tam.

Lubeka jest miastem z piękną starówką, zachowanym oryginalnym ratuszem i bramą miejską, a także wielkimi gotyckimi kościołami, które nie są już miejscem sprawowania kultu. Miasto słynie też z produkcji marcepanu. Podczas półgodzinnego spaceru można obejrzeć większość tych zabytków. Budownictwo nie jest tu typowo z czerwonej cegły – jest ona pomieszana z nieco ciemniejszą, co tworzy dość ciekawą kompozycję. Trzeba przyznać, że jeśli było się w Gdańsku, to nie robi to aż takiego wrażenia, jak na osobie, która z tym typem budownictwa się nie spotkała. Mimo świadomości, że Hamburg wyglądał podobnie, niekiedy trudno to sobie wyobrazić.

Nie można wspomnieć o Lubece, nie nawiązując do postaci Tomasza Manna, laureata Nagrody Nobla, pochodzącego właśnie z tego miasta. Można tu zobaczyć jego dom, znajdujący się w kamienicy, który obecnie został przyozdobiony komiksami nawiązującymi do życia Manna.

Hamburg i jego okolice oferują wiele kąteków do odkrycia, perełek architektonicznych i ciekawych wystaw. Ponieważ są to jednak tereny wysunięte na północ, warto wybrać się tam w cieplejszych miesiącach. Północne Niemcy mają swój niepowtarzalny klimat, który warto poczuć.

Emilia Bernaciak



**Odświeża kolor
nadając natychmiastowy połysk
- bez polerowania!**



**Pasta w kremie do obuwia
z wygodnym aplikatorem**



CHWILA RELAKSU

w zimowym klimacie

